MAGAZYN RAZEM Z DODATKAMI
• Ile jest warte życie psa i kota? • O dwóch takich, co ukradli aktorstwu jego sztuczność
• Borys Szyc odsłania kulisy nowego serialu „Heweliusz" - premiera już 5 listopada

magazyn Puls

Express BYDGOSKI

Pamiętamy tych, którzy już odeszli

Wspominamy mieszkańców Pomorza i Kujaw, a także ludzi z kraju, których już z nami nie ma

str. 20-21

FOT. GETTY IMAGES

www.expressbydgoski.pl

Piątek–niedziela, 31.10-2.11.2025 • Nr 254 (11141) • Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

str. 3
Radni zdecydowali: nocna prohibicja rozlewa się po całej Bydgoszczy

str. 8
Czy to już koniec popularnego pola piknikowego w Fordonie?

str. 12
Prace na placu Wolności są już na półmetku. Kiedy wrócą kwiaciarnie?

Nr ISSN 1230-9192 Nr indeksu 350680

9 771230 919059 44

eprasa.pl 70760b85b1

TYDZIEŃ Z „EXPRESSEM”

PONIEDZIAŁEK
● Sportowe wydarzenia z Polski i regionu, wyniki i tabele z weekendu

WTOREK
● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze, wywiady

ŚRODA
● Pierwsze objawy raka jądra? Wykryjesz je dzięki prostemu badaniu

CZWARTEK
● Czarny Czwartek. Komuniści masakrują robotników na Wybrzeżu

PIĄTEK
● Jak zabezpieczyć rodzinę na wypadek swojej śmierci

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 52 511 94 64, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.expressbydgoski.pl

Łukasz Żygadło
publicysta

RÓWNI WOBEC PRAWA?

Sprawa Michała Wosia staje się sprawdzianem nie tyle dla prokuratury, co dla zasady równości wobec prawa. Wobec byłego wiceministra sprawiedliwości powstał akt oskarżenia, który postawi tego polityka przed sądem. Chodzi o przekazanie 25 mln zł na zakup systemu Pegasus przez CBA. Pieniądze pochodziły z Funduszu Sprawiedliwości, co zdaniem śledczych jest przestępstwem.

W chwili gdy Woś jest oskarżany, były polityk Sławomir Nowak, dziś biznesmen, po części już świętuje. Sąd umorzył polski wątek jego sprawy korupcyjnej, pomimo zebranych przez prokuraturę twardych dowodów i zeznań małego świadka koronnego. Nowak dziś robi w biznesie, a firma, w której pracuje, realizuje państwowe zlecenia. Co ciekawe, pomimo umorzenia polskiego wątku, wątek ukraiński wciąż jest kontynuowany, a śledczy powołują się w nim na zeznania tego samego świadka. Jak to można skomentować nie przeklinając?

Michał Woś stanie przed sądem za przelew do CBA, a Roman Giertych właśnie decyzją sądu otrzyma odszkodowanie za zatrzymanie go przez CBA. Klawo, prawda? Co ciekawe, w sprawie Giertycha jak również Nowaka, używano systemu Pegasus, do zakupu którego przyczynił się Woś.

Nie zapominajmy również o byłym marszałku Senatu Tomaszu Grodzkim. Prokuratura chciała postawić go przed sądem pod zarzutem przyjmowania łapówek w czasach, gdy kierował szpitalem. Jednak śledczy nie mieli takiej możliwości, bowiem Senat nie wyraził zgody na uchylenie immunitetu Grodzkiego. Po zmianie władzy, śledztwo zostało umorzone.

Jednak Michał Woś, któremu żadnej korzyści materialnej nie udowodniono, będzie sądzony za przelew do CBA. Powiedzieć, że wygląda to dla śledczych źle, a dla polityków koalicji rządzącej fatalnie, to jak nic nie powiedzieć.

To kpina z równości wobec prawa.

KRONIKA BYDGOSKA

Rozmowy tych, którzy zostali, o tych, którzy odeszli

Ewa Czarnowska-Woźniak
ewa.czarnowska-wozniak@polskapress.pl

To bardzo szczególny weekend. Pełen wspomnień i emocji. Chwila, by się zatrzymać i pomyśleć o tym, co ważne.

Dzień Wszystkich Świętych, potem Dzień Zaduszny. Istotne religijnie, ważne kulturowo i społecznie, w ostatnich latach również silnie, niestety, skomercjalizowane. Widać to choćby w handlu, gdzie właściwie tuż po akcji „Witaj szkoło” rusza wyścig zniczowy, w sumie już na zakładkę z sekcją „Witaj Święty Mikołaju”, bo kto by tam marnował czas (i pieniądze)...

Mam jednak nadzieję i ślad przekonania, że równolegle do znaku tych nowych czasów znajdujemy jednak coraz częściej chwilę na dojrzalszą refleksję. Zatrzymujemy się, by wspominać tych, których już tu nie ma, przypomnieć, co w nasze życie wnieśli nie tylko najbliżsi. Już w ubiegłym roku doceniłam piękny gest wizyt na grobach dawnych przyjaciół, mentorów, delegacji różnych grup zawodowych. Relacje z takich odwiedzin zamieszczali w tych dniach na swoich profilach społecznościowych bydgoscy adwokaci czy dziennikarze radiowi. Mnie wtedy rozczulił widok grobu naszego redakcyjnego kolegi

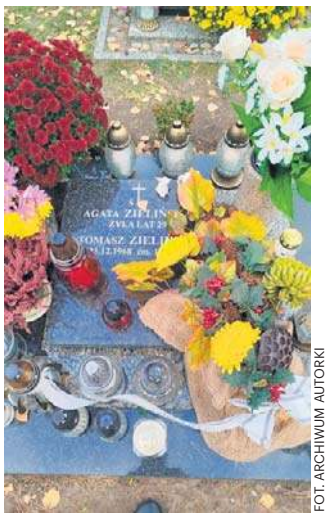

FOT. ARCHIWUM AUTORKI

Nie zapominamy - grób T. Zielińskiego odwiedzany przez znajomych z pracy

Tomka Zielińskiego. Nie zabrakło na nim wiązanki z napisem „Studenci UKW” (bo na uczelni w ostatnich latach życia Tomek pracował), ale też innych, nie tylko rzeczowych dowodów wiecznej sympatii. - Fajnie, że tylu ludzi ciągle o nim pamięta - zagadnęłam panią, która zapalała znicz dla Tomka. - Nie ma innej opcji. O nim nie da się zapomnieć...

Poruszyło mnie też inne ubiegłoroczne spostrzeżenie. Państwo Dominika i Łukasz Kosińscy zakasali rękawy i spontanicznie doprowadzili do porządku grób patriotycznej, zasłużonej dla Bydgoszczy rodziny Tuchołków na Cmentarzu Nowofarnym. Wielkie brawa za znalezienie czasu i chęci na takie dzieło!

To świetne dowody na to, że dojrzeliśmy do myślenia o sobie w szerszym kontekście. Nie tylko członków bliższej lub dalszej rodziny, nie tylko środowiskowo, ale wręcz społecznie. To piękny przejaw humanistycznej refleksji, zwłaszcza w tym zagonionym, materialnym, technologicznym świecie. Jestem pewna, że i ten rok przyniesie podobnie budujące doświadczenia, gesty, działania.

I ciepłe myśli o tych, którzy dołączyli w ostatnich miesiącach do listy wspominanych. Media (również i Express) w czasie zaduszkowym pełne są takich swoistych klepsydr. Przypominamy nazwiska tych, których pożegnaliśmy w minionym roku. Zasmucające powroty do śmierci znanych i lubianych: w okolicy, w kraju i na świecie. Społeczników, twórców, polityków. I także ludzi mediów. Gdy w ubiegłe Zaduszki przywoływaliśmy pamięć przedwcześnie zmarłych, związanych z naszymi tytułami redaktorów Tomasza Zielińskiego i Macieja Mygi, nie wiedzieliśmy, że do tego grona dosłownie za chwilę dołączy lubiany bez wyjątku, znakomity fotoreporter i fotograf Jarosław Pruss. Tomek, Maciek, Jarek - dopiero przekroczyli pięćdziesiątkę, mieli w głowach na pewno jeszcze dużo twórczych projektów. Zapamiętani zostaną jednak za wszystko to, co dali z siebie swoim bliskim, nam i innym. Naszym niezapomnianym Kolegom i wszystkim Drogim Zmarłym naszych Czytelników dedykuję słowa piosenki napisanej przez Jacka Cygana w hołdzie Agnieszce Osieckiej (wykonywanej przepięknie przez Marylę Rodowicz):

„Znam ludzi z kamienia,
co będą wiecznie trwać.
Znam ludzi z papieru,
co rzucają się na wiatr.
A my tak łatwopalni,
biegniemy w ogień,
by mocniej żyć. (...)
Świat między wierszami
największy ukrył skarb.
Wiesz, w to miejsce czasami
odchodzi któryś z nas...”

Bez napinania się na stroikowy wyścig nagrobny, pozostańmy choćby tylko w tych dniach z czułą pamięcią.

Bez kojarzonych latami z Wszystkich Świętych i Zaduszkami kożuchów, bez napinania się na stroikowy wyścig nagrobny, pozostańmy choćby tylko w tych dniach z czułą pamięcią. ©℗

POGODA W BYDGOSZCZY

Piątek

11°C
6°C

Wiatr zach., 18 km/h
Ciśnienie 1018 hPa
Biomet korzystny

Sobota
12°C
3°C

Niedziela
13°C
9°C

Imieniny dziś obchodzą Daniel, Magdalena i Maurycy

KADRY

FOT. ARCH. PPG

Kazimierz Drozd została wybrany na wiceprzewodniczącego Rady Miasta Bydgoszcz. Z funkcji tej zrezygnował Zdzisław Tylicki - wiceprzewodniczącym RM był od początku kadencji, od maja 2024 roku. Oprócz niego na stanowisko wybrano wówczas Elżbietę Rusielewicz oraz Lecha Zagłobę-Zyglera z Koalicji Obywatelskiej. Na początku sesji w środę 29.10. przewodnicząca poinformowała, że wiceprzewodniczący złożył wniosek o rezygnację, który później radni zaakceptowali w głosowaniu. Zdzisław Tylicki w imieniu klubu KO i Lewicy zgłosił kandydaturę Kazimierza Drozda. Bydgoska Prawica zaproponowała Jędrzeja Gralika. Nowego wiceprzewodniczącego, z Nowej Lewicy, wybrano stosunkiem głosów 17 do 11. **JW**

FOT. PAP/EPA

Borys Szyc, odtwórca głównej roli w serialu „Heweliusz”, który będzie miał premierę w Netflix 5 listopada

Kiedy byłem małym chłopcem, topiłem się, lęk przed wodą był więc jednym z moich największych w życiu. Pokonałem go już częściowo wcześniej

Puls, 24-25

eprasa.pl 70760b85b1

Nocna prohibicja rozlewa się w całej Bydgoszczy

Jarosław Więcławski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Na sesji Rady Miasta Bydgoszczy radni zdecydowali o wprowadzeniu ograniczeń w godzinach nocnej sprzedaży napojów alkoholowych. Wniosek o to, aby „prohibicja" obowiązywała od godziny 22 został odrzucony.

FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Zakaz sprzedaży dla sklepów będzie obowiązywał od godziny 23 do 6 rano. Zakaz ma zacząć obowiązywać od 1 lutego 2026 roku. Pod szczególną obserwacją będzie sprzedaż alkoholi po godzinie 22.00 w całym mieście

W 2021 roku RMB przyjęła uchwałę w sprawie utworzenia Parku Kulturowego Stare Miasto w Bydgoszczy, wprowadzając w niej m.in. zakaz nocnej sprzedaży alkoholu w sklepach na tym terenie od godziny 22. Od wielu tygodni w mieście trwa dyskusja, aby rozszerzyć ograniczenie na pozostałą część miasta. W akcję zaangażowała się m.in. partia Razem, która w mieście zebrała ponad 900 podpisów pod pomysłem wprowadzenia ograniczeń od godziny 22.

„Na terenie miasta Bydgoszczy wprowadza się ograniczenie w godzinach nocnej sprzedaży napojów alkoholowych, polegające na zakazie sprzedaży napojów alkoholowych przeznaczonych do spożycia poza miejscem sprzedaży w godzinach od 23.00 do 6.00" - czytamy w uchwale zaproponowanej przez miasto.

W uzasadnieniu projektu czytamy, że celem jest „ograniczenie negatywnych zjawisk społecznych związanych ze spożywaniem alkoholu w porze nocnej, w szczególności zakłócania porządku publicznego, hałasu i zaśmiecania przestrzeni, a także poprawa bezpieczeństwa mieszkańców". Przed przedstawieniem przez miasto projektu uchwały, poproszono o wyrażenie opinii rady osiedla. Za zakazem było 27 rad (część chciała zmiany godziny na 22), jedna była podzielona, a jedna opowiedziała się przeciwko.

- W ramach dyskusji nad tą uchwałą spotkałem się z osobami prowadzącymi sklepy spożywcze na dzielnicach peryferyjnych Bydgoszczy. Powiedzieli wprost: sklepy będą tak długo czynne, jaki będzie czas funkcjonowania sprzedaży alkoholu. Cieszę się, że w tej uchwale mamy godzinę 23. Argumentowali, że mają wielu klientów, którzy pracują na druga zmianę, o 22 kończąc pracę, wracają do domów i robią zakupy - nie tylko alkoholowe, to zakupy spożywcze - mówił Jakub Mikołajczak, przewodniczący klubu radnych Koalicji Obywatelskiej i Lewicy.

Paweł Bokiej z Bydgoskiej Prawicy wspomniał, że przeprowadzili uliczną sondę w tej sprawie. Ze 133 przepytanych osób, 103 były za wprowadzeniem zakazu. Dopytywał, dlaczego zakaz będzie obowiązywał od godziny 23, a nie od 22 i czy to może mieć związek z tym, że prowadzi handel do 23. Łukasz Krupa, zastępca przewodniczącego Bydgoszczy, zaznaczył, że decyzja nie ma związku z żadnym zewnętrznym lobbingiem.

Joanna Czerska-Thomas przypomniała, że od miesięcy prowadziła szereg działań w sprawie ograniczenia sprzedaży alkoholu w mieście. - Dziękuję prezydentowi za wywołanie tej uchwały, ale składam wniosek formalny o zmianę godziny rozpoczęcia zakazu sprzedaży z 23 na 22. To niewielka korekta, ale o dużym znaczeniu dla bezpieczeństwa, porządku publicznego i komfortu życia mieszkańców - stwierdziła radna.

- Będę głosował przeciwko uchwale. To krok w stronę nadmiernej kontroli i ograniczenia wolności obywatelskiej. Zakaz sprzedaży alkoholu od 23 do 6 rano uderzy nie w tych, którzy stwarzają problemy, ale w zwykłych bydgoszczan i lokalnych przedsiębiorców - stwierdził Paweł Sieg. Radny jako jedyny głosował przeciwko przyjęciu uchwały.

- Dyskusja jest o godzinach. Przedłożyłem taki projekt, wsłuchując się w głosy osób, które kończą pracę o 22 - mówił prezydent Rafał Bruski. Zadeklarował, że jeśli przyjęta będzie godzina 23, to po określonym czasie, np. trzech kwartałach, miasto przeanalizuje jak zmiana wpłynęła na ograniczenie niewłaściwych zachowań i sprzedaż. - Uchwałę zawsze można zmienić - dodał, odnosząc się do propozycji godziny 22.

Za poprawką zaproponowaną przez radną Joannę Czerską-Thomas zagłosowało 8 osób. Oprócz wnioskodawczyni był to Paweł Bokiej, Bogdan Dzakanowski, Radosław Ginther, Michał Krzemkowski, Szymon Róg, Grażyna Szabelska i Maciej Świątkowski. Wniosek odrzucono. Samą uchwałę, wprowadzającą zakaz od godziny 23, poparło 27 radnych.

Uchwała przyjęta przez radnych wejdzie w życie po upływie 14 dni od dnia jej ogłoszenia w Dzienniku Urzędowym Województwa Kujawsko-Pomorskiego.©℗

Wyremontowali historyczną część szpitala

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Wojewódzki Szpital Obserwacyjno-Zakaźny w Bydgoszczy ma nowy gmach administracyjny. To częściowo odtworzony oraz wyremontowany zabytkowy budynek.

FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

W Bydgoszczy odbyło się uroczyste otwarcie bloku B Wojewódzkiego Szpitala Obserwacyjno-Zakaźnego

Szeroko zakrojony remont i przebudowa bloku B Wojewódzkiego Szpitala Obserwacyjno-Zakaźnego im Tadeusza Browicza w Bydgoszczy przy ul. Św. Floriana trwała od ponad dwóch lat. 30 października nastąpiło uroczyste przecięcie wstęgi przed wejściem do szpitala.

Inwestycja o wartości blisko 22 mln zł została zrealizowana głównie dzięki środkom z budżetu województwa. Prace nie miały wyłącznie charakteru remontu remont, ale była to kompleksowa przebudowa i nadbudowa budynku - z nową kondygnacją, powiększonymi piwnicami i nowoczesną infrastrukturą techniczną. Szpital zyskał aptekę i pomieszczenia administracyjne, salę wykładową dla studentów, komfortowe magazyny i pomieszczenia socjalne.

- Całość prac była prowadzona z poszanowaniem historycznej architektury budynku, w porozumieniu z konserwatorem zabytków - mówi Piotr Całbecki, marszałek województwa kujawsko-pomorskiego. - To kolejny krok w inwestowaniu w zdrowie mieszkańców - dobrze funkcjonująca infrastruktura szpitala to sprawniejsza obsługa pacjentów i lepsze wsparcie dla personelu.

Tadeusz Chmielewski, zastępca dyrektora ds. eksploatacji i rozwoju Wojewódzkiego Szpitala Obserwacyjno-Zakaźnego dodaje: - Początkowa koncepcja zakładała utrzymanie szkieletu murów zewnętrznych, wszystkich. Jednak w trakcie realizacji okazało się, że ich stan nie pozwala na realizację przebudowy według pierwotnych założeń. Udało nam się zachować tę część ceglaną, gotycką, to pozostało.

Reszta zabudowań została odtworzona w historycznym stylu. - Jest jednym z ładniejszych budynków w okolicy - dodaje dyrektor Chmielewski.

Jak podkreśla, w najbliższych latach kierownictwo szpitala będzie starało się zagospodarować tę część budynku C, którą opuściła administracja.

Do tych planów nawiązuje również Zbigniew Ostrowski, wicemarszałek województwa: -Tu przeniesie się administracja z budynku, w którym będą rozszerzone funkcje medyczne. Taka była filozofia i bardzo się cieszymy, że tak to wygląda.

Przy okazji mówi również o innych inwestycjach medycznych w mieście i regionie: - Obecnie żyjemy przede wszystkim potężną inwestycją w Centrum Onkologii, która się rozpocznie dzięki jednak pozytywnemu przejściu przez procedurę konkursową na 300 mln zł - podkreśla. - Cały czas z pola widzenia nie schodzi nam rozbudowa i wszystkie działania inwestycyjne w szpitalu pulmonologicznym. Budujemy już w tej chwili w Bydgoszczy bardzo ważny budynek diagnostyczny w szpitalu dziecięcym. Dzieje się teraz bardzo dużo i na inwestycje w zdrowiu będziemy przeznaczali gdzieś blisko miliard złotych.

Piotr Całbecki: - To była praca na obiekcie zabytkowym, w centrum miasta, jeszcze przy tak specyficznym szpitalu wymaga naprawdę dużych umiejętności, zaangażowania. Ten budynek właściwie powstał od nowa, wymogi konserwatorskie były jednoznaczne. Owszem, to czego się nie da zachować ze względów konstrukcyjnych, trzeba rozebrać, ale potem też odbudować. Mamy tu piękny fragment Bydgoszczy, który jest nowoczesny, odnowiony i też przemawia o historii. Nie wolno o niej zapominać.

Pierwszy szpital przy ul. Św. Florian funkcjonował od 1898 roku. Początkowo był to mały 12-łóżkowy szpital dla dzieci mieszczący się w parterowym budynku. Główne zabudowania w charakterystycznym neogotyckim stylu powstały w latach 1907-1910. W 2011 oddano do użytku gmach od strony Brdy.

W otwarciu zmodernizowanego budynku, oprócz przedstawicieli zarządu województwa, który jest organem prowadzącym lecznicę i pracowników, uczestniczyła również Iwona Waszkiewicz, wiceprezydent Bydgoszczy.

W hallu przed nową salą konferencyjną odsłonięto portret Tadeusza Browicza, patrona szpitala. Autorką jest Natalia Jelińska, pracownica szpitala. Z malarstwem jest związana zawodowo jako magister sztuki, pedagog. W 2019 r. rozpędzone auto uderzyło w nią, kiedy przechodziła przez ulicę na przejściu dla pieszych. Doznała kilkudziesięciu złamań kości. - Mogę nauczać w szkole, ale tam nie warunków pracy chronionej i nie mogę podjąć zatrudnienia w trybie pracy, w jakim normalnie nauczyciele pracują. Dostałam więc pracę tu, w szpitalu. To zresztą pierwsze takie miejsce, w którym spotkałam się z wyjątkowym traktowaniem i świetnym podejściem ze strony kierownictwa.

Pani Natalia jest malarką, która ma na koncie już kilkanaście wystaw swoich prac.©℗

KRÓTKO

DARMOWE PRZEJAZDY

Tak jak w latach poprzednich komunikacja publiczna we Wszystkich Świętych będzie darmowa. Dodatkowo 1 oraz 2 listopada zostaną uruchomione linie specjalne, które będą kursowały w rejonie największych bydgoskich cmentarzy.

Z powodu wzmożonego ruchu pasażerskiego w rejonie nekropolii w sobotę, 1 listopada, wzmocniony zostanie transport miejski. Do 2 listopada - niedziela- dla wszystkich linii autobusowych, przebiegających ul. Fordońską obowiązywać będą przystanki pn. Fordońska / Kapliczna - Informuje bydgoski Zarząd Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej.

1 listopada tramwaje linii nr 2, 3, 4, 6, 7, 9, 10, 11 w godzinach od około 09.00 do 17.00 będą kursowały ze zwiększoną częstotliwością co około 20 minut, a tramwaje linii nr 5 i 8 w godzinach od około 09.00 do 17.00 będą kursowały ze zwiększoną częstotliwością co około 10 minut.

W niedzielę, 2 listopada, komunikacja tramwajowa i autobusowa będzie kursowała według niedzielnych rozkładów jazdy.

redex/ZDMiKP

eprasa.pl 70760b85b1

Bydgoszcz

Każdy mistrz był kiedyś uczniem

Małgorzata Pieczyńska
malgorzata.pieczynska@polskapress.pl

Młodzież, która w tym roku szkolnym rozpoczęła naukę w Branżowej Szkole I Stopnia Rzemiosła i Przedsiębiorczości w Bydgoszczy, złożyła wczoraj ślubowanie. Uczniowie zostali pasowani na ucznia-rzemieślnika.

Obecnie w trzech klasach pierwszych w tej szkole uczy się blisko 100 uczniów. Pasowanie na ucznia-rzemieślnika tradycyjnie miało uroczystą oprawę. Uczniowie symbolicznie Szablą Kilińskiego zostali włączeni przez starszych cechów do rzemieślniczej wspólnoty. Ślubowanie złożyło wczoraj 15 uczniów.

W uroczystości uczestniczyli także absolwenci Branżowej Szkoły I Stopnia Rzemiosła i Przedsiębiorczości w Bydgoszczy - czeladnicy, którzy dziś prowadzą własne firmy i są wzorem dla młodzieży, która właśnie dołączyła oficjalnie do społeczności szkolnej.

- Co roku ślubowanie i pasowanie na ucznia-rzemieślnika w naszej szkole ma motyw przewodni. W tym roku odbyło się ono pod hasłem „Każdy mistrz był kiedyś uczniem, który odważył się zrobić pierwszy krok" - mówi Agnieszka Naszko, dyrektor placówki.

Nic lepiej nie przemawia do wyobraźni uczniów jak konkretny przykład, spotkanie z autorytetem. Dlatego uroczystość uświetnił minibenefis mistrza fryzjerstwa Jana Stoppla, wieloletniego mentora i autorytetu rzemiosła

Podczas uroczystości w Pałacu Młodzieży wręczono też nagrody. - Łącznie odebrało je 40 uczniów - mówi Agnieszka Naszko. - Wręczone zostały stypendia Kujawsko-Pomorskiej Izby Rzemiosła i Przedsiębiorczości w Bydgoszczy. Uhonorowaliśmy także uczniów, którzy w ubiegłym roku szkolnym uzyskali bardzo dobre wyniki w nauce i mieli wzorowe zachowanie. Ponadto nagrodzeni zostali również uczniowie mocno angażujący się w życie szkoły.

Były też nagrody dyrektora dla pracowników szkoły, w tym nauczycieli. W ten sposób wyróżniono w sumie 11 osób.

Za zaangażowanie w wolontariat i bezinteresowną pomoc innym stypendium otrzymał Fabian Rytlewski, uczeń klasy III ME.

W programie uroczystości był też pokaz musztry kadetów Branżowych Oddziałów Wojskowych. - Jesteśmy jedyną szkołą w województwie kujawsko-pomorskim, która ma Branżowe Oddziały Wojskowe - mówi Agnieszka Naszko. - Realizujemy program łączący naukę zawodu z elementami szkolenia wojskowego. Takich szkół w Polsce jest dwanaście.©℗

FOT. DARIUSZ BLOCH

Gościem specjalnym uroczystości był Jan Stoppel, mistrz fryzjerstwa

Setki zgłoszeń o źle zaparkowanych autach na bydgoskich ulicach

Wojciech Mąka
wojciech.maka@polskapress.pl

Aż 696 zgłoszeń o źle zaparkowanych albo porzuconych autach zarejestrowano w Bydgoszczy. Wydane zostały dyspozycje usunięcia części z nich.

Zgłoszenia, które wpłynęły na stanowisko dyżurnego bydgoskiej Straży Miejskiej, dotyczą okresu od 1 stycznia do 30 września br.

- Zapis ustawowy wskazuje, że auta takie nie mają tablic albo są nieużywane. W przypadku tegorocznych zgłoszeń wydano 63 dyspozycje usunięcia pojazdów - mówi Arkadiusz Bereszyński, rzecznik bydgoskiej Straży Miejskiej.

Wraki czy auta sprawiające wrażenie porzuconych to bardzo częsty widok na bydgoskich ulicach. Strażnicy interweniują pod warunkiem, że jest to droga publiczna.

Jeżeli jest to teren prywatny albo na przykład strefa zamieszkania - municypalni są bezradni.

FOT. NADESŁANE

Internauci zastanawiają się, czy właściciel auta udźwignie stertę wypisanych mandatów

Przy ul. Powstańców Wlkp. od miesięcy stoi citroen. Nie ma tablic rejestracyjnych. Problem polega na tym, że to parking sklepu. Z kolei przy ul. Markwarta stoi opel. Za wycieraczką ma... mnóstwo papierków. To strefa płatnego parkowania.

- To nie są nasze mandaty, być może wezwania do zapłaty za parkowanie w strefie. Dodam, że mandatów nie zostawia się za wycieraczką - wręcza się je bezpośrednio kierowcy albo przesyła na adres zameldowania listem poleconym - wyjaśnia Bereszyński.

Od siedmiu lat mieszkańcy Bydgoszczy mogą zgłaszać porzucone pojazdy na drogach publicznych za pomocą aplikacji „Dbamy o Bydgoszcz".

Zgłoszenia trafiają do Straży Miejskiej, która podejmuje interwencję w dwóch przypadkach: gdy pojazd nie ma tablic rejestracyjnych lub gdy widać, że auto od dłuższego czasu jest nieużywane - na przykład, gdy jego karoseria jest brudna, opony pozbawione powietrza, a samochód porasta roślinność.

W takich sytuacjach strażnicy mogą podjąć odpowiednie działania zgodnie z przepisami Ustawy prawo o ruchu drogowym.

Jeśli właściciel nie usunął auta lub nie ma z nim kontaktu, po upływie miesiąca od pierwszej interwencji pojazd zostaje odholowany na parking strzeżony - tak, jak w przypadku auta blokującego przejazd.

Koszt odholowania pojazdu na polecenie Straży Miejskiej wynosi 639 zł dla samochodów do 3,5 tony, a dodatkowo właściciel musi zapłacić 54 zł za każdy dzień przechowywania pojazdu na strzeżonym parkingu.

Pojazd może tam pozostawać maksymalnie przez sześć miesięcy.
©℗

Nie żyje mężczyzna, który wpadł pod tramwaj

Łukasz Lipiński
lukasz.lipinski@polskapress.pl

Na pętli tramwajowej w Fordonie w środę, 29 października, przed godziną 22 doszło do tragicznego w skutkach wypadku. Nie żyje mężczyzna, który wpadł pod tramwaj.

W środowy wieczór na pętli Łoskoń w bydgoskim Fordonie tramwaj potrącił mężczyznę. Na miejsce natychmiast skierowano strażaków, ratowników medycznych i policjantów. Mężczyzna znalazł się pod składem tramwaju linii nr 3, a jego wydobycie wymagało użycia specjalistycznego sprzętu hydraulicznego. Pomimo skomplikowanej akcji ratunkowej życia poszkodowanego nie udało się uratować.

Jak poinformował „Express Bydgoski" st. kpt. Karol Smarz, rzecznik KM PSP w Bydgoszczy: Na miejscu działało pięć zastępów straży pożarnej. Już po 11 minutach od momentu zgłoszenia udało się uwolnić poszkodowanego spod tramwaju.

FOT. KMP BYDGOSZCZ

Na pętli Łoskoń w Fordonie doszło do tragicznego wypadku. Pod tramwaj linii nr 3 wpadł mężczyzna.

Zespół ratownictwa medycznego dotarł na miejsce niezwłocznie. Do akcji użyto specjalistycznego sprzętu - strażacy wykorzystali rozpieracze ramieniowe oraz klocki stabilizacyjne, by unieść bok tramwaju wraz z wózkiem.

Wezwany na miejsce dźwig MZK ostatecznie nie został użyty - przybył już po zakończeniu akcji wydobywania mężczyzny.

Mimo podjętej akcji życia mężczyzny nie udało się uratować - lekarz stwierdził jego zgon na miejscu.

W tej chwili policjanci pod nadzorem prokuratora wyjaśniają okoliczności tego zdarzenia. - mówi sierż. szt. Jakub Skrzypek z Komendy Miejskiej Policji w Bydgoszczy.

Śledczy zabezpieczyli miejsce tragedii i wszystkie dostępne dowody, w tym nagrania z monitoringu tramwaju, który zarejestrował obraz zdarzenia.

Jak informuje nadkom. Lidia Kowalska z zespołu Komunikacji Społecznej KMP w Bydgoszczy - motorniczy był trzeźwy. Obecnie pod nadzorem prokuratora trwają czynności mające wyjaśnić, w jakich okolicznościach mężczyzna znalazł się na torowisku. Funkcjonariusze ustalają także tożsamość ofiary. ©℗

REKLAMA 0011266551

Sprawdź co się dzieje w regionie!
Odwiedź stronę www.kujawsko-pomorskie.pl
oraz profile społecznościowe województwa
#LubieTuByc

Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego
KUJAWY POMORZE
Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu

eprasa.pl 70760b85b1

MATERIAŁ INFORMACYJNY ARIMR

0011413264

Finansowe wsparcie dla polskich pszczelarzy

W Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa ruszyła właśnie czwarta edycja programu pomocy dla polskich pszczelarzy, który finansowany jest z Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Nabór wniosków potrwa do 28 listopada 2025 r.

Pszczelarstwo jest jednym z najstarszych zajęć człowieka. Początkowo korzyści z chowu pszczół upatrywano w możliwości pozyskiwania większej ilości miodu. Musiały minąć wieki, by ludzkość zdała sobie sprawę, że niezastąpioną rolą tych małych owadów jest zapylanie roślin, że dzięki ich pożytecznej pracy rosną plony zbóż, a drzewa i rośliny uprawne wydają owoce i nasiona, co bezpośrednio wpływa na łańcuchy pokarmowe i produkcję rolniczą.

W Polsce owady zapylające, wśród których 90 proc. stanowią pszczoły, odpowiadają za zapylanie około 80 proc. roślin.

Z danych Najwyższej Izby Kontroli wynika, że korzyści z zapylania roślin uprawnych przez pszczoły szacowane są w naszym kraju na kwotę od 4,1 do 7,4 mld zł rocznie. Z kolei wartość tego wkładu pracy dla całej Unii Europejskiej określana jest, według informacji Komisji Europejskiej z 2024 r., na poziomie około 15 mld euro.

Według danych Inspekcji Weterynaryjnej w Polsce w 2024 r. było 99 tys. pszczelarzy, co oznacza wzrost o 2,4 proc. w porównaniu do 2023 r. i o 96 proc. w stosunku do roku 2011. Średniej wielkości gospodarstwo pasieczne w kraju w 2024 r. posiadało ponad 24 rodziny pszczele. Systematycznie zwiększająca się liczba pszczelarzy i pni pszczelich to dowód na duży potencjał sektora pszczelarskiego w Polsce.

Jednym z decydujących czynników w rozwoju tej branży są unijne programy pomocowe.

Podobnie jak inne sektory polskiego rolnictwa, po 1 maja 2004 r. pszczelarstwo zostało objęte narzędziami wsparcia dostępnymi w ramach Wspólnej Polityki Rolnej, w tym działającym od 1997 r. w Unii Europejskiej mechanizmem „Wsparcie rynku produktów pszczelich".

FOT. ADOBE STOCK

Na jego bazie państwa zainteresowane tą formą pomocy opracowały trzyletnie, krajowe plany wsparcia branży pszczelarskiej, które mogły wdrażać po akceptacji Komisji Europejskiej.

Polska realizowała Krajowe Programy Wsparcia Pszczelarstwa od 2005 do 2022 r. Do 2017 r. odpowiedzialna była za to Agencja Rynku Rolnego, a po jej likwidacji Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolniczego, który przyjmował i oceniał projekty złożone przez pszczelarzy. Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przypadła rola płatnika środków dla pozytywnie zweryfikowanych wniosków.

UNIJNA POMOC RAZY SIEDEM

To się zmieniło w nowej unijnej perspektywie budżetowej. Teraz to Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa jest jedyną instytucją realizującą – od przyjęcia wniosku, przez jego ocenę, do wypłaty środków – europejski program wsparcia pszczelarzy.

W Planie Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 przygotowano dla branży pszczelarskiej siedem rodzajów pomocy, tzw. interwencji. 24 października 2025 r. ruszył w ARiMR czwarty nabór wniosków o wsparcie w ramach tych interwencji, który potrwa do 28 listopada 2025 r. Na co konkretnie można otrzymać pieniądze?

Wspieranie podnoszenia poziomu wiedzy pszczelarskiej (I.6.1)

Ta oferta dofinansowania skierowana jest do organizacji pszczelarskich oraz jednostek doradztwa rolniczego. Wsparcie można otrzymać na organizację szkoleń dotyczących m.in. prowadzenia gospodarki pasiecznej, chorób pszczół, pożytków i produktów pszczelich. Koszty kwalifikowane zostały w tym przypadku szczegółowo określone, a refundacji podlegać może nawet 100 proc. poniesionych wydatków.

Inwestycje, wspieranie modernizacji gospodarstw pasiecznych (I.6.2)

O ten rodzaj wsparcia mogą ubiegać się indywidualni pszczelarze oraz – w ich imieniu – organizacje pszczelarskie. Pomocą finansową objęty jest zakup nowego sprzętu i urządzeń wykorzystywanych na potrzeby gospodarki pasiecznej, np. miodarek, odstojników oraz uli lub ich elementów. Refundacja wynosi do 50 proc. poniesionych kosztów netto i nie może przekroczyć 100 zł na jeden pień pszczeli (maksymalnie 15 tys. zł w danym roku pszczelarskim).

Wspieranie walki z warrozą produktami leczniczymi (I.6.3)

O środki finansowe w ramach tej interwencji mogą ubiegać się w imieniu pszczelarzy zrzeszające ich organizacje, jak również indywidualni pszczelarze. Przeznaczenie tych pieniędzy to zakup warrozobójczych produktów leczniczych – nie tylko weterynaryjnych, lecz także tych zawierających substancje czynne dopuszczone do stosowania w gospodarstwach ekologicznych. Zwrotowi podlega do 90 proc. kosztów netto.

Ułatwienie prowadzenia gospodarki wędrownej (I.6.4)

W tym przypadku pomoc jest skierowana wyłącznie do indywidualnych pszczelarzy. Realizowane z dofinansowaniem inwestycje muszą dotyczyć zakupu nowego sprzętu, maszyn i urządzeń wykorzystywanych na potrzeby gospodarki wędrownej, m.in. wag pasiecznych czy przyczep do przewozu uli. Refundacja wynosi do 50 proc. kosztów netto. Natomiast limit wsparcia ustala się na podstawie wielkości gospodarstwa pszczelego. 150 zł na jeden pień pszczeli otrzyma hodowca, który ma ich od 25 do 149. Tych pszczelarzy, którzy mają co najmniej 150 pni, obowiązuje stawka 200 zł. Jednak w sumie nie mogą oni otrzymać więcej niż 40 tys. zł.

Pomoc na odbudowę i poprawę wartości użytkowej pszczół (I.6.5)

Wnioski mogą składać w imieniu pszczelarzy zrzeszające ich organizacje, jak i indywidualni pszczelarze. Wsparciem objęty jest zakup: matek pszczelich z linii hodowlanych, dla których prowadzone są księgi lub rejestry; odkładów lub pakietów pszczelich z matkami pochodzącymi z linii hodowlanych; a także odkładów lub pakietów pszczelich od producentów, którzy uzyskali rekomendację związków lub zrzeszeń pszczelarzy. Refundacji podlega do 70 proc. kosztów netto, natomiast maksymalna kwota pomocy na beneficjenta to 10 tys. zł.

Wsparcie naukowo-badawcze (I.6.6)

Ten rodzaj pomocy adresowany jest do jednostek naukowo-badawczych, które zajmują się tematyką pszczelarską. Dofinansowanie – w maksymalnej wysokości 80 tys. zł na jednego beneficjenta w danym roku pszczelim – obejmuje prace poświęcone zdrowiu pszczół, jakości produktów pszczelich i innowacjom w gospodarce pasiecznej. Refundacja wynosi nawet 100 proc. kosztów netto.

Wspieranie badania jakości handlowej miodu oraz identyfikacja miodów odmianowych (I.6.7)

Także w tym przypadku wnioski mogą składać wyłącznie indywidualni pszczelarze. Wsparcie można przeznaczyć na zakup analiz fizyko-chemicznych miodu lub analizy pyłkowej miodu. Refundacji podlega do 90 proc. kosztów netto, a limit wynosi 10 tys. zł.

PSZCZELARZE SKŁADAJĄ WNIOSKI

Wnioski w ramach wszystkich naborów z PS WPR 2023-2027 Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przyjmuje wyłącznie drogą internetową. A to oznacza, że również ubiegający się o wsparcie pszczelarze i ich zrzeszenia dokumenty mogą składać tylko za pośrednictwem Platformy Usług Elektronicznych ARiMR.

Pierwszy nabór wniosków dla sektora pszczelarskiego z PS WPR 2023-2027 został przeprowadzony wiosną 2023 r. Można było się wówczas starać o wsparcie w ramach trzech interwencji: I.6.2, I.6.3 i I.6.5. Dofinansowanie w kwocie ponad 41 mln zł trafiło do około 38 tys. pszczelarzy. Pełną parą program ruszył na przełomie lat 2023-2024, gdy odbył się nabór obejmujący wszystkie siedem interwencji. Tym razem ze wsparcia finansowego skorzystało blisko 39 tys. pszczelarzy, którym ARiMR wypłaciła 39,3 mln zł. Trzeci nabór wniosków jest właśnie rozliczany przez ARiMR, stąd brak na razie ostatecznych danych.

Ze statystyk Agencji wynika, że do tej pory największym zainteresowaniem pszczelarzy cieszy się interwencja I.6.2, czyli inwestycje związane z modernizacją gospodarstw pasiecznych.

ARiMR
Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Plan Strategiczny dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027

eprasa.pl 70760b85b1

TMMB będzie kwestować przez dwa dni aż na trzech bydgoskich cmentarzach

Marcin Kozłowski
marcin.kozlowski@polskapress.pl

Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy przygotowuje się do tegorocznych kwest na cmentarzach. Zebrane 1 i 2 listopada pieniądze zostaną przeznaczone na budowę nagrobka Felicji Krysiewicz.

Od blisko 30 lat TMMB w Dzień Wszystkich Świętych (1 listopada) oraz w Dzień Zaduszny (2 listopada) organizuje kwesty na bydgoskich cmentarzach. W 2024 roku wolontariusze zebrali na cmentarzach Starofarnym i Nowofarnym rekordowe 39 128,18 złotych. Za zebrane fundusze odnowiono dwa grobowce - Marty Karaśkiewiczowej oraz Bronisławy i Józefa Przybylskich. Przed rokiem pobity został aż 9-letni rekord bowiem wcześniej najwięcej pieniędzy (26 000 zł) zebrano w 2015 roku. Później do puszek trafiało mniej środków.

W 2025 roku kwesta będzie prowadzona 1 i 2 listopada aż na trzech cmentarzach bowiem - poza Starofarnym i Nowofarnym również na Komunalnym.

- W tym roku organizujemy już 29. kwestę. Zapraszamy bydgoszczanki i bydgoszczan do przyłączenia się do naszej inicjatywy. Za zebrane środki chcemy odnowić, a właściwie postawić od nowa nagrobek Felicji Krysiewicz na cmentarzu Nowofarnym. W 2025 roku przypada 55. rocznica śmierci tej bydgoskiej działaczki kultury, bardzo zasłużonej dla rozwoju muzyki w mieście. Prosimy o hojność - mówi Ireneusz Nitkiewicz, prezes Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy.

Towarzystwo jest po rozmowach z Maciejem Figasem, dyrektorem Opery Nova w Bydgoszczy i podczas wydarzeń organizowanych przez tą kulturalną instytucję również będą zbierane pieniądze na ten szczytny cel.

Niewykluczone, że kwesty prowadzone będą też w Filharmonii Pomorskiej w Bydgoszczy.

Oprócz kwesty na cmentarzach pieniądze na nagrobek Felicji Krysiewicz będą również zbierane na portalu zrzutka.pl ©℗

Poznaj historię siedmiu nekropolii

Małgorzata Pieczyńska
malgorzata.pieczynska@polskapress.pl

„Śladami istniejących i zapomnianych nekropolii Fordonu" - pod takim hasłem w piątek (31 października) odbędzie się spacer z przewodnikiem po cmentarzach różnych wyznań zlokalizowanych na terenie największej bydgoskiej dzielnicy.

FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ/ARCHIWUM

Spacer „Śladami istniejących i zapomnianych nekropolii Fordonu" poprowadzi Damian Rączka. Zbiórka dziś, w piątek 31 października, o godz. 18 na Rynku w Starym Fordonie.

Wydarzenie organizowane jest od 11 lat, a jego pomysłodawca jest Damian Rączka, przewodnik po Bydgoszczy, regionalista, członek Fundacji Synagoga w Fordonie-Dom Kultury, który jest także aktywistą Forum Dialogu Polsko-Żydowskiego.

- Taki dzień jest raz w roku - mówi Damian Rączka. - Dlatego serdecznie zapraszam na ten spacer. Odwiedzimy siedem nekropolii w Fordonie, w tym cmentarze katolickie, ewangelickie, żydowski i więzienny. Opowiem o zwyczajach pogrzebowych i ludziach spoczywających w Fordonie. Nie wszyscy wiedzą, że ewangelicy i Żydzi nie obchodzili 1 listopada, czyli Wszystkich Świętych. Podczas wycieczki uczestnicy dowiedzą się, kiedy odwiedzali oni groby bliskich.

Wstęp jest wolny, można zabrać znicze

Zbiórka nastąpi 31 października (piątek) o godz. 18 na Rynku w Starym Fordonie. Stamtąd trasa wycieczki będzie wiodła ulicami: Cechową, Styki, Samotną, Wyzwolenia, Bora-Komorowskiego na Pałcz.

- Właśnie ostatnim punktem, dla chętnych, będzie cmentarz ewangelicki na Pałczu - mówi Damian Rączka. - To nekropolia z 1780 roku, która znajduje się na tyłach parafii pw. św. Łukasza. Jest tam 38 grobów. Niestety, cmentarz jest często dewastowany i zaśmiecany.

Organizatorem spaceru z przewodnikiem „Śladami istniejących i zapomnianych nekropolii Fordonu" jest Fundacja Synagoga w Fordonie-Dom Kultury. Należy ubrać się odpowiednio do warunków pogodowych. Można zabrać latarki oraz znicze. Nie obowiązują zapisy. Wstęp wolny.

Historia małych ojczyzn budzi coraz większe zainteresowanie

Damian Rączka, który poprowadzi spacer, przyznaje, że z roku na rok coraz więcej osób uczestniczy w tej wycieczce.

- Dobrze pamiętam początki. Przychodziło wtedy 10-20 osób, dziś to kilkadziesiąt osób - mówi Damian Rączka. - Widać, że historia małych ojczyzn budzi coraz większe zainteresowanie wśród mieszkańców Bydgoszczy. Spora w tym zasługa także prasy, radia, telewizji oraz mediów społecznościowych dzięki, którym możemy dotrzeć do większego grona odbiorców.©℗

REKLAMA 0011422588

DAN-WOOD HOUSE

ZARABIAJ NA BUDOWACH ZA GRANICĄ

Nawet 15000 zł miesięcznie na rękę

85 730 00 00

WIĘCEJ NA danwoodpraca.pl

Ruchome obrazy zapraszają na „Króla Rogera”

Adam Szczęśniak
adam.szczesniak@polskapres.pl

Bydgoska Opera Nova po raz pierwszy zapowiada swoją premierę za pomocą mappingu. Na fasadzie budynku (trzeciego kręgu) przy ulicy Focha wyświetla ruchome obrazy zapraszające na spektakl zatytułowany „Król Roger”.

Mapping, czyli oświetlanie elementów obiektu za pomocą światła projektora, przygotowaną wcześniej animacją, inspirowany operą Karola Szymanowskiego w wizji reżyserskiej Roberta Bondary i scenografii Diany Marszałek, prezentowany będzie aż do 14 listopada w godzinach od 18.00 do 23.00. Jego realizacja była możliwa dzięki grantowi KPO dla Kultury 2025.

- Mapping wykonał Zachariasz Jędrzejczyk, który ma już na swym koncie współpracę z Operą Nova przy realizacji takich spektakli jak Faust, Cosi fan tutte, czy Don Pasquale - mówi Ewa Chałat, specjalistka ds. reklamy w Operze Nova.

Premiera spektaklu „Król Roger” Karola Szymanowskiego już w sobotę, 8 listopada. Reżyseria i choreografia - Robert Bondara, kierownictwo muzyczne - Sasza Jankiewicz, scenografia - Diana Marszałek, kostiumy - Martyna Kander, światła - Maciej Igielski, projekcje multimedialne - Jadwiga Potrzebska, przygotowanie chóru - Kaja Potrzebska, przygotowanie chóru dziecięcego - Agnieszka Sowa.©℗

FOT. DARIUSZ BLOCH

Oświetlanie opery za pomocą projektora prezentowane będzie aż do 14 listopada

Wyróżnienie dla zespołu prof. Tomasza Drewy z Jurasza w konkursie „Złoty skalpel”

Adam Szczęśniak
adam.szczesniak@polskapress.,pl

Projekt „Sztuczna wstawka do odprowadzenia moczu po resekcji pęcherza”, opracowany przez zespół pod kierownictwem prof. dr. hab. Tomasza Drewy, zdobył wyróżnienie w prestiżowym konkursie „Złoty Skalpel 2025”.

FOT. FACEBOOK/SZPITAL JURASZA

Profesor Tomasz Drewa odebrał wyróżnienie z rąk profesor Katarzyny Życińskiej z Warszawskiego UM

Opracowana przez naukowców pod kierunkiem prof. Drewy, kierownika Kliniki Urologii Szpitala Uniwersyteckiego nr 1 im. dr Antoniego Jurasza w Bydgoszczy, bioinżynieryjna wstawka moczowa może stanowić przełom w chirurgii rekonstrukcyjnej i znacząco poprawić jakość życia pacjentów po usunięciu pęcherza moczowego.

Zgłoszony patent

Jak podaje szpital, urządzenie, stworzone z wykorzystaniem nowoczesnych technologii elektroprzędzenia i sieciowania chemicznego, cechuje się wysoką biozgodnością, trwałością i bezpieczeństwem stosowania.

Projekt jest efektem wieloletnich badań i doświadczeń prof. Tomasza Drewy, pioniera w dziedzinie laparoskopowej cystektomii oraz chirurgii robotycznej da Vinci w Polsce.

Wynalazek został już zgłoszony do ochrony patentowej, przeszedł pomyślnie testy biozgodności in vitro i in vivo i jest gotowy do wdrożenia w praktyce klinicznej. Projekt ogranicza ryzyko powikłań i znacząco poprawia jakość życia pacjentów z nowotworem pęcherza.

„Gratulujemy zespołowi badawczemu i dziękujemy za wkład w rozwój innowacyjnej, spersonalizowanej medycyny, która zmienia oblicze współczesnej urologii” - chwali się bydgoski szpital.

Sztuczna wstawka to szansa na poprawę jakości życia pacjentów po usunięciu (np. w wyniku nowotworu albo urazu) pęcherza moczowego.

Urostomia to uciążliwość

Takiemu pacjentowi operacyjnie wytwarza się nową drogę oddawania moczu przez powłoki brzuszne. Tak wyłoniona urostomia jest uciążliwa, pacjent nosi specjalny worek (bo mocz płynie nieprzerwanie), ale często dochodzi do stanów zapalnych, zakażeń, powstawania kamieni nerkowych.

Dlatego stworzenie bioinżynieryjnej wstawki do odprowadzenia moczu po usunięciu pęcherza to duży przełom w leczeniu pacjentów. Implant składa się z rurki z siatki polipropylenowej pokrytej nanowłóknistą osłoną z warstw modyfikowanego hialuronianu sodu i kolagenu wieprzowego (to zresztą materiały najczęściej używane w chirurgii przy rekonstrukcji tkanek). Ma przejąć funkcje pęcherza, umożliwiając odprowadzanie moczu w sposób zbliżony do naturalnego.

Warszawa górą

Złoty Skalpel to prestiżowy konkurs organizowany przez redakcję „Pulsu Medycyny” już od 17 lat. Jego celem jest promowanie postaw proinnowacyjnych oraz wspieranie pozytywnych zmian w ochronie zdrowia w Polsce podnoszących jakość opieki medycznej.

Zwycięzcą tegorocznego konkursu został projekt „Przełomowy program terapeutyczny dla dzieci z wirusowym zapaleniem wątroby typu C” pod wodzą prof. Marii Pokorskiej-Śpiewak z kliniki Chorób Zakaźnych Wieku Dziecięcego z Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. Aż 4 projekty z WUM znalazły się w najlepszej „10”. Bydgoski projekt zajął 8. miejsce.©℗

MATERIAŁ INFORMACYJNY T-MOBILE 0011414538

Powiedz „stop” mowie nienawiści! Podpisz Deklarację Niezgody na Hejt

Wystartowała kolejna odsłona kampanii społecznej #HejtOutLoveIn, realizowanej przez T-Mobile Polska wspólnie z Fundacją SEXEDPL, której celem jest zburzenie bariery obojętności wobec hejtu. Każdy może dołączyć do akcji, podpisując Deklarację Niezgody na Hejt na hejtoutlovein.pl i tym samym pokazać, że głos szacunku jest silniejszy niż głos nienawiści. Deklarację podpisały znane postaci życia publicznego – Anja Rubik, Helena Englert, Maciej Zakościelny, Anna Dec i Irena Wielocha.

Kampania oparta jest o badania dotyczące mowy nienawiści w sieci wśród polskich użytkowników internetu, zlecone przez firmę T-Mobile Polska. Wnioski są pesymistyczne – wynika z nich, że chociaż tylko około pięciu procent komentatorów generuje hejt, to zjawisko przytłacza pozostałą większość. Aż 63 procent młodych osób doświadczyło hejtu – najczęściej z powodu wyglądu, poglądów i stylu bycia. Ponad 80 procent uważa go za problem, a 84 procent sądzi, że wymaga on zdecydowanej reakcji. Jednocześnie aż 67 procent badanych czuje wobec niego bezradność. Niepokoi również fakt, że osoby, które doświadczyły hejtu, pięć razy częściej stają się później jego sprawcami. Działają tym samym z potrzeby odwetu, w efekcie czego napędza się nieustanna spirala nienawiści.

– *Wyniki badań były dla nas szokujące* - komentuje Małgorzata Rybak-Dowżyk, dyrektorka Departamentu Komunikacji Korporacyjnej i ESG w T-Mobile Polska. – *Żyjemy w świecie hybrydowym, w którym świat online łączy się ze światem offline i to, czego doświadczamy w jednym, oddziałuje też na drugi. Dlatego jako T-Mobile Polska, firma, która daje ludziom okno do świata cyfrowego, uważamy, że naszą odpowiedzialnością jest nie tylko dostarczanie najwyższej jakości usług, ale też sprawienie, by ludzie w cyfrowym świecie byli bezpieczni.*

Celem akcji jest zburzenie bariery obojętności wobec hejtu.

– *Jako T-Mobile nie zgadzamy się na obojętność* – dodaje Rybak-Dowżyk. – *Głos szacunku jest silniejszy niż głos hejtu. Wierzymy, że możemy wszyscy połączyć się ponad podziałami i działać wspólnie na rzecz wykluczenia mowy nienawiści w sieci. Możemy rozpocząć nowy etap kultury i bezpieczeństwa w internecie.*

Martyna Wyrzykowska, dyrektorka Fundacji SEXEDPL, zwraca uwagę, że kampania skierowana jest nie tylko do osób, które hejtu doświadczają, ale też do tych, które go generują, bo one również potrzebują pomocy:

– *Chcemy pomagać ofiarom przemocy, świadkom, ale też sprawcom. Każda z tych grup jest ważna i każdej trzeba jakoś pomóc, by była możliwa trwała społeczna zmiana. Rosnąca w ludziach złość doprowadza do tego, że odpowiadają złością innym – a najłatwiej to zrobić wobec kogoś słabszego. Hejterzy często piszą nienawistne komentarze nie dlatego, że są złymi ludźmi, tylko dlatego, że tak robią wszyscy. Nauka zarządzania swoimi emocjami, w tym negatywnymi, to pierwszy krok do zwalczenia hejtu.*

Akcję #HejtOutLoveIn wspierają znani aktorzy, Helena Englert i Maciej Zakościelny. Gwiazdy ekranu jako osoby publiczne, których profile społecznościowe gromadzą tysiące followersów, są szczególnie narażone na złośliwe komentarze hejterów. Ale ich doświadczenia mogą wspomóc i zainspirować także „zwykłych” ludzi, którzy coraz częściej stają się celami ataków w świecie wirtualnym.

– *Używamy naszych głosów, które są słyszalne w mediach, aby mówić o problemach, które dotykają dziś niemal wszystkich* – mówi Helena Englert, gwiazda takich produkcji jak „#BringBackAlice”, „Śleboda” czy „Rodzinka.pl”. – *Już nie tyko osoby publiczne mierzą się z hejtem, ale też zwykli ludzie, którzy mają konto na Facebooku, Instagramie, TikToku – czyli w dzisiejszych czasach prawie każdy. Nie może być tak, że hejt staje się walutą wymiany opinii w internecie.*

Wsparcie dla akcji #HejtOutLoveIn można wyrazić, podpisując Deklarację Niezgody na Hejt, dostępną online na stronie hejtoutlovein.pl. Zachęca do tego słynna modelka Anja Rubik, współzałożycielka i ambasadorka Fundacji SEXEDPL:

– *Mówimy: dość. Nie będziemy wspierać hejtu ani słowem, ani milczeniem. Będziemy reagować, gdy zobaczymy nienawiść. Wybieramy odwagę, empatię i odpowiedzialność. Burzymy barierę obojętności wobec hejtu. Razem możemy pokazać, że głos szacunku jest głośniejszy niż głos nienawiści. Czy dołączycie?*

Otwórz aparat w telefonie, zeskanuj kod i podpisz Deklarację Niezgody na Hejt.

eprasa.pl 70760b85b1

Agnieszka Holland i Anna Dymna zagoszczą na Old Film Festival w Bydgoszczy

Paweł Kaniak
pawel.kanaiak@polskapress.pl

Od 3 do 8 listopada potrwa w Bydgoszczy piąta edycja Old Film Festival. W tym roku gościem wydarzenia będzie między innymi reżyserka Agnieszka Holland, a widzowie obejrzą jej film pr. „Zielona granica", który porusza temat kryzysu migracyjnego na polsko-białoruskiej granicy.

- „Stare kino się nie starzeje" - to hasło od początku towarzyszy Old Film Festival, który co roku w listopadzie organizuje Biuro Koncertowe Herold. Old Film Festival to wyjątkowe wydarzenie na kulturalnej mapie Polski poświęcone sztuce kina dawnego ze szczególnym uwzględnieniem filmów dokumentalnych - dzieł powstałych sto lat temu i dawniej, które zapoczątkowały fenomen kina, bawiły do łez, wzruszały do łez i do dziś stanowią bezcenny artystyczny i historyczny zapis minionej epoki - informuje Józef Herold, dyrektor festiwalu.

- Naszą ideą jest łączenie przeszłości z teraźniejszością - często niemym filmom towarzyszy muzyka napisana współcześnie i wykonywana na żywo - dodaje Józef Herold.

Piąta edycja Old Film Festival odbędzie się w dniach 3-8 listopada. Uroczysta gala otwarcia festiwalu 3 listopada w kinie „Orzeł" Miejskiego Centrum Kultury o godz. 18.00. Następnie, w kolejnych dniach projekcje i wydarzenia towarzyszące odbędą się m.in w Filharmonii Pomorskiej, nowej siedzibie Akademii Muzycznej, Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego czy Pałacu Młodzieży.

Podczas festiwalu wręczone zostaną dwie główne nagrody: Złoty Kadr - Filmowa Nagroda Bydgoszczy oraz Statuetka Poli Negri - Filmowa Nagroda Kujaw i Pomorza. Statuetkę Złotego Kadru odbierze w tym roku Agnieszka Holland - w trakcie gali otwarcia 3 listopada w kinie „Orzeł". Z kolei nagrodę Poli Negri 2025 przyznano Annie Dymnej - wręczenie 7 listopada w Filharmonii Pomorskiej.

- Szczególnym wydarzeniem będzie premierowy pokaz unikatowego, kilkuminutowego filmu dokumentalnego z życia Bydgoszczy z 1936 roku - miasta, które wówczas było miejscem przenikania się trzech kultur. Na ekranie zobaczymy ludzi, których już nie ma, oraz ulice i budynki, które są do dziś. Ten niezwykły obraz, dotąd nie pokazywany publicznie, został specjalnie na potrzeby festiwalu odrestaurowany przez partnera OFF - Filmotekę Narodową - zapowiada Józef Herold.

Podczas 5. edycji Old Film Festival będzie można obejrzeć m.in.: bajkę „Wielka podróż Bolka i Lolka", będzie panel poświęcony klasyce westernu, pokazy fragmentów filmów z Hanką Ordonówną czy prezentacja filmów Bydgoskiej Kroniki Filmowej. Szczegółowy program oraz bilety do kupienia na stronie oldfilmfestival.pl©℗

Czy to już koniec pola piknikowego w Fordonie? Miał tam być park, ale...

Wojciech Mąka
wojciech.maka@polskapress.pl

Fordońskie pole piknikowe zostanie sprzedane i zabudowane? Losy terenu przy Pelplińskiej i Orląt Lwowskich są coraz bardziej zagadkowe - ratusz odmówił poddania pod głosowanie projektów BBO związanych z tym miejscem, tłumacząc się postępowaniem zwrotowym i przeznaczeniem jednej z działek do sprzedaży.

FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

W ostatnich latach pole stało się miejscem regularnych pikników wiejskiej żywności przy muzyce country czy placem rozstawiania lunaparku

Według projektu nowego planu ogólnego, w tym miejscu może powstać obiekt handlowy, a wniosek o takie przeznaczenie złożyła Castorama.

Teren na osiedlu Tatrzańskim miał być przeznaczony pod budowę kina i oddziału ratusza - pomysły zostały jednak odrzucone przez Rafała Bruskiego, prezydenta Bydgoszczy. Obowiązujący plan miejscowy z 2012 roku zakłada jednak jego zabudowę: może tu powstać obiekt handlowy lub usługowy.

W ostatnich latach pole stało się miejscem regularnych wydarzeń: pikników wiejskiej żywności przy muzyce country, organizowany był tu lunapark.

Spadkobiercy i Castorama

Wobec miejskiego terenu pojawiły się roszczenia spadkobierców. Dodatkowo, w ramach wniosków do planu ogólnego, sieć marketów budowlanych Castorama poprosiła o „określenie terenu jako strefy handlu wielkopowierzchniowego (SH) o podstawowym profilu funkcjonalnym teren handlu wielkopowierzchniowego, jednak bez określania szczegółowego programu i rodzajów zabudowy dla tego terenu".

Według sieci, wniosek uwzględnia dotychczasowe przeznaczenie terenu w MPZP; przekonuje ona, że jednocześnie przyjęcie zgodnych z wnioskiem wskaźników jest warunkiem budowy na tym terenie wielkopowierzchniowego obiektu handlowego z usługami towarzyszącymi „co jest korzystne z powodów społecznych (dostępność handlu usług) i gospodarczych".

Wprost stwierdzono, że miasto powinno sprzedać ten grunt, bo przyniesie to dochód. Innego zdania są mieszkańcy zgłaszający swoje wnioski, którzy podkreślają, że teren przy Pelplińskiej, Orląt i Wyzwolenia powinien zostać przeznaczony na teren zieleni rekreacyjnej umożliwiający kontynuowanie na nim imprez o charakterze rekreacyjnym.

Rada Osiedla pisze do wiceprezydenta

„Z uwagi na powyższe decyzje, Rada Osiedla Tatrzańskie uznaje za konieczne przedstawienie szeregu uwag i pytań dotyczących zarówno sposobu weryfikacji projektów, jak i niespójności argumentacji wykorzystanej przy ich ocenie. Celem niniejszego pisma jest uzyskanie pełnej informacji o przyczynach odrzucenia projektów, wyjaśnienie kwestii prawnych dotyczących terenu przy ul. Orląt Lwowskich oraz podjęcie działań zmierzających do przywrócenia transparentności i partnerstwa w procesie Bydgoskiego Budżetu Obywatelskiego" - czytamy w piśmie RO adresowanym do zastępcy prezydenta Łukasza Krupy, przewodniczącego rady ds. partycypacji zajmującej się BBO.

W podlegającym obecnie uzgodnieniom projekcie planu ogólnego, Miejska Pracownia Urbanistyczna uwzględniła wniosek Castoramy i cały teren na Tatrzańskim uznano jako strefę handlu wielkopowierzchniowego. To jednak nie podoba się mieszkańcom i reprezentującej ich Radzie Osiedla Tatrzańskie.

Powodem pisma Rady Osiedla stała się negatywna weryfikacja dwóch projektów złożonych w ramach Bydgoskiego Budżetu Obywatelskiego dotyczących działki przy Pelplińskiej. W przypadku projektów „Park Miejski" oraz montażu przyłącza energii elektrycznej potrzebnego do realizacji imprez urzędnicy bydgoskiego ratusza stwierdzili, że działki wchodzące w skład placu przy ul. Orląt Lwowskich przeznaczone są do zbycia oraz objęte są postępowaniem zwrotowym. ©℗

Zmiany na lotnisku. W sezonie zimowym 2025/26 będą nowe połączenia

Adam Szczęśniak
adam.szczesniak@polskapress.pl

Całoroczne Alicante, nowe godziny połączeń z Warszawą i kontynuacja lotów do Marsa Alam - to tylko część zmian, jakie wprowadził Port Lotniczy Bydgoszcz w sezonie zimowym (od 26.10, obowiązują do 28.03 2026 r.).

Główna zmiana dotyczy nowych, korzystniejszych godzin połączeń z Warszawą. PLL LOT oferują rejsy z PLB do stolicy z przesiadką na wiele kierunków europejskich oraz międzykontynentalnych. Dzięki nowym godzinom lotów np. przedsiębiorcy zaoszczędzą czas na podróżach służbowych, zyskają także pasażerowie, którzy do Warszawy będą mogli wylecieć rano a wrócić wieczorem.

Przyloty ze stolicy będą odbywać się we wtorki, środy, czwartki, piątki i niedziele o 23.45, a wyloty z Bydgoszczy realizowane będą w poniedziałki, środy, czwartki, piątki i soboty o 5.40.

Dodatkowo w środy LOT wprowadza rejs w ciągu dnia - do Warszawy polecimy o 15.05, z kolei samolot do Bydgoszczy przyleci o godz. 14.30. Bilety na www.lot.com

Ryanair z dodatkowymi rejsami

Także Ryanair ma ciekawe propozycje. Dużą popularnością, zwłaszcza jesienią i zimą, cieszą się loty do Alicante. Irlandzki przewoźnik zabierze pasażerów do Hiszpanii w czwartki (wylot 18.15, przylot 17.50) i niedziele (wylot 10.55, przylot 10.30).

Zmiany czekają również pasażerów lecących do Wielkiej Brytanii oraz Irlandii. Do Birmingham rejsy będą realizowane w poniedziałki, czwartki, piątki i niedziele; do Bristolu - w piątki i niedziele; do Londynu Luton - w poniedziałki, czwartki i soboty; do Londynu Stansted - w poniedziałki, środy, piątki i niedziele oraz do Dublina - w poniedziałki, piątki, soboty i niedziele.

FOT. ADAM SZCZĘŚNIAK

Ryanair, LOT i Lufthansa (na zdjęciu) to główni przewoźnicy latający z Bydgoszczy

Jak co roku w okresie świąteczno-noworocznym przewoźnik wprowadził też dodatkowe rejsy. Pasażerowie polecą ekstra do: Bristolu we wtorki 23 i 30.12, Birmingham - w środę, 24.12 oraz dwa razy 31.12, Dublina - w czwartki, 18.12 i 1.01, a Londynu Stansted - w czwartek, 1.01.

Bilety na www.ryanair.com

Lufthansa oknem na świat

Frankfurt, do którego połączenia realizuje Lufthansa, to kolejny punkt w siatce połączeń PLB, dzięki któremu można wygodnie przesiąść się na kontynentalne i interkontynentalne rejsy.

W okresie zimowym będą nowe godziny lotów. Z Bydgoszczy w poniedziałki, wtorki oraz czwartki o 15.00, w piątki o 12.10 i niedziele o 11.35. Natomiast przyloty z Frankfurtu w poniedziałki, wtorki i środy o 14.15, w piątki o 11.30, a w niedziele o 10.55. Od 1 grudnia zmienią się godziny lotów w piątki. Wylot o 11.55, przylot o 11.15. Bilety na www.lufthansa.com

Dzięki czarterom oraz ofercie TUI Polska i Coraz Travel z Bydgoszczy zimą można będzie latać do Marsa Alam. Od 4 listopada do egipskiego kurortu będzie można latać w każdy wtorek. Wycieczki można zakupić na www.tui.pl i www.coraltravel.pl oraz w biurach podróży.

Czy PLB pobije rekord z 2018 roku?

PLB pochwalił się także rekordowym trzecim kwartałem 2025 r. Był najlepszym okresem w historii bydgoskiego lotniska. Od lipca do września z usług PLB skorzystało ponad 152 tysiące pasażerów - to o 20% więcej niż w 2024 i 11% więcej niż w dotychczasowym rekordowym 2019.

„Rekordowa liczba pasażerów w 3. kwartale pokazuje intensywny ruch w sezonie wakacyjnym. Największą popularnością cieszyły się wycieczki do tureckiej Antalyi, rejsy do hiszpańskiego Alicante oraz połączenie do Krakowa PLL LOT" - informuje bydgoski port.

Według szybkich obliczeń, w dziewięć miesięcy tego roku PLB obsłużył już ponad 335 tysięcy pasażerów. Można założyć, że w całym 2025 będzie ich co najmniej 400 tysięcy. To byłoby dużo więcej niż w ostatnich dwóch latach (366 tysięcy). Pytanie czy zostanie pobity rekord z 2018 r. (ponad 425 tysięcy)? ©℗

eprasa.pl 70760b85b1

„Przypłynąłem na festiwal i... zostało mi się trochę”

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapres.pl

Niezwykły gość przypłynął do Bydgoszczy. Byłby wcześniej, ale na całe tygodnie utknął przed śluzą Czersko Polskie. Ostatecznie jego łódź „Dzikość" przycumowała przy barce Lemara w centrum miasta. Michał Zygmunt to artysta i działacz na rzecz ekologii. Mówi o tym, jak cenna jest rzeka przepływająca przez serce miasta.

FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Mało kto zna rzekę tak dobrze, jak Michał Zygmunt. „Dzikość” odpłynęła w kierunku Odry w poniedziałek

Michał Zygmunt, muzyk, wodniak i - jak sam o sobie mówi - sygnalista Odry, przycumował łódź, na której mieszka, na Brdzie w Bydgoszczy, przy barce Lemara. Czekał na ten moment od dwóch miesięcy.

- Przypłynąłem na Festiwal Wisły i... zostało mi się trochę - mówi.

A, warto przypomnieć, festiwal odbył się w połowie sierpnia. Michał nie mógł wpłynąć do Bydgoszczy, skąd chciał dotrzeć na Odrę, bo nie pozwalał na to niski stan wody w Wiśle. Kiedy w ostatni wtorek wskaźnik przy śluzie Czersko Polskie w Brdyujściu zbliżył się do 150 cm, w końcu mógł przeprawić się na Brdę. Przez ten czas mieszkał na swojej łodzi przycumowanej na Wiśle, w okolicach Bydgoszczy i Grudziądza.

- Problem tkwi w konstrukcji tej śluzy, która została przebudowana przed rokiem 2000. Przy niskim stanie Wisły śluzowanie tam jest po prostu niemożliwe - tłumaczy.

Sygnalista rzeki

Jest z Wrocławia, ale lata temu już związał swoje życie z rzekami, główne z Odrą. To jeden z inicjatorów utworzenia parku narodowego na Międzyodrzu. Projekt ustawy w tej sprawie przeszedł już przez Sejm i Senat. Teraz czeka na podpis prezydenta. Rejs Michała i jego zakończenie właśnie na Zalewie Szczecińskim ma być ukoronowaniem tych starań.

- Tą wyprawą chcę zwrócić uwagę, jak bardzo potrzebujemy tego parku - mówi wodniak.

Jego łódź, która nosi imię „Dzikość”, powstała w tym roku. Podróżuje nią z 14-letnią córką. Statek wodny typu „krypa”, którym pływają, to właściwie dom na wodzie.

- Jest zbudowana według wiślanych wzorów. U nas nad Odrą, przez historię tych ziem, przez to, że w 1945 jedni zostali wygnani, inni przyszli, niestety te tradycje budowy łodzi zniknęły - tłumaczy.

„Dzikość” to modyfikacja galara, tradycyjnej łodzi, który - jak wyjaśnia Michał - miał zupełnie inaczej skonstruowane burty. - Potem w Nakle i chyba też w Bydgoszczy były budowane takie blaszane krypy, które były trzy, cztery razy większe od mojej. Chociaż ta moja i tak jest wielką łodzią. Mam tu zabudowę drewnianą, której tradycyjnie nie montowano na łodziach, to jest mój pomysł. W końcu łódź wozi mnie i moją córkę, a nie towary - tłumaczy.

Łódź wiślana, szkutnik znad Buga

Burty są z sosny, pasy na dnie dębowe. Są specjalne wręgi z dębu, gruszy, akacji, czyli wytrzymałych rodzajów drewna. - Nie ma tu plastików. Wszystko, co zostanie z tej łodzi kiedyś, to będzie kupa gwoździ - przyznaje Michał.

Łódź zbudował nad Bugiem, bo tam - mówi - są jeszcze szkutnicy: - Budowałem ją chyba z jednym z najlepszych szkutników ludowych, Dominikiem Wichmanem, którego rodzina zajmuje się szkutnictwem od wielu pokoleń. Łodzie, jak ta, zresztą i w Bydgoszczy budowano przez setki lat. Dzisiaj pasjonaci, którzy odkrywają to rzemiosło na nowo, trochę - jak opowiada Michał - „grzebią w historii, trochę w tożsamości”. A jednocześnie, podkreśla, to „bardzo dobrze sprawdzony case (ang. sposób) na to, by pływać dzisiaj po rzekach”. - Tych łodzi jest sporo, zwłaszcza na Wiśle, są ich setki. Co pokazał choćby Festiwal Wisły. Ta tradycja się odradza. Nad Odrą tego nie ma - przyznaje.

„W jakiś sposób jesteście wyjątkowi”

W Bydgoszczy jest nie po raz pierwszy. A miasto, według niego, to jedno z najważniejszych miejsc, jeśli chodzi o mapę rzeczną. - Tu się łączą szlaki. Stąd możemy popłynąć do całej Europy. Możemy popłynąć do Francji, do Berlina - ja właściwie wyląduję w okolicach Berlina płynąc na Odrę, bo ujście Warty, którą właśnie wejdę na Odrę, leży 80 km od Berlina. Stąd, z Bydgoszczy można też ruszyć na wschód, na Bug i popłynąć do Ukrainy. Można popłynąć na morze Bałtyckie, a równie dobrze w górę rzeki, do Krakowa - wylicza.

- Niewiele jest takich miast, które są takimi wodnymi hubami. I tutaj, według mojej oceny, to życie rzeczne, barka Lemara, Młyny Rothera, wiele innych instytucji mocno działa dla budowania tej tożsamości rzecznej. Bydgoszcz jest naprawdę żywym miastem, jeśli chodzi o rzekę - mówi Michał Zygmunt.

Pod tym względem - jeśli chodzi o dostępność rzeki - Bydgoszcz może konkurować ze stolicą Dolnego Śląska. - Nawet Wrocław, mimo że ma Odrę wszędzie, to praktycznie nie możemy wpłynąć do centrum. A tutaj się płynie. I jest też dużo ciekawych terenów industrialnych. I to jest super. W jakiś sposób jesteście niezwykli, tak jak Wrocław - mówi Michał.

Zwraca jednak uwagę na to, że problem z zarządzaniem drogami wodnymi dotyczy całego kraju. Również Bydgoszczy.

- Dwa lata temu, kiedy płynąłem tu wiosną, musiałem wyjmować łódź - taką mniejszą - w Bydgoszczy i przewozić ją, bo śluzy nie były otwarte na czas - wspomina Michał. - Trudna jest też czasem komunikacja, nie mówię, że z ludźmi, z nadzorami z linii rzeki, ale z kierownictwem. Nie są to tematy dobrze przypilnowane. ©℗

„Nowy kampus jest imponujący, ale tęsknię za salą na Warmińskiego”

Magda Jasińska
Zwierzenia przy muzyce

Rozmowa z Maciejem Sikałą, saksofonistą, pedagogiem. Niedawno ukazała się jego najnowsza płyta zatytułowana „Better Place".

Ze swoim trio nagrałeś płytę „Better Place”. Utwór tytułowy zadedykowałeś córce Karolinie, które tak dzielnie walczyła z chorobą.

„Better Place”, czyli „lepsze miejsce”, bo uważam, że po tym wszystkim, co tutaj przeszła, to na bank jest w takim miejscu, gdzie tego wszystkiego już nie musi przechodzić. Jest w miejscu, gdzie nie ma bólu, cierpienia. Po prostu jest w lepszym miejscu.

Komponując, wiedziałeś, że to będzie utwór tytułowy?

Nie. To zawsze jest problem z tymi tytułami płyt, a z tytułami poszczególnych utworów, to w ogóle. Czasami powstają tytuły, a dopiero później komponuje się pierwszy utwór.

Gdzie nagrywaliście tę płytę?

W studiu S4 w Warszawie. Bardzo fajne studia, tam nagrywałem wiele płyt, co prawda głównie w latach dziewięćdziesiątych, w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych i na początku dwutysięcznych. Nagrywał nas Jacek Gładkowski, a później płyta była miksowana przez Paul Rutschka, który też ma swój wkład w końcowym efekcie brzmieniowym tej płyty, które jest bardzo dobre. I też pracował przy mojej poprzedniej płycie sprzed wielu, wielu lat. Natomiast współpraca z Jackiem Gładkowskim podczas nagrywania też była wzorcowa, po prostu świetnie się pracowało. To bardzo uprzejmy fachowiec i kolega.

Na pycie są tylko dwie Twoje kompozycje, prawda?

Dokładnie. Mam zapaść kompozytorską po odejściu Karoliny, tak to jakoś czuję. Ale już z tego wychodzę, już ruszyłem z miejsca, więc myślę, że dalej będę zapisywał swoje pomysły z myślą o następnej płycie.

A komponujesz grając na saksofonie?

Czasami spędzam trochę czasu przy pianinach, czy fortepianach, to mnie inspiruje. Ale różnie powstają te utwory, bo czasami idę gdzieś, czy jadę i wpadnie mi do głowy jakiś riff, który zaraz zaśpiewam i nagram na dyktafonie. Potem się dopracowuje inne rzeczy.

Twoje trio to jest takie bydgoskie trio z domieszką Ciebie, czyli z domieszką Wybrzeża.

Zdecydowanie tak. Wojtek Pulcyn i Sebastian Frankiewicz pochodzą z Bydgoszczy, tutaj spędzili znaczną część swojego życia, zanim przenieśli się do Warszawy. A i ja tutaj mieszkam już blisko 5 lat, także też już jestem bydgoszczaninem.

Mieszkasz od 5 lat, ale uczysz znacznie dłużej.

Uczę już 20 kilka lat, od samego początku kierunku jazzowego Akademii Muzycznej w Bydgoszczy. Zasiedziałem się na tyle w Bydgoszczy, że już można mnie traktować jak bydgoszczanina.

Ty siebie tak traktujesz.

Oczywiście. Tym bardziej, że odkrywam to miasto. I zauważam, tak jak i wspomniani koledzy, którzy niedawno byli też tutaj, jakie pozytywne zmiany wizerunkowe przechodzi Bydgoszcz. To mi bardzo imponuje, mam gdzie zjeść wegetariańskie jedzenie, w humanitarnej cenie, więc jest fajnie. Coraz lepiej mi się tutaj mieszka.

Nowy kampus na tyle Cię przytrzyma, że nie uciekniesz na przykład do swojej uczelni, w której studiowałeś, czyli do Katowic?

Na pewno nie ucieknę. Ale co do kampusu mam mieszane uczucia. Budowla wygląda imponująco. Imponująco wygląda też największa sala koncertowa. Podobnie sala organowa - jest fantastyczna. Natomiast, jak to bywa z budynkami, które trzeba oddać na czas, nie wszystko jeszcze jest do końca zrobione. Krzątają się tam robotnicy, którzy pewnie niebawem zakończą te wykończeniowe prace i będzie fajnie. Już jest sympatycznie, bo otworzyła się kawiarenka, będzie można wypić flat white z napojem owsianym, bo byłem niedawno na przeszpiegach.

FOT. MAGDA JASIŃSKA

Zwierzenia przy muzyce Macieja Sikały na antenie Radia PiK już dziś o godzinie 20.05

Czyli takie miejsce, w które się wejdzie i nie będzie chciało się wyjść.

Tak, ale będzie się musiało wyjść, ponieważ sale rezerwuje się na godziny. Ja jeszcze do końca nie jestem pewien, jak to jest w przypadku wykładowców, bo słyszałem różne opinie na ten temat. Myślę, że to też jest jeszcze w fazie projektu, dopiero sprawdzane. Zobaczymy czy dwa razy po dwie godziny dziennie dla każdego studenta to jest czas optymalny do ćwiczenia, oczywiście poza zajęciami.

Myślę, że tych sal jest na tyle dużo, że maniakom ćwiczenia - profesorom będzie można dać trochę więcej czasu do pracy.

Bardzo na to liczę. W poprzednim budynku, przy ulicy Warmińskiego, miałem fenomenalne warunki do ćwiczenia, w ogóle do spędzania czasu. To się pewnie już nie powtórzy. Ja tam spędzałem całe dnie. Tutaj już tak nie będzie na pewno, ale liczę, że może nawet będzie można sobie samemu gdzieś kawę zaparzyć.

O, żebyście tylko nie tęsknili za budynkiem na Warmińskiego...

Ja już tęsknię, bo tak jak mówię, nie będę miał tego, co miałem tam.

A w nowym kampusie masz swoją salę?

Mam w takim znaczeniu, że w tej sali odbywają się zajęcia saksofonu i tyle. Ale nie jest to tylko moja sala. Zobaczymy, z biegiem czasu może się wszystko da doprecyzować, a ja niepotrzebnie się martwię. Może będą takie miejsca, gdzie będzie można sobie swobodnie posiedzieć i poćwiczyć już bez oporu.

Latem to nad stawem można.

O, tak! Tylko nie wiem, co mieszkańcy na to.
©℗

eprasa.pl 70760b85b1

Skarżą się na smród i brak windy na oddziale dializ

Wojciech Mąka
wojciech.maka@polskapress.pl

Na oddziale dializ szpitala im. Jurasza w Bydgoszczy nie jest dobrze. Szpital co prawda ma plany remontu, ale nie ma pieniędzy.

Sytuację na oddziale dializ tak opisuje jeden z pacjentów:

- Jestem akurat na dializie w Juraszu, mam trzy zabiegi w tygodniu. Są tu do dziś otwory kanalizacyjne, które cuchną, zwłaszcza przy deszczowej, czy odwilżowej pogodzie. Oddziałowa z Nefrologii oczywiście wie, o co chodzi. Lekarze zapewne też. Pielęgniarki zalewają te syfony wodą, zakrywają workami. Czuć, mimo wszystko. Raz, trochę żartem, stwierdziłem, że zmienię stację, bo śmierdzi, a tu sztuczne nerki, kontakt z żywą krwią oraz brak normalnie działającego nawiewu, więc zimą zakładamy dresy i dodatkowo koce.

- Od zawsze brak tu windy, pacjenci są wciągani na wózkach i nosidłach po schodach przez transport medyczny. Diagnoza pracowników: „Pacjenci mają wchodzić wejściem głównym". Ludzie ledwo chodzący, starzy, schorowani, niedołężni widocznie też - relacjonuje Czytelnik.

Szpital wie, ale...

Władze szpitala zdają sobie sprawę z trudnych warunków w stacji dializ.

- Niestety, podstawowym powodem obecnej sytuacji jest brak od wielu lat systemowych środków finansowych np. z KPO lub środków ministerstwa zdrowia na inwestycje w obszarze chorób wewnętrznych, w tym nefrologii. Szpital z własnych środków zlecił opracowanie dokumentacji i planów remontu całej kliniki. Jeśli tylko pojawi się możliwość sfinansowania remontu, np. ze środków zewnętrznych, mamy opracowane gotowe plany i skorzystamy z nich. Niestety, na obecną chwilę koszty kompleksowego remontu ze środków własnych przekraczają możliwości finansowe szpitala - wyjaśnia Marta Laska, rzecznik szpitala Jurasza.

Środki z KPO dla placówki

W ostatnich latach szpital z sukcesami ubiegał się o środki zewnętrzne w ramach różnych konkursów (m.in. 80 mln z KPO na onkologię, 50 mln na psychiatrię, 12 mln na cyberbezpieczeństwo, 20 mln na kardiochirurgię), nie dotyczyły jednak one możliwości inwestycji w ramach remontów oddziałów wewnętrznych.

- Dodam również, że na bieżąco monitorowana jest temperatura powietrza w pomieszczeniach stacji dializ, która wskazuje 24 stopnie - podkreśla Marta Laska.

©℗

AUTOREKLAMA 0611368920

eprasa.pl 70760b85b1

MATERIAŁ INFORMACYJNY URZĘDU MARSZAŁKOWSKIEGO WOJEWÓDZTWA KUJAWSKO-POMORSKIEGO

0011266547

Z życia REGIONU

Nasz nowoczesny tabor kolejowy

Siedemdziesiąt pięć procent pociągów realizujących pasażerskie połączenia regionalne należy do samorządu województwa. Dysponujemy trzydziestoma trzema pojazdami, które w tym roku przejadą 6,5 miliona kilometrów. Flota marszałkowskich pojazdów kolejowych systematycznie się rozrasta. Wkrótce na tory wyjedzie kolejnych siedem nowoczesnych składów produkowanych przez bydgoską Pesę.

FOT. UMWKP

– Konsekwentnie inwestujemy w poprawę jakości przewozów pasażerskich. Systematycznie inwestując w nowoczesny tabor kolejowy wychodzimy naprzeciw oczekiwaniom pasażerów. Poprawa komfortu i bezpieczeństwa ich podróżowania należą do priorytetów samorządu województwa – podkreślił marszałek Piotr Całbecki.

Wszystkie nasze pojazdy, wyposażone są w klimatyzację, miejsca do przewozu rowerów, monitoring i dostosowano do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Pociągi są ciche, zużywają mniej energii, a najszybsze z nich rozwijają prędkość 160 km/h.

Samorząd województwa systematycznie inwestuje w zakup nowoczesnych pociągów, które zastępują starsze jednostki. W 2027 roku do eksploatacji dołączy siedem nowoczesnych pociągów elektrycznych wyprodukowanych przez bydgoską Pesę. Będące teraz w produkcji pociągi to czteroczłonowe zespoły trakcyjne zabierające na pokład 360 osób (160 miejsc siedzących i 200 stojących) wyposażone w urządzenia ułatwiające podróż osobom poruszającym się na wózkach i stojaki na rowery. Zakup jest finansowany przy udziale m.in. środków z Funduszy Europejskich dla Kujaw i Pomorza (FEKP) 2021-2027 oraz rządowych. Koszt zamówionych przez samorząd siedmiu zespołów trakcyjnych to 329 milionów złotych.

Pasażerowie na dworcu Bydgoszcz Główna

FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI/EVENTPHOTO.COM.PL DLA UMWKP

Wysokość dotychczasowych inwestycji samorządu województwa kujawsko-pomorskiego w tabor (po uwzględnieniu inflacji) wyniósł ponad 571,4 milionów złotych. Obecnie 75% pasażerskich połączeń kolejowych w regionie obsługiwanych jest już przez nowoczesne pojazdy zakupione przez samorząd województwa.

W 2025 roku dopłaty Urzędu Marszałkowskiego do przewozów pasażerskich wynoszą 237 milionów złotych. W tej kwocie są koszty rekompensat dla Arrivy i Polregio oraz koszty dostępu do infrastruktury kolejowej i opłaty dworcowe – 31,3 milionów zł.

Więcej pociągów 1 listopada

Odwiedzanie grobów bliskich i związane z tym rodzinne spotkania to oczywiście najważniejsze cele podróży w dniu Wszystkich Świętych. W odpowiedzi na oczekiwania mieszkańców w sobotę (1 listopada) oprócz weekendowych pociągów uruchomimy dodatkowe, kursujące według rozkładu obowiązującego w dni powszednie.

– W tym szczególnym dniu ułatwimy mieszkańcom przemieszczanie się. Na kujawsko-pomorskie tory 1 listopada wyjedzie 221 pociągów. Jestem przekonany, że wielu mieszkańców regionu wybierze kolej jako wygodne, bezpieczne, a w wielu przypadkach również szybsze rozwiązanie – podkreśla marszałek Piotr Całbecki.

W poniedziałek (10 listopada), w przeddzień Narodowego Święta Niepodległości, pociągi będą kursować według weekendowego rozkładu jazdy.

Nasz tabor:

- 15 elektrycznych zespołów trakcyjnych,
- 13 szynobusów,
- 5 wagonów doczepnych.

Coraz więcej zielonych dróg w regionie

Kontynuujemy marszałkowski program odtwarzania przydrożnych alei. Ponad 400 drzew pojawi się wkrótce wzdłuż drogi wojewódzkiej nr 266 łączącej powiat aleksandrowski z autostradą A1. W październiku ze stanem realizacji zadania zapoznali się marszałek Piotr Całbecki i członek zarządu województwa Marek Wojtkowski. Wiosną szpalerami drzew obsadzimy kolejne trzy drogi wojewódzkie.

– Odtwarzanie zielonych alei przeprowadzamy z myślą o uzupełnieniu strat w ekosystemie, które towarzyszą różnym inwestycjom. Drzewa są naturalną ochroną środowiska – są osłoną przed wiatrem i erozją, dają schronienie owadom i ptakom, pomagają zachować żyzność gleby. Program nasadzeń jest przykładem łączenia rozwoju infrastruktury drogowej z troską o naturę i dziedzictwo naszego regionu. Pracujemy nad tym, by wiosną zielonego charakteru nabrały kolejne drogi wojewódzkie. Na ten cel przeznaczamy łącznie 18 mln złotych – mówił marszałek Piotr Całbecki.

Wzdłuż drogi wojewódzkiej nr 266 pomiędzy Ciechocinkiem i Zakrzewem sadzimy 440 drzew – lip drobnolistnych, klonów pospolitych, jaworów i robinii akacjowych. Za prace odpowiada Gospodarstwo Szkółkarskie Henryk Hinca z Dobrzycy w Wielkopolsce. Warte 1,3 mln złotych zadanie obejmuje: przygotowanie terenu, dostarczenie dużych sadzonek (na wysokości 1 m drzewka muszą mieć co najmniej 20-centymetrowy obwód pnia), wykonanie nasadzeń, pielęgnację (nawożenie i podlewanie) oraz wykonanie mis retencyjnych. Na realizację zadania wykorzystujemy środki z Funduszy Europejskich dla Kujaw i Pomorza na lata 2021-27.

Wykonane zostały także zabiegi agrotechniczne rosnących już 455 drzew (formowanie koron, cięcia korygujące, usuwanie jemioły, suchych gałęzi i odrostów).

Wcześniej nowe drzewa pojawiły się m.in. wzdłuż drogi wojewódzkiej nr 553 Toruń-Wybcz w powiecie toruńskim. Trwają przygotowania do przetargu na obsadzenie drzewami kolejnych zmodernizowanych dróg wojewódzkich. Wiosną szpalery drzew i krzewy będą sadzone m.in.:

- przy drodze wojewódzkiej nr 251 (powiat żniński i inowrocławski)
- przy drodze wojewódzkiej nr 551 (powiat chełmiński i toruński)
- przy drodze wojewódzkiej nr 550 (powiat chełmiński).

Kolejne inwestycje na ważnej drodze

W tym roku samorząd województwa zabezpieczył w budżecie środki m.in. na przebudowę 2,5-kilometrowego odcinka drogi wojewódzkiej nr 266 Piotrków Kujawski – Wójcin w powiecie radziejowskim (zadanie w trakcie realizacji).

W Zakrzewie doświetlone zostaną przejścia dla pieszych w ciągu DW nr 252 (Inowrocław – Włocławek) przy skrzyżowaniach z drogą wojewódzką nr 266 (uzyskiwanie zezwoleń). Trwa procedura związana z uzyskaniem pozwolenia na realizację inwestycji drogowej polegającej na budowie nowego ronda w Ośnie (na połączeniu drogi wojewódzkiej z drogą powiatową do Nieszawy). Zadanie sfinansujemy wykorzystując Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza na lata 2021-27 (FEdKP 2021-2027).

Środki unijne będące w dyspozycji samorządu województwa konsekwentnie przekazujemy samorządom lokalnym na infrastrukturę rowerową. Środkami FEdKP 2021-2027 dofinansowaliśmy budowę ścieżki pieszo-rowerowej wzdłuż ulicy Szybkiej w Radziejowie. Nowa trasa ma długość 1,4 km.

Rekordowe wydatki na drogi

Na wojewódzki program modernizacji dróg wojewódzkich na najbliższe lata trafią 2 miliardy złotych. W ramach Funduszy Europejskich dla Kujaw i Pomorza 2021-2027 (FEdKP 2021-2027), naszego programu regionalnego nowej perspektywy, na inwestycje drogowe, w tym m.in. nasz regionalny program budowy obwodnic, przeznaczamy 136 mln euro. Na część zadań związanych z rozbudową infrastruktury drogowej wykorzystamy też zdobyte dofinansowanie centralne (ok. 170 mln zł na obwodnice i około 450 mln zł na rozbudowę innych dróg).

Nasadzenia wzdłuż DW 266

FOT. SZYMON ZDZIEBŁO/TARANTOGA.PL DLA UMWKP

Więcej na wwww.kujawsko-pomorskie.pl

eprasa.pl 70760b85b1

Prace na placu Wolności są już na półmetku

Jarosław Więcławski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Trwa rewitalizacja placu Wolności w Bydgoszczy. Aktualny stan zaawansowania robót przekroczył 50% - finisz inwestycji planowany jest wiosną. Nie jest określone, kiedy dokładnie na plac powrócą pawilony kwiaciarni.

Prace rewitalizacyjne na placu Wolności rozpoczęły się w kwietniu 2024 r. Już na początku miały poślizg, bo wcześniej przedłużyły się roboty związane z budową zbiornika retencyjnego. Pierwotnie zakładano, że wszystkie prace zakończą się latem 2025 r., ale termin już kilkukrotnie przesuwano, na co wpłynęło wiele czynników, w tym konieczność wykonania na miejscu dodatkowych prac gazowych.

Aktualny przewidywany czas finalizacji inwestycji to wiosna 2026 r. Zapytaliśmy bydgoski ratusz o to, jakie prace już zrealizowano na placu oraz co jeszcze przed wykonawcą.

- Wykonano w całości instalacje wodociągowe i kanalizacji sanitarnej wraz z przyłączami (w tym podejściami do pawilonów kwiatowych), praktycznie w całości wykonano instalacje nawadniania (wraz z dodatkowym zakresem przebudowy istniejącej zasilającej park Kazimierza Wielkiego) poza liniami kropkującymi, które układane są na koniec po nasadzeniach bylin i krzewów oraz instalacje elektryczne, w zakresie których do wykonania pozostał montaż lamp oraz ułożenie instalacji w chodniku wzdłuż ul. Plac Wolności. Wykonano kanalizację kablową teletechniczną. W ulicy Plac Wolności wykonana została w całości również kanalizacja deszczowa wraz z włączeniem do sieci - wymienia Marta Stachowiak, rzeczniczka prasowa prezydenta Bydgoszczy.

Ponadto gotowe są fundamenty pod pawilony kwiatowe, murek oporowy w pobliżu dawnego budynku Akademii Muzycznej i zrealizowano wycinki oraz przesadzenia drzew. Do tej pory wykonanych jest ok. 60% z projektowanych nawierzchni na terenie placu wraz ze stabilizacją i podbudową. Zamontowano ławki wzdłuż chodnika będącego przedłużeniem ul. Skargi i większość słupków pod śmietniki. Założono także część trawników.

FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Tak w październiku 2025 roku prezentuje się plac budowy na placu Wolności w Bydgoszczy

Połowa prac za wykonawcą

- Pozostało do wykonania 40% zakresu nawierzchni placu oraz jezdnia wraz z chodnikiem w ul. Plac Wolności i ul. Gimnazjalnej (wzdłuż terenu placu Wolności). Należy jeszcze zamontować oprawy oświetleniowe i pozostałą małą architekturę, tj.: ławki, kosze na śmieci, stojaki rowerowe, słupki drogowe, zegar słoneczny. Z zakresu zieleni: założyć pozostałe trawniki, nasadzić byliny, krzewy i drzewa - z uwagi na konieczność zapewnienia odpowiednich warunków pogodowych nasadzenia zaplanowano na przełomie października i listopada 2025 r. - tłumaczy Marta Stachowiak.

Rzeczniczka przypomina, że gestorzy mediów, których instalacje i sieci przebiegają przez teren rewitalizacji, wykonali przebudowy i naprawy infrastruktury podziemnej. Był to najtrudniejszy etap inwestycji, ponieważ dopiero po zakończeniu tych robót, możliwe było wykonywanie prac budowlanych.

Aktualny stan zaawansowania robót wynosi 51%. Zgodnie z umową termin ich zakończenia to wiosna przyszłego roku.

Co z kwiaciarniami?

Zapowiadając inwestycję, Urząd Miasta Bydgoszczy informował, że w pierwszej kolejności planowano wykonać prace przed kościołem, gdzie mają stanąć nowe estetyczne pawilony kwiaciarni.

Na ich przygotowanie przewidziano 6 miesięcy, tak, aby przedsiębiorcy jak najszybciej mogli wrócić do pracy. Roboty przy pawilonach miały zakończyć się jeszcze jesienią 2024 r., ale termin już kilkukrotnie przekładano - ostatnio zapowiadano, że będzie to październik 2025 r.

Na terenie przy kościele w ostatnim czasie widać dużo zmian. Nie ma tam jednak wciąż pawilonów. Zapytaliśmy czy będą ustawione jeszcze w tym miesiącu oraz czy możliwe jest, aby pojawiły się jeszcze przed otwarciem tej części placu, aby kwiaciarki mogły przygotować się do rozpoczęcia pracy. Z odpowiedzi nie wynika, kiedy będzie tu można znów kupić kwiaty.

- Możliwość montażu pawilonów pojawi się po odebraniu od wykonawcy rewitalizacji części terenu, na której będą zlokalizowane, z uwagi na wyeliminowanie problemu odpowiedzialności w przypadku zaistnienia uszkodzeń/zniszczeń pawilonów - odpowiada Marta Stachowiak. Wciąż rozważana jest taka możliwość, aby plac przed kościołem otworzyć dla przechodniów przed zakończeniem całości robót - mówi Marta Stchowiak.

Wiele zmian

Za realizację inwestycji o wartości 8,4 mln zł odpowiada firma Strabag. Dodatkowo koszt budowy kwiaciarni to 1,3 mln zł. Na placu pojawi się 13 stylowych latarni, 21 nowych drzew, 26 ławek i 3 komplety stojaków rowerowych. W ramach robót przewidziano także m.in.:

- zamontowanie chowanych słupków ograniczających wjazd na alejką w kierunku Gdańskiej od strony ul. Skargi;
- sferyczny zegar słoneczny na granitowym postumencie przy pomniku;
- dodatkową iluminację wybranych elementów na terenie placu: frontowych elewacji kościoła pw. Św. Apostołów Piotra i Pawła oraz I LO oraz pomnika Wolności;
- wyniesione przejścia dla pieszych przy skrzyżowaniu z Gdańską oraz Gimnazjalną i Piotra Skargi oraz dopuszczenie na ul. Plac Wolności ruchu rowerowego. ©℗

Pies przypisany do właściciela. Tak ma być! Ma to chronić zwierzaki przed porzucaniem

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Codziennie słyszymy, że ktoś szuka lub znalazł psa czy kota lub zwierzak został skrzywdzony. Nowe przepisy mają sprawić, że takich przypadków będzie mniej.

- Popieram każdy pomysł znakowania zwierząt, bo to zawsze oznacza mniej bezdomnych zwierząt - komentuje Radosław Noga, opiekun zwierząt w Centrum Opieki nad Zwierzętami w Grudziądzu. - Oczywiście, dzięki temu łatwiej też będzie ustalić osobę, która skrzywdziła psa lub kota, bądź pozbyła się stwora wyrzucając gdzieś w lesie czy daleko od miejsca zamieszkania. Mamy również sytuacje, gdy zwierzęta gubią się i wtedy także łatwiej będzie znaleźć ich właścicieli, a czasem pupile oddalają się wiele kilometrów od domów. Naprawdę, świetny pomysł!

Ministerstwo Rolnictwa pracuje nad ustawą o Krajowym Rejestrze Oznakowanych Psów i Kotów (KROPiK). Nowe przepisy mają wprowadzić obowiązek rejestracji wszystkich takich zwierzaków, m.in. na wsiach i wejść w życie jeszcze w tym roku. Psy i koty dostaną własne numery „PESEL". Właściciel będzie musiał za to zapłacić - trwają prace legislacyjne i stawki za znakowanie pupilów nie są jeszcze znane.

FOT. PATRYK CZERWIŃSKI

„PESEL" dla psów i kotów oznacza m.in., że trudniej będzie porzucić własne zwierzę, np. wzięte ze schroniska. Takie przypadki, niestety, wciąż się zdarzają

Wiadomo, że rejestr będzie gromadził dane takie, jak: rasa, umaszczenie, data urodzenia oraz informacje o właścicielu - jego imię, nazwisko, adres, telefon i numer PESEL.

Dostęp do rejestru ma być darmowy lecz dla instytucji realizujących zadania ustawowe: inspektorów weterynarii, policji, straży miejskiej, gmin, sądów czy prokuratury.

Będzie nim administrowała Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, a do wpisywania danych zwierząt i właścicieli do KROPiK zostaną zobligowani weterynarze.

System ma ułatwić szybki powrót zagubionych zwierząt do domu, a także poprawić skuteczność działań samorządów i służb w walce z bezdomnością i krzywdzeniem czworonogów.

Ważne! Obowiązek rejestracji ma dotyczyć właścicielach psów i kotów urodzonych po dacie wdrożenia systemu, a także zwierząt przekazywanych nowym opiekunom (sprzedaż, adopcja) oraz tych, które trafią do schronisk. Oznacza to również, że właściciele zwierząt urodzonych przed wdrożeniem systemu będą mogli je zarejestrować, ale dobrowolnie. Rejestracja ma następować najpóźniej podczas pierwszego obowiązkowego szczepienia przeciwko wściekliźnie lub przed ukończeniem 12. miesiąca życia w przypadku kotów. Niedopełnienie tego obowiązku będzie groziło grzywną (kwota na razie nie jest znana).

Codziennie w portalach informacyjnych społecznościowych wyświetlają nam się treści, że ktoś np. szuka pupila lub są publikowane zdjęcia, bo ktoś znalazł zwierzaka. Numer „PESEL" pomoże, że szybciej trafią one do domu, bo obecnie często zdarza się, że nawet, jeśli są zaczipowane, czipy nie są zarejestrowane, więc w praktyce jakby ich nie było wcale.

Oczywiście, trudniej będzie teraz porzucić własne zwierzę, np. wzięte ze schroniska. Takie przypadki wciąż się zdarzają. Ponadto, gdy stwory padną ofiarami agresji, łatwiej będzie można dotrzeć do sprawcy.

Rejestr będzie gromadził dane takie, jak: rasa, umaszczenie, data urodzenia oraz informacje o właścicielu, m.in., adres, telefon i PESEL.

Przypomnijmy np., że dopiero po pięciu latach policjanci zatrzymali mężczyznę, który skatował psa Fijo w Chełmży. Trafił już do więzienia na półtora roku.

Do okrutnego pobicia 4-miesięcznego wówczas Fijo doszło zimą 2018 r. Mieszkanka Chełmży wróciła do domu, a tam zastała psa w kałuży krwi. Mąż najpierw powiedział, że psa potrącił samochód, a potem, że się na niego przewrócił. Kobieta nie uwierzyła i zawiadomiła policję. Wtedy mężczyzna uciekł...

Fijo został adoptowany, ma dziś „psie rodzeństwo". Jest niepełnosprawny i jeździ w specjalnym wózeczku. Jego właściciel prowadzi profil pies_fijo_2018 w mediach społecznościowych, gdzie informuje, co słychać u psiaka.

Ma się dobrze, w e wpisie czytamy: „Aby nudno nie było, darowanej kości w zęby nie zajrzałem i pospiesznie ją skonsumowałem. A że innym pieskom mogłem podkradnąć owe ichnie kości pysznie cuchnące, długo się nie zastanawiałem i także je skonsumowałem nie bacząc na protesty konkurencji zębatej". ©℗

eprasa.pl 70760b85b1

REKLAMA 0011423642

PATRONAT HONOROWY

Marcin Kulasek
Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego

WOJEWODA KUJAWSKO-POMORSKI
MICHAŁ SZTYBEL

Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego
Piotr Całbecki

PREZYDENT BYDGOSZCZY
Rafał Bruski

ORGANIZATORZY

Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy

POLITECHNIKA BYDGOSKA im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich

WYŻSZA SZKOŁA GOSPODARKI

BYDGOSKA SZKOŁA WYŻSZA

SPONSOR GŁÓWNY

ORLEN

SPONSOR

Bank Polski

PARTNER STRATEGICZNY

MŁYNY ROTHERA

WSPARCIE INFORMATYCZNE

CERB

INSTYTUCJE WSPIERAJĄCE

BYDGOSZCZ

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

PATRONAT MEDIALNY

PR POLSKIE RADIO

TVP3 BYDGOSZCZ

TVP info

METROPOLIA BYDGOSKA

Społeczna Odpowiedzialność Nauki

Projekt dofinansowany ze środków budżetu państwa, przyznanych przez Ministra Nauki w ramach Programu Społeczna odpowiedzialność nauki II.

eprasa.pl 70760b85b1

Artur Szczepański

POGŁOSKI SPECJALNEJ TROSKI

JEDNA SPRAWA TO WYSTAWA

Miniony tydzień zaczął lub może, jak kto woli, skończył się zupełnie nieźle; myślę tu o nocy z soboty na niedzielę, kiedy to pospaliśmy dłużej w ramach programu „godzina plus", obiecanego przez byłego premiera Mateusza Morawieckiego, a kontynuowanego przez rząd Donalda Tuska.

Jeżeli ktoś myśli, że wyczerpałem cotygodniowy zasób dobrych wiadomości, głęboko się myli. Nie wierzycie, to poczytajcie. Wiem, że czytanie jest umiejętnością powoli wymierającą, generalnie już od dłuższego czasu passe oraz męczącą w wielu wymiarach.

Nie dziwię się więc, iż wielu moich znajomych bliższych i dalszych zabrało się za pisanie książek, narażając się na niewyobrażalne męki twórcze i wyimaginowaną walkę z wydawcą, też pozostającym w sferze wyobrażeń, bo sami sobie są autorami i wydawcami. Przeważnie w ramach projektu tematycznego „Jak obaliłbym komunę, gdyby nie obaliła się sama". Jedną z takich książek wożę już czas jakiś w samochodzie, licząc na to, iż któryś z moich podchmielonych kolesiów się nią zainteresuje, a potem zabierze.

Powiecie, że moja lewacka wredota sięgnęła zenitu, ale nie znacie szczegółów. Otóż autor książki (nazwisko znane redakcji) zwierzył mi się w trakcie degustacji mołdawskich win, że sam jej nie przeczytał, bo bardziej odpowiada mu rola literata, cokolwiek miałoby to oznaczać niż jakiegoś czytelnika; tym bardziej anonimowego. Można i tak, ale nie chciałem być tym, który wyjdzie na czytaniu jak ten u Gombrowicza - no i bomba, kto czytał ten trąba.

Zostawmy jednak na chwilę literaturę, bo z kolei z niekłamaną przyjemnością i bez jakiegokolwiek przymusu wziąłem udział w wystawie zdjęć Katarzyny Marcysiak (dla tych, którzy nie pamiętają - to była dziennikarka TVP) w Młynach Rothera, którą można oglądać (nie Kasię, a wystawę zatytułowaną „Dom Gościnny") do 13 listopada. Autorka zdjęć wybrała swoje prace tak, że nie są to wrażenia turystki z krótkiej podróży po Indiach, lecz kogoś, kto w tym dalekim kraju mieszka. To wartość tych fotografii, na których zobaczyłem wszystko, co przeoczyłem będąc w Indiach kilkukrotnie, jedynie powierzchownie śledząc egzotyczne otoczenie i zaliczając atrakcje z listy „koniecznie musisz zobaczyć". W dawnych, słusznie minionych czasach zwiedzanie egzotycznych krajów w większości przypadków obarczone było koniecznością umiejętnego połączenia biznesu z chęcią poznania świata. Warto pamiętać, że Indie były jednym takich handlowych kierunków, gdzie niekiedy przeglądanie przeznaczonego na eksport do kraju towaru nie pozwalało niektórym na opuszczanie hotelu w stolicy Indii.

FOT. KATARZYNA MARCYSIAK

Jedna z fotografii Katarzyny Marcysiak prezentowanych na wystawie w Młynach Rothera

Wiem, wiem, iż niektórzy moi Czytelnicy poczują się rozczarowani, że nie skupiłem się na ważnej kwestii: czy wyrwać Obajtkowi śnieżnobiałe zęby, które zalśniły dzięki państwowym, a więc naszym wspólnym pieniądzom? Do sprawy pewnie jeszcze wrócimy.

Pozwólcie, że dodam jeszcze parę słów o Katarzynie Marcysiak, która obecnie, jak sama przyznaje, więcej czasu spędza wraz z mężem Khalidem w Polsce, pod Bydgoszczą, niż w Indiach. Tak się złożyło, że zupełnie niedawno (teraz wracam do literatury; dobrej dla odmiany) przeczytałem książkę hinduskiej laureatki Nagrody Bookera Arundhati Roy „Ministerstwo Niezrównanego Szczęścia", której jedna z głównych bohaterek jest jak żywcem wyjęta z jednej z prezentowanych na wystawie fotografii. Ze zdjęcia Kasi spojrzały mi prosto w oczy dwie uśmiechnięte hidżry - w Indiach przedstawicielki tzw. trzeciej płci (wiem, że dla prawicowych Czytelników to dość odrażające, a granicznie wstrętne dla białych supremacjonistów - do was wrócę w następnym felietonie). Przypadek? Nie sądzę...

Czas na podsumowanie. Trzymajcie się z dala od książek napisanych przez bliższych i dalszych znajomych, odwiedźcie wystawę w Młynach Rothera, przeczytajcie książkę Arundhati Roy, a Obajtkowe zęby niech trafią do mieszkańców Pcimia. ©℗

Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

JEDŹMY ODWIEDZAĆ GROBY NAJBLIŻSZYCH. BEZPIECZNIE!

Jutro będzie bardzo szczególny dzień. Jedni nazywać go będą Świętem Zmarłych, inni Dniem Wszystkich Świętych, ale wszyscy tego dnia będą chcieli odwiedzić na cmentarzach groby najbliższych – a często także spotkać się w rodzinnym gronie, na co w codziennym zabieganiu zwykle nie ma czasu. Oznacza to, że tysiące kierowców przyzwyczajonych do jazdy na krótkich dystansach (z domu do pracy i z pracy do domu) siądzie za kierownicą i wyruszy w dłuższą podróż. Sytuacja ta powoduje, że o podróżujących w najbliższych dniach rodakach będziemy myśleli ze szczególną troską.

Jednym z powodów tej rosnącej troski jest ogromny wzrost liczby pojazdów korzystających z naszych dróg. W ciągu ostatnich 10 lat (to znaczy od 2015 roku do dziś) przybyło ponad 30% samochodów osobowych (było ich w 2015 roku 20,7 miliona, a obecnie jest prawie 23 miliony). Jeszcze więcej przybyło motocykli – ponad 50% w stosunku do 2015 roku.

Na szczęście mamy coraz lepsze (bezpieczniejsze!) drogi, coraz lepszej jakości samochody oraz – co najważniejsze – coraz bardziej rozważnych kierowców. W efekcie liczba wypadków, jakie się zdarzają w okresie związanym ze świętem Wszystkich Świętych, z roku na rok maleje. Przyjrzyjmy się danym.

W okresie okołoświątecznym 2022 roku (który w tamtym roku w sumie trwał aż pięć dni) zdarzyło się w całej Polsce 286 wypadków, w których zginęło 25 kierowców i pasażerów, a ponad 300 osób zostało rannych.

Ale już w 2023 roku w ciągu trzydniowego okresu świąt były tylko 173 wypadki, w których zginęło 11 osób, a 191 pasażerów i kierowców było rannych. Poprawa w stosunku do poprzedniego roku była wyraźna!

W zeszłym roku (2024) w ciągu czterodniowego okresu świąt (od 31 października do 3 listopada) było nieco mniej wypadków (161), niestety liczba ludzi, którzy zginęli na drodze, była taka sama, jak rok wcześniej (11 zabitych), a liczba rannych nawet odrobinę wzrosła (193 osoby).

Jak będzie w tym roku? Wyjazdy świąteczne zaczną się zapewne wcześniej, bo w wielu instytucjach i firmach za „pochłoniętą przez święto" wolną sobotę 1 listopada udostępniony będzie pracownikom wolny dzień w piątek, 31 października.

Pierwszy i drugi listopada to będą dni świąteczne, ale być może niektórzy wyjeżdżający, obawiając się ogromnego ruchu w dniu 2 listopada, zdecydują się na dodatkowy dzień urlopu i powrót będzie się odbywał w poniedziałek, 3 listopada. Możemy się więc liczyć z czterodniowym okresem świątecznym.

Liczyć się też musimy z faktem, że dzień jest już krótki, więc sporą część jazd związanych ze świętem musimy odbyć po ciemku. Jakichś większych opadów deszczu być nie powinno, chociaż w okolicach Krakowa (co mnie zawsze najbardziej interesuje) w niedzielę, 2 listopada, może być spory deszcz, a wszyscy wiedzą, jak się jeździ w deszczu. Zagrożenie stwarzają wtedy także spadłe namoknięte liście, na których możliwy jest poślizg równie niebezpieczny, jak ten na lodzie.

Warto dodatkowo rozważyć fakt, że są regiony Polski, w których zdarza się więcej wypadków niż gdzie indziej. Nie mam danych dotyczących wypadków związanych z dniem Wszystkich Świętych, tylko informacje o wypadkach, które się zdarzyły w ciągu całego roku, ale – niestety – przoduje moje województwo małopolskie.

W ubiegłym roku zdarzyły się tu 2474 wypadki. Najmniej wypadków zanotowano w województwie podlaskim – tylko 347, chociaż łatwo zrozumieć, dlaczego.

Jakie będą tegoroczne święta Wszystkich Świętych? Zobaczymy.

W pierwszym tygodniu listopada ja będę pilnie przyglądał się raportom policji na temat liczby wypadków i bardzo pragnę tego, by po raz pierwszy liczba ta spadła poniżej 100.

To jest przecież możliwe, tylko musimy wszyscy wykazać się rozsądkiem!

ZDJĘCIE TYGODNIA

FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

24.10. Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych im. L. Wyczółkowskiego w Bydgoszczy świętowało 80-lecie swego istnienia. „Plastyk" to szkoła z bogatą historią, prężny ośrodek artystyczny, w którym kolejne pokolenia młodych twórców rozwijają swoje talenty, łącząc tradycję z nowoczesnością

eprasa.pl 70760b85b1

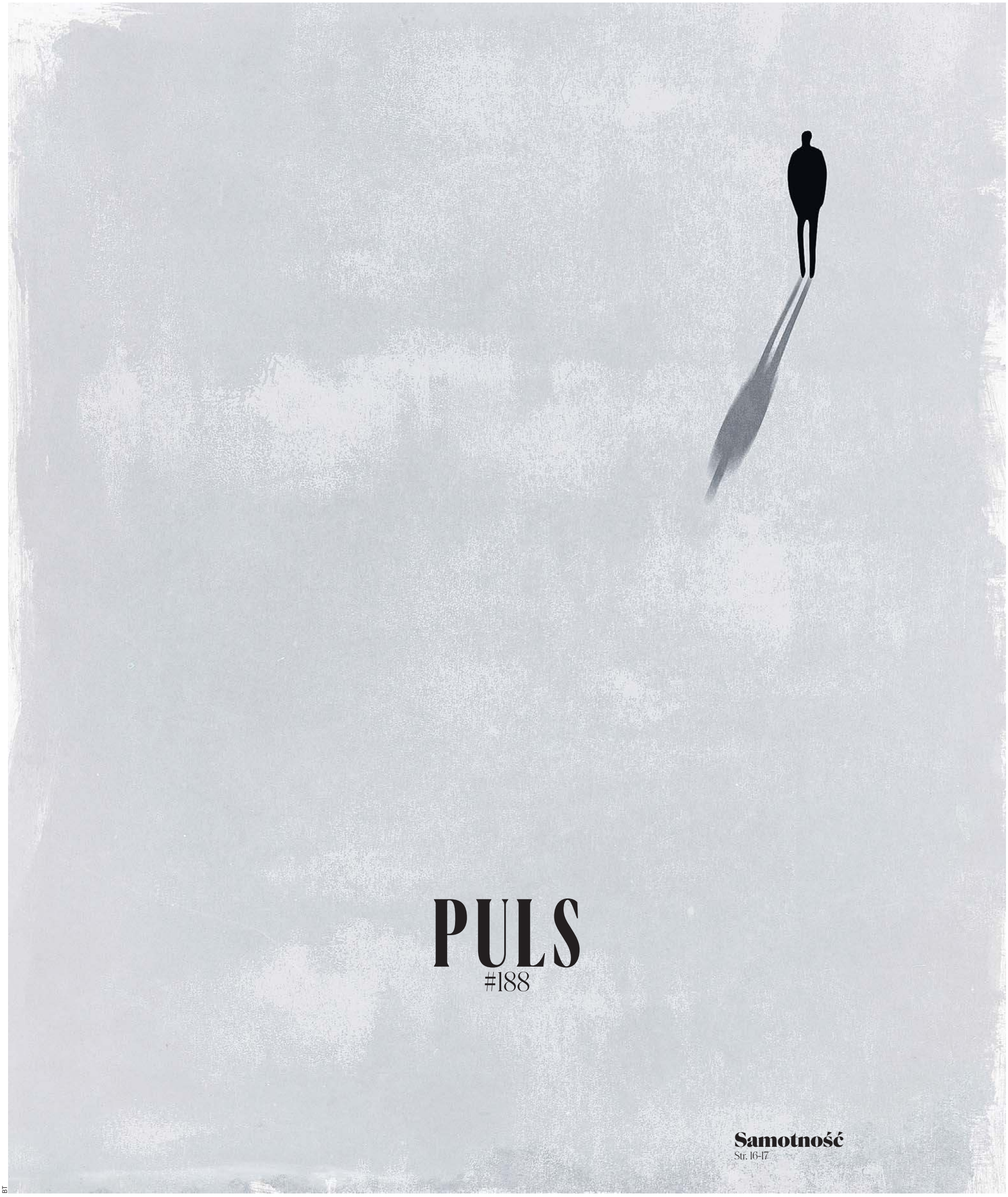

PULS
#188

Samotność
Str. 16-17

BT

eprasa.pl 70760b85b1

Express Bydgoski
Piątek–niedziela, 31.10–2.11.2025

NAD GROBAMI BLISKICH KAŻDY MA SWOJĄ OPOWIEŚĆ

Śmierć jest faktem. Nie dyskutuje się z faktami. Trzeba je przyjąć, zaakceptować. Przeżyć żałobę. Płakać, złościć się, złorzeczyć. Poczuć pustkę, bezradność. Potem zacząć żyć na nowo, wyjść do ludzi, bo tylko dzięki nim, choć sami, nie jesteśmy samotni

Dorota Kowalska

Melancholijne to święta. I na swój sposób magiczne. Cmentarze pełne pożółkłych liści, zapach palonych świec, chryzantemy: białe, ciemnofioletowe. Stoimy przy grobach zbici w małe grupki. Razem i osobno. Każdym ze swoją historią w głowie, swoim wspomnienie o zmarłym. Swoją samotnością.

Opowieść Miry

Mira: „Jest takie czarno-białe zdjęcie. Mam na nim 10 lat, kurtkę w biało-czarną pepitkę, koński ogon i zapłakaną twarz. Stoję, wraz z moją rodziną i znajomymi, nad grobem mojego Dziadziusia. Dziadziusia, nie Dziadka. Dziadków miały inne dzieci, ja miałam Dziadziusia albo Dziadulinę. Dziadkowie byli starzy, brzydko pachnieli, nie można się było z nimi dogadać, bo mówili jakby innym językiem, którego nie rozumiałam. Mój Dziadziuś był wysokim, szczupłym mężczyzną, trochę, jak dziś myślę, wojskowym w obyciu, i choć nigdy nie widziałam go w innym stroju niż garnitur, można było odnieść wrażenie, że wciąż chodzi w mundurze. Ale mój Dziadziuś był wojskowym, przedwojennym Podhalańczykiem, później walczył w AK. Dla mnie był ukochanym Dziaduliną, towarzyszem wypraw na sanki i do lasu. Opowiadał mi o wojnie, o tym, jak razem z kumplami ukradli pancerną lokomotywę i pojechali na odsiecz zaatakowanemuprzez Sowietów polskiego miasta Lwów, i dlaczego to się skończyło niemal katastrofą. Rozgrywaliśmy walki na śnieżki, jedliśmy owoce morwy, słodkie od soku. I dużo rozmawialiśmy. Kiedyś, jeszcze jako mały pyrperć, może sześcioletni, zapytałam Dziadziusia, który wiele opowiadał mi o lojalności, wierności i takim, trudno zrozumiałym dla dziecka rzeczom, co się działo, kiedy żołnierz zdradził. Bez chwili wahania odpowiedział: »Kula w łeb«.

Wyobraziłam sobie wówczas, jak kula ziemska, w postaci globusa, spada mi na głowę. I postanowiłam, że nigdy nikogo nie zdradzę. Dziadziuś umierał w domu, na raka płuc. Nie miał jeszcze 60 lat. Nic dziwnego: odkąd pamiętam, miał lufkę z zatkniętym w niej papierosem w kąciku warg. Razem z Babunią palili papierosy, a lufki, z brunatnego osadu, czyścili za pomocą kurzych piór, czemu przyglądałam się z masochistyczną fascynacją. I też szybko zaczęłam palić. Jednak oprócz tego fatalnego nałogu po Dziadulinie pozostało mi coś więcej, coś znacznie lepszego: bądź wierna, nie zdradzaj. Niczym u Herberta, którego wierszy pewnie nie znał, w »Przesłaniu Pana Cogito«: »Bądź wierny, idź«. No, ale umarł, nie było go, a ja zostałam na wychowanie w kobiecym klanie – matki, babci i tysiąca ciotek, z których to każda miała lepszy pomysł na to, jak mnie wychowywać. Ojca w tym nie było, gdyż, durny gówniarz, pokłócił się z moją »Macierzą« i widywałam go tylko incydentalnie, raz na parę lat. Przez długi czas największy wpływ na moje wychowanie, na moje życie, miała Babunia. Matka Polka, wyrażająca swoją miłość w karmieniu bliskich. Pamiętam, jak biegała za mną z kajzerką posmarowaną świeżym masłem, na który nałożyła soczysty plaster gotowanej szynki i błagała, żebym chociaż ugryzła. Nie, uciekałam, jakby miało zależeć od tego moje życie, wiedziona instynktem młodych organizmów, że nie należy przyjmować zbyt wiele kalorii.

Babunia umarła, kiedy byłam już na studiach. Zanim odeszła, chorowała na alzheimera. Nikogo nie poznawała, z nikim nie rozmawiała, bywała agresywna. Z wyjątkiem mnie. W weekendy, kiedy zazwyczaj przyjeżdżałam do domu, warowała niczym pies stróżujący za firanką, wypatrywała. I zawsze miała dla mnie schowane jakieś słodycze w szafie, za szmizjerkami i apaszkami. Też lubię karmić ludzi, częstować ich słodyczami, to daje – mnie i im – takie malutkie chwile szczęścia. Będzie truizmem, ale i tak to napiszę – przestajemy być dziećmi, kiedy odchodzą nasi rodzice.

Moja mama, Dzidka, urodziła mnie, kiedy miała 18 lat. Nie było jej łatwo – z chorowitym dzieciakiem pod pachą skończyła studia, pracowała na dwa, czasem trzy etaty, żeby nas utrzymać. O Ojcu już mówiłam, nie było go w moim życiu. Ale, na szczęście, pojawił się Alek. Dzidka i Alek poznali się, zakochali, a ja dostałam Ojczyma. Każdemu takiego życzę. I nie chodzi tylko o to, że zrobił mi globus z piłeczki pingpongowej, że nauczył mnie pływać, ale o to, że zawsze był po mojej stronie, miałam kogoś, komu mogłam wszystko powiedzieć. Dzidka była (kochana, dobra) wymagająca, a Alek lał się jak świeży miód. Dzidka umarła pierwsza. Przyszła do kuchni, usiadła, wzięła długopis, książeczkę z krzyżówkami i jej serce odmówiło współpracy. Po roku z hakiem za Dzidką podążył Alek. Umarł spokojnie, w swoim łóżku, miał na sobie śmieszną piżamę św. Mikołaja, jaką dostał pod ostatnią w jego życiu choinkę. Nie pojadę na grób żadnego z nich. Nie dlatego, że jestem leniwa, po prostu – dla mnie – ich tam w grobach nie ma. Są wciąż przy mnie, w moich wspomnieniach, w moich nawykach, zasadach. Po ich śmierci poszłam do lekarza. Na depresantach jestem do dziś. Najbardziej brakuje mi telefonów do Dzidki i Alka. Dzisiaj nie mam do kogo zadzwonić. I usłyszeć, zanim skończę: »Tak, tak wszystko już wiem«. Znali mnie lepiej niż ja znam samą siebie. Smutek przeszedł z czasem, została pustka. Chociaż dzisiaj częściej uśmiecham się niż płaczę, bo po żałobie zostają już tylko dobre wspomnienia”.

Opowieść profesora

Te pierwsze miesiące, lata są najgorsze. Zapadamy się w sobie albo wręcz przeciwnie – szukamy pocieszenia. Może inni wiedzą, jak wypełnić pustkę?

– Jeśli już zostaliśmy powołani do istnienia, to tak, to nie mamy wyjścia, to śmierć jest potrzebna. Tak tkwilibyśmy w życiu (czy to byłoby w ogóle życie?) niczym mucha w bursztynie. I co poza tym? Właściwie nie byłoby ani nadziei, bo nadzieja jest związana z przyszłością, ani poczucia własnej tożsamości, bo ona się buduje przez jakąś przeszłość, przez doznania, które w sobie gromadzimy, przez zmiany, których doświadczamy w dotychczasowym życiu, przez pamięć o stawaniu się i odchodzeniu wszechrzeczy. Bylibyśmy więc wydani tylko na łup tych samych, niewzruszonych wrażeń bez znaczenia – mówił mi swego czasu świętej pamięci prof. Zbigniew Mikołejko, filozof, etyk.

I tłumaczył, że utrata osoby bliskiej jest utratą radykalną, absolutną, ostateczną.

Profesor nie miał żadnej recepty, żadnego pomysłu na pocieszenie. A tym bardziej pomysłu, który byłby pomysłem uniwersalnym, odpowiednim dla każdego z nas. – Pozostaje zatem to, co jest najbardziej banalne, doszczętnie wyświechtane, bo kryje się w tym jakaś odwieczna mądrość: że czas leczy rany. Czas, czyli samo życie, same konieczności życiowe, sama egzystencja doraźna. Jedyną więc receptą, jeśli już jej szukać, to staranie nasze, aby osoba, która doznała straty, nie dała się przez jej poczucie całkowicie obezwładnić, zagarnąć, zanurzyć w śmierci aż do zatracenia – dodał prof. Mikołejko.

Śmierć bardzo długo z nas uchodzi. Na początku jest szok, zwłaszcza gdy strata bliskiej osoby jest zaskoczeniem, gdy przychodzi znienacka. Nie dowierzamy, płaczemy, krzyczymy. Czasami zastygamy w bezruchu. – Staję przed śmiercią i jest spuszczona kurtyna. Moją żałobą jest coś w rodzaju zamilknięcia. Nie mam w obliczu śmierci nic do powiedzenia. Inni płaczą, chudną, włosy z głowy wyrywają, a ja milknę – może te same emocje, tylko inaczej wyrażone. Ale nie mówię wtedy ludziom zbyt wiele – opowiadał mi ojciec Paweł Krupa, dominikanin.

Jesteśmy jeszcze zmobilizowani, musimy zorganizować pogrzeb, mimo że ból rozsadza nam głowę, wali serce, brak nam tchu. Nie śpimy, nie jemy, ale działamy. Z czasem ten stan mija i zaczynamy się miotać od rozpaczy po złość. Wreszcie przychodzi poczucie pustki.

Smutno nam tak po ludzku: beznadzieja i strach. Unikamy ludzi, albo wręcz przeciwnie, robimy masę rzeczy, wszystko, żeby tylko nie myśleć. Powoli wracamy do nowej rzeczywistości. Inaczej samotni.

Opowieść Ewy i Martyny

Ewa: „Nie potrafię nawet o tym opowiadać. Byliśmy z Tadeuszem ponad pół wieku. Miałam 19 lat, on 21, kiedy wzięliśmy ślub. Potem pojawiła się Martyna. Wszystkiego dorabialiśmy się sami. Pamiętam naszą radość, kiedy kupiliśmy pierwszy samochód: »malucha«, nową zastawę do domu. Wszystko robiliśmy wspólnie, wszystko nas cieszyło. Tadek jechał na ryby, a ja razem z nim: on łowił, ja siedziałam obok na kocu. Jesienią zbieraliśmy grzyby, latem i zimą ruszaliśmy nad morze. Martyna dość szybko wyprowadziła się z domu. Zostaliśmy sami i to nas chyba jeszcze bardziej do siebie zbliżyło. Wieczorami usypiałam przed telewizorem. Zawsze ze śmiechem wyciągał mi spod głowy poduszkę. »Chodź spać!« – mówił. Pomagał mi we wszystkim. Pracowity, dobry człowiek. Kiedy zachorował, wiedziałam, że nie wróci do zdrowia. Pielęgnowałam go jak potrafiłam: goliłam, myłam, obcinałam paznokcie. Wiedziałam, że odejdzie. Był pogrzeb, byli ludzie. Były sprawy w urzędach. W końcu zostałam sama. Nie byłam na to gotowa. Jego wędki za drzwiami w sypialni. Jego ubrania w szafie. Mieliśmy swoje rytuały, swój rozkład dnia. Teraz nikt nie czekał na śniadanie, nikt nie robił kawy o 16. Nie chciało mi się wstawać z łóżka. Po co? Nie chciało mi się gotować dla siebie samej. Nie chciało mi się chodzić na zakupy. Straciłam męża i najlepszego przyjaciela. Przychodzili znajomi, przyjeżdżała Martyna. Potem każdy wracał do swojego życia. W moim niczego już nie było. Nie potrafiłam być sama. To trwało miesiącami, latami. Któregoś dnia naprawiłam sama pralkę, potem kupiłam nową lodówkę, bo stara się zepsuła. Zobaczyłam, że w szafie wiszą same czarne swetry, spódnice i spodnie. Kupiłam sobie nową bluzkę, ciemnoróżową i zimową kurtkę. Pojechałam do sanatorium, lekarka dała skierowanie i kazała jechać. Poznałam tam Anię i Ulę. Polubiłyśmy się. Do dzisiaj piszemy do siebie na WhatsAppie. Wróciłam do książek. Bardziej się życiem cieszę, może inaczej – już tyle nie płaczę. Ułożyłam sobie plan dnia. Wstaję około 7, potem idę na zakupy albo na spacer, wiem, że muszę wyjść z domu, ruszać się. Przychodzę, jem śniadanie, czytam. Przygotowuję obiad, około 16 włączam telewizor. Idę spać koło 23. Częściej spotykam się z przyjaciółmi, znajomymi. Zaczęłam wyjeżdżać na wakacje. Niby jest dobrze, staram się”.

Martyna: „Choroba taty to była walka. Przegrana już na stracie. Wiedziałam, że nie mamy szans. Tata też wiedział. Mama wychodziła z pokoju, a on mówił: »Wiesz, córuś, tak bardzo chciałbym już odejść«. Nic nie odpowiadałam. Co tu mówić? Że wszystko będzie dobrze? Nie będzie. On to wiedział i ja. Coraz bardziej cierpiał, coraz bardziej nie był sobą. Bardzo chciałam, żeby odszedł. I bardzo się tego swojego chcenia wstydziłam. Bo jaka córka modli się o śmierć ukochanego ojca? Kiedy umierał, trzymałam go za rękę. Z oczu poleciała mu łza. Zastanawiałam się potem, dlaczego płacze. Był na morfinie, nic go już nie bolało. A płakał. Na pogrzeb przyszły tłumy. Tata był cudownym, ciepłym człowiekiem. Nie było w nim zazdrości, zawiści. Nie oceniał innych. Staliśmy wszyscy nad grobem, a ja patrzyłam na mamę. Wiedziałam, że teraz wszystko się zmieni. I zmieniło się. Rozpaczała. Nie myślałam o sobie, tylko o niej. Nie wiedziałam, co powiedzieć, co robić. Przygotować śniadanie? A może nie powinnyśmy jeść? Wynieść rzeczy taty już teraz, czy za rok albo dwa? Widziałam samotną, bezbronną kobietę, zasklepioną w swoim cierpieniu. Nie pozwalała sobie pomóc. Nie jadła, nie spała, codziennie chodziła na cmentarz. Mogłam być obok. Tyle. Minął rok, potem drugi. Wciąż nie kupowała nowych rzeczy, bo po co, nie warto. Nie wychodziła do znajomych, przestała czytać. Nie mogłam znieść tego jej odrętwienia. Byłam miła, do rany przyłóż. »Najchętniej położyłabym się koło taty« – powtarzała w kółko. Po-

eprasa.pl 70760b85b1

takiwałam, chociaż ciężko było mi tego słuchać. Bo to znaczyło, że ja, moja rodzina nie mamy znaczenia. Nie warto dla nas żyć. »Tylko weź ze sobą koc, ciągnie od ziemi« - wypaliłam pewnego dnia. Tak, bywałam szorstka: „Miliony kobiet straciły mężów. Mamo, choć pójdziemy do psychologa, przecież musisz dalej żyć« - powtarzałam. Kiwała tylko głową. Wracałam do domu i płakałam. Ja też kogoś straciłam, tatę. Czy ktoś mnie pyta, co czuję? Byłam zła. Ale zaraz karciłam się w myślach i znów martwiłam o nią. Nie wiedziałam, jak jej pomóc. Pomógł czas. Zadzwoniła któregoś dnia i pochwaliła się, że kupiła sobie nową kurtkę. Pomyślałam, że to dobry znak. Od śmierci taty minęły cztery lata. Pojechała do sanatorium, znowu zaczęła chodzić do biblioteki, spotykać się z przyjaciółmi. Częściej się uśmiecha. Jest silną, dzielną kobietą. Radzi sobie. A ja mogłam wreszcie częściej myśleć o tacie. Brakuje mi naszych wspólnych wypadów w góry, spacerów, rozmów. Byliśmy bardzo blisko. Zawsze wychodził po mnie na dworzec, kiedy przyjeżdżałam do domu. Już nie wypatruję go na peronie. Dzwonił i dopytywał czterdziestoletniej kobiety: »Córuś, chodzisz w czapce? Straszny ziąb!«. Nie czekam na te telefony. Tylko dzisiaj już nie płaczę, kiedy o tym myślę, uśmiecham się do siebie. Uśmiecham się do wszystkich tatowych wspomnień. Najbardziej lubię chodzić na cmentarz sama. Przykucam wtedy na ławeczce przy jego grobie »No to, kochaniutki, siadaj teraz wygodnie w tym swoim fotelu na górze i słuchaj« - tak zaczynam i opowiadam mu o tym, co u mamy, u mnie, co u jego wnuczki. Chociaż pewnie wszystko to wie. I zawsze widzę jego roześmianą twarz".

Opowieść naukowców

Ci, którzy stracili bliskich, mówią o pustce. O wędkach schowanych za drzwiami w sypialni, o samotności. To ponoć jedna z chorób cywilizacyjnych XXI wieku, kolejne „zagrożenie dla globalnego zdrowia publicznego."

Dr Vivek Murthy, współprzewodniczący powołanej w 2023 roku komisji do walki z tym zjawiskiem, podkreśla: „Zbyt długo problem samotności pozostawał w cieniu, niedostrzegany i niedoceniany".

Z badania przeprowadzonego przez Instytut Gallupa i firmę Meta w 142 krajach świata wynika, że niemal jeden na czterech dorosłych, czyli około miliarda ludzi na świecie, czuje się bardzo lub dość samotny. To uczucie dopada nie tylko osoby starsze, ale także te stosunkowo młode.

Badania nad samotnością nie są zresztą czymś nowym. Grupa naukowców z uniwersytetów Harvarda, Stanforda, Curtin oraz uniwersytetu Zachodniej Australii już jakiś czas temu postanowiła zastanowić się nad tym, co może potęgować poczucie samotności. Sprawdzali, czy istnieje związek między tym, jak radzimy sobie z emocjami, a subiektywnym poczuciem osamotnienia. Zbadano grupę 501 dorosłych ludzi. Zapytano ich, czy czują się samotni, jak często, jak bardzo. Potem jak radzą sobie ze smutkiem, gniewem, złością. Okazało się, że umiejętność radzenia sobie z negatywnymi emocjami jest kluczowa. Poczucie samotności zwiększa nadmierne rozmyślanie, obwinianie siebie lub innych, wyobrażanie sobie katastroficznych scenariuszy, tłumienie negatywnych uczuć, unikanie innych ludzi, wycofywanie się z życia towarzyskiego, odrzucanie wsparcia emocjonalnego. Kiedy tracimy kogoś bliskiego, bardzo często tacy właśnie jesteśmy - zamykamy się w swoich skorupkach.

- Badania nad samotnością jednoznacznie wskazują, że samotność wpływa na nasze zdrowie. Depresja, stany lękowe to skutki dla wszystkich oczywiste, ale samotność obniża także nasze zdolności do radzenia sobie z chorobami, obniża naszą odporność - wylicza psycholog Maria Rotkiel. I dodaje, że poczucie wspólnotowości jest jednym z najważniejszych czynników, które sprawiają, że czujemy się szczęśliwi. Poczucie, że żyjemy wśród ludzi, którzy są nam życzliwi. Nie chodzi nawet o posiadanie rodziny, bardziej o bycie w jakiejś wspólnocie. Wspólnocie, która sprawia, że możemy usiąść z kimś na ławce, porozmawiać, spotkać się na herbatkę z sąsiadką, z inną pójść na spacer. W grupie, wśród innych - mamy poczucie sensu, widzimy w życiu jakiś cel.

Opowieści internautów

Mka16: „Na pewno nie ma jednego schematu żałoby. Każdy przeżywa to inaczej w zależności od własnego usposobienia.

Moja mama zmarła niewiele ponad rok temu. Tuż po jej śmierci było uczucie ulgi, że już nie cierpi, ale trwało to bardzo krótko. Później żal - wiem, że bezpodstawny i głupi - do Niej, że o siebie nie dbała i mnie zostawiła, do siebie samej, że nie zrobiłam wszystkiego, co mogłam. Później był okres, kiedy próbowałam rzucić się w wir pracy. Dopiero po jakimś czasie przyszła potrzeba rozmowy, wspominania. 5 miesięcy temu urodziłam swoje pierwsze dziecko, którego moja mama nigdy nie zobaczy. Powrócił ogromny żal, że jej tu nie ma, i znowu chęć niemyślenia o tym, bo za bardzo boli. Źle mi z tym, że staram się o niej nie myśleć, ale dzięki temu mogę jakoś funkcjonować".

Blanka: „Ostatnie zdanie Twojego postu odzwierciedla dokładnie stan mojej duszy. Działa u nas instynkt samozachowawczy - wiemy, że musimy jakoś normalnie żyć i znajdujemy na to sposób: staramy się nie myśleć, nie rozpamiętywać. W miarę upływu czasu inaczej patrzę na odejście Taty - wiem, że ja mam żyć, i chcę żyć tak, jakby chcieli moi zmarli bliscy".

Zen: „Odczuwam strach przed przyszłością, nie wiem, jak sobie dam radę. Ona była cudowną żoną, mamą i panią domu. Nie wiem, jak sobie poradzę z tą pustką. Z drugiej strony odczuwam wstręt do życia i poczucie jego beznadziejności. Spędziliśmy razem w ten czy inny sposób prawie połowę mojego życia (jej połowę). Ponad 10 lat. To była moja pierwsza dziewczyna. Zakochanie od pierwszego wejrzenia. Przyjaźń od początku wobec braku możliwości miłości (ona była za młoda na związek). Czekałem 3 lata, 2 lata walczyłem o nią, potem spędziłem z nią 5 najlepszych lat mojego życia. Dla siebie zerwaliśmy kontakt ze światem, całkowicie poświęciliśmy się sobie, nie było nic i nikogo, tylko my i synek. A teraz jestem nagle sam. Byłem pewny, że tak miało wyglądać moje życie, że znalazłem osobę, która była mi przeznaczona. A teraz jej nie ma, nie ma mojego przeznaczenia".

Hastry: „Ja straciłam męża. Było bardzo ciężko, jest trochę lepiej, po prostu potrzeba czasu. Na początku była tylko ciemność i świadomość, że na zawsze tak już zostanie. Trzeba być cierpliwym".

Pigus: „U mnie minęło pół roku. Ciągłe huśtawki nastrojów, obsesyjne opowiadanie o tej osobie, rozmyślanie, czy można było coś zrobić. Zmarł młodo i zostałam z malutkimi dziećmi. Myślę, że radzę sobie. Bardzo pomagają mi rozmowy, nie powstrzymuję łez. Na szczęście mam czasem pomoc, więc mogę wyjść, odreagować: pobiegać, wsiąść w samochód i pokrzyczeć. Ale wiem, że jeszcze wiele przede mną. Boli, nie tak miało być. Ale przecież na moje umieranie jeszcze przyjdzie czas. Teraz chcę żyć".

***

Śmierć jest faktem. Nie dyskutuje się z faktami. Trzeba przeżyć żałobę. Płakać, złościć się, złorzeczyć. A potem trzeba zacząć żyć na nowo: wyjść do ludzi, bo tylko dzięki nim, choć sami, nie jesteśmy samotni.©℗

FOT. 123RF

eprasa.pl 70760b85b1

Express Bydgoski
Piątek–niedziela, 31.10–2.11.2025

– Nie paraliżuje mnie już myśl o odejściu. Śmierć to druga strona życia – mówi dziennikarka i pisarka Anna Matusiak, autorka książki „Ze śmiercią im (nie) do twarzy", w której znalazły się rozmowy z tymi, którzy ze śmiercią stykają się codziennie

Anita Czupryn

ANNA MATUSIAK: ZAMIATAMY ŚMIERĆ POD DYWAN, DLATEGO NIE POTRAFIMY SPOKOJNIE ŻYĆ

Co pani czuje, kiedy słyszy słowo „śmierć"?
Jak każdy człowiek, w pierwszym odruchu czuję jakieś spięcie, obawę, lęk. Ale z drugiej strony, po rozmowach, które przeprowadziłam, i po moim doświadczeniu zawodowym, bo skończyłam suicydologię, czyli naukę, która mocno przygląda się śmierci, z tej perspektywy samobójczej, to patrzę na śmierć, a przynajmniej się staram, jak na drugą stronę medalu pod tytułem „życie". Naprawdę, po zrobieniu wielu podcastów na temat śmierci i dzięki psychologicznemu wykształceniu, mam poczucie, że mówiąc o śmierci, rozmawiamy o życiu. Dlatego tak często podkreślam, że moja książka nie jest ciemna, mroczna ani smutna. Ma na celu sprawić, byśmy jeszcze bardziej, jakkolwiek banalnie to zabrzmi, potrafili cieszyć się życiem i je dostrzegać. Ale oczywiście w pierwszym odruchu, jak każdy człowiek, wciąż nie pozbyłam się lęku i tego lekkiego odrętwienia, kiedy słyszę słowo „śmierć". A już tym bardziej, gdy pomyślę o moich bliskich. Moja własna śmierć być może została już trochę oswojona, choć tyle o sobie wiemy, na ile nas sprawdzono. Natomiast lęk o bliskich, o rozstanie z tymi, których się kocha, zawsze wywołuje emocje.

Sam tytuł pani książki „Ze śmiercią im (nie) do twarzy" prowokuje i zmusza do refleksji. Dlaczego taki tytuł?
Po prostu od razu przyszedł mi do głowy. To oczywiście parafraza tytułu filmu, choć moja książka do niego nie nawiązuje. Sam zwrot wydał mi się natomiast adekwatny, zwłaszcza że książka opowiada o perspektywach zawodowych. To „nie do twarzy" albo „do twarzy" gdzieś się ze sobą przenika i miesza. Możemy się zastanawiać, co to właściwie znaczy, czy nam do twarzy ze śmiercią, czy nie? Skoro jest to jedyna rzecz, która spotka każdego z nas, bez względu na wykształcenie, status społeczny, przygotowanie. Nie do końca zgadzam się z powiedzeniem, że śmierć jest jedyną sprawiedliwością, bo przecież czeka każdego. Jak pokazuje doświadczenie, bywa też bardzo niesprawiedliwa. Zabiera dzieci. W podcaście o tym samym tytule, „Ze śmiercią (nie) do twarzy", rozmawiam z moimi gośćmi książkowymi, ale też z ludźmi po stratach, czego już w książce celowo nie ujęłam. Chciałam, żeby publikacja pokazywała wyłącznie perspektywę zawodową. Rozmowy z osobami po stracie pokazują jednak, jak bardzo śmierć potrafi być niesprawiedliwa, jak bardzo potrafi być nie do twarzy. O to mi właśnie chodziło: o przenikanie się pewnych zwrotów, perspektyw myślenia o śmierci i o życiu.

Dlaczego w ogóle zajęła się pani tematem śmierci?
Wie pani, że to jest pytanie, na które sama nie umiem znaleźć odpowiedzi? I szukam jej w sobie od dawna. Fascynuje mnie śmierć, ale nie w perspektywie kryminalnej. Nigdy nie zaczytywałam się w brutalnych morderstwach, nie chciałam zgłębiać śmierci z takiego punktu widzenia. Ona fascynuje mnie z perspektywy psychologicznej, filozoficznej, teologicznej. Choć jestem naprawdę bardzo optymistycznym człowiekiem, kocham życie i staram się czerpać z niego pełnymi garściami, to faktycznie śmierć, a w ogóle tematy trudne, bolesne, oscylujące wokół cierpienia, zawsze mnie pociągały z perspektywy dziennikarskiej, a pracuję w zawodzie od 25 lat. Teraz powoli wchodzę też w zawód pomocowy, czyli zawód psychologa. To otworzyło mi nową perspektywę. A może właśnie dlatego w nią wchodzę, żeby móc tę perspektywę otworzyć z innej strony. Jest w tym coś fascynującego, w tej kurtynie, za którą nie wolno nam spoglądać. W tej magii. Interesuje mnie to nie tylko z punktu widzenia nauki, ale też zjawisk niewyjaśnionych. Po prostu śmierć mnie fascynuje, jakkolwiek to nie zabrzmi. Zawsze powtarzam, że kiedy grzebię w niej jako dziennikarka, to trochę pod przykrywką mikrofonu, kamery, dyktafonu. I wtedy czuję się bezpieczniej, mam takie złudne poczucie, że nie staram się uchylać tej kurtyny, której nie wolno nam uchylać; ja tylko rozmawiam. Że nie zagłębiam się w tematy, w które może nie powinniśmy. A może właśnie powinniśmy? Może właśnie dlatego, że się nie zagłębiamy, potęguje się w nas strach? Śmierć wciąż jest tematem tabu. Choć dziś rozmawiamy już o wszystkim, o śmierci wciąż bardzo trudno nam mówić. Może właśnie dlatego powinniśmy o śmierci rozmawiać, żeby żyć pełniej. A to dla mnie cel nadrzędny.

Wszyscy Pani rozmówcy mają wspólną cechę: zawodowo stykają się ze śmiercią. Jak ich Pani dobierała? Jest i właściciel zakładu pogrzebowego, ksiądz, psycholożka, archeolog sądowy, a nawet medium.
Pewne zawody po prostu musiały się tu znaleźć. Nie wyobrażam sobie książki o śmierci z perspektywy zawodów bez grabarza, psychologa hospicyjnego czy księdza. Ale niektóre postaci pojawiały się w trakcie pracy, bo ktoś kogoś polecił, ktoś inny wspomniał, że zna ciekawą historię. Wiele z tych spotkań zrodziło się przypadkiem, choć ja w przypadki raczej nie wierzę. Część rozmów miałam w głowie od początku. Bardzo chciałam dotrzeć do lekarza, który wykonuje eutanazję. Z drugiej strony, zależało mi też na rozmowach z osobami z kręgu duchowości i ezoteryki, dla kontrastu wobec perspektywy naukowej. Chciałam zobaczyć, czy w tych dwóch światach, czyli naukowym i duchowym, znajdę wspólny mianownik. Czy będą to zupełnie różne refleksje, czy może jednak mówimy o tym samym, tylko innym językiem. Poza tym zależało mi, żeby książka mogła trafić do każdego. Jesteśmy różni. Jednego bardziej poruszy ksiądz albo psycholog hospicyjny, który towarzyszy ludziom w ostatnich chwilach, a do innego przemówi medium czy tarocista. Niektórzy moi rozmówcy pojawili się z czystej ludzkiej ciekawości. Do tarocisty poszłam przede wszystkim zapytać, czy ludzie pytają o własną śmierć. Czy jesteśmy tego ciekawi, czy wolimy nie wiedzieć. I bardzo mnie zaskoczyło, gdy usłyszałam, że tak, że o śmierć pytają często. Ja sama nigdy w życiu bym o to nie zapytała. Dlatego ten dobór postaci jest tak różnorodny. Zależało mi, by każdy czytelnik mógł znaleźć w książce swoją drogę, swój język rozmowy o śmierci.

Co jeszcze łączy ludzi, którzy zawodowo dotykają śmierci? Zauważyła pani w nich jakieś wspólne cechy, jak na przykład spokój czy dystans?
Przede wszystkim łączy ich miłość do życia. To było dla mnie najbardziej zaskakujące, a zarazem najbardziej budujące odkrycie. Ten ogromny szacunek do życia, ale też do ludzi, którzy odchodzą. Nie dostrzegłam w nich rutyny, która przecież byłaby naturalna, a może nawet usprawiedliwiona. Bo kiedy ktoś codziennie styka się ze śmiercią, to włącza się mechanizm obronny, właśnie rutyna, która pozwala w tym zawodzie przetrwać. Gdy myślę o właścicielu zakładu pogrzebowego, który sam wykonuje makijaż pośmiertny, wyobrażam sobie, że w którymś momencie musiałby chronić swoją psychikę. Oczywiście każdy z moich bohaterów ma pewne predyspozycje, bez których nie da się wykonywać takiej pracy. A jednak w każdym z nich widziałam ogromny szacunek i jednostkowe podejście do drugiego człowieka, do każdego kolejnego klienta czy pacjenta, w zależności od zawodu. Urzekło mnie to: spokój, godność i walka o zachowanie tej godności w obliczu czegoś tak delikatnego, niematerialnego, niepojętego. I dało mi poczucie światełka w tunelu; że istota człowieczeństwa wciąż w nas istnieje.

Które ze spotkań było dla pani szczególnie ważne albo trudne? Co najbardziej panią poruszyło?
Odpowiem zupełnie prywatnie. Bardzo trudne i ważne było dla mnie spotkanie z księdzem z Centrum Zdrowia Dziecka. Nie ze względu na jego zawód, tylko ze względu na tego konkretnego człowieka i to miejsce. Siedem lat temu, kiedy urodził się mój synek, leżałam w Centrum Zdrowia Dziecka, walcząc o jego życie. Ksiądz Jacek, który jest bohaterem mojej książki, ochrzcił mojego synka na OIOM-ie. Wyobraża sobie pani, jakie to były emocje? Jaki to był chrzest, gdy nie wiadomo było, czy to chrzest, czy pożegnanie? Powrót do tego miejsca po siedmiu latach, w innej roli, był dla mnie szczególny. Szczególne było też spotkanie z tym samym człowiekiem, który wtedy był dla mnie głosem nadziei. Bo w sytuacji granicznej, bez względu na to, czy ktoś jest wierzący, czy nie, człowiek chwyta się każdej nadziei. A ksiądz, który czyni znak krzyża i mówi: „Proszę się nie martwić, będzie dobrze, on z tego wyjdzie", staje się jakimś głosem Boga. Głosem, który tak bardzo chce się usłyszeć i zinterpretować jako coś więcej niż zwykłe pocieszenie. Po tylu latach wróciłam tam już jako studentka psychologii, na praktyki. To też było doświadczenie niezwykle dla mnie ważne: powrót do tamtego miejsca z nową świadomością, w nowej roli. Jeśli chodzi o samych bohaterów książki, to ogromne wrażenie zrobiła na mnie rozmowa z psycholożką hospicyjną. W jej oczach było tyle światła i radości, gdy mówiła o tak trudnych sprawach. Miała w sobie coś niewiarygodnie pogodnego, ciepłego, pełnego miłości do życia. Powiedziała mi wtedy coś, co często cytuję: „Trafiłam tam przypadkiem; nie było akurat pracy w mojej specjalizacji,

eprasa.pl 70760b85b1

FOT. SZYMON STARNAWSKI

Anna Matusiak: Śmierć to może okres przejściowy, po którym czeka nas coś piękniejszego. Co nie znaczy, że mamy na nią czekać; tylko że możemy się mniej jej bać

więc poszłam tam tylko na chwilę. Zostałam na kilkanaście lat. Żadne inne miejsce nie nauczyło mnie takiej miłości do życia, jak właśnie to hospicjum. To burzy stereotyp myślenia o hospicjum jako „umieralni". Bo to jest właśnie miejsce, w którym może się narodzić ogromna miłość do życia. Zapamiętałam też rozmowę z policyjnym negocjatorem, człowiekiem, który rozmawia z ludźmi stojącymi dosłownie na granicy życia i śmierci. Czasem jeden krok dzieli ich od przejścia na drugą stronę. On robi wszystko, żeby ten krok wykonali w przeciwną stronę. Powiedział mi: „Wiesz, Ania, uratowałem setki żyć, ale nie uratowałem własnego brata. Nie zauważyłem. A on to zrobił". To było dla mnie ogromnie poruszające. Pokazuje, jak bardzo to wszystko jest płynne, delikatne, nienormowalne. Nie mamy papierów na ratowanie życia. Można zrobić wszystko, co w naszej mocy, żeby odwrócić drugiego człowieka ku życiu, a i tak nie zawsze się uda. Właśnie dlatego skończyłam suicydologię, żeby próbować odwracać ludzi ku życiu, choć mam świadomość, że niektórych po prostu nie da się uratować. Każdy z moich rozmówców zostawił we mnie choć jedno zdanie, które zabieram ze sobą. I wiem, że zostanie ze mną na zawsze.

Ksiądz w pani książce mówi, że dzieci umierają spokojniej. Jak rozumieć ten spokój?
Rozumiem go tak, że dziecko jest może bliżej tej tajemnicy, której my nie znamy. Bliżej źródła, bliżej Ojca, jakkolwiek to sobie nazwiemy. Ktoś powie: bliżej Boga. Ktoś inny: światła, a jeszcze ktoś: praźródła. To także moje doświadczenie po obserwacji wszystkiego, co widziałam w Centrum Zdrowia Dziecka. Dziecko na oddziale onkologicznym niesie obraz, który nas, dorosłych, bardzo boli. Ale dzieci tam zazwyczaj są radosne, szczęśliwe, bo tak wygląda ich świat. W ich świecie jeszcze nie ma perspektywy planów, marzeń, ambicji, które utrudniają pogodzenie się z przemijaniem. Cierpią rodzice. Cierpienie fizyczne dzieci oczywiście boli, bo to po prostu ból. Ale w wymiarze duchowym najbardziej boli cierpienie dorosłych, którzy walczą o swoje dzieci. Dziecko przyjmuje rzeczywistość inaczej, bo jest na innym etapie życia. Po prostu tak wygląda jego świat: dziś jest szpital, jutro może być dom. Tak rozumiem słowa księdza Jacka i tak je noszę w sobie.

Czego dowiedziała się pani o śmierci od ludzi, z którymi rozmawiała?
Chyba zostawiłam sobie nadzieję, którą wyczytuję z wypowiedzi moich bohaterów, a może raczej chcę ją sobie wyczytywać. Myślę, że każdy czytelnik znajdzie w tej książce coś innego, ale ja zostawiam sobie tę właśnie nadzieję: że to nie koniec. Że po drugiej stronie coś jest. Że idziemy ku czemuś większemu. Że śmierć to może okres przejściowy, po którym czeka nas coś piękniejszego. Co nie znaczy, że mamy na nią czekać; tylko że możemy się mniej jej bać. Można cieszyć się perspektywą, że kiedyś odejdziemy, ale do tego czasu powinniśmy żyć jak najlepiej, tu i teraz, jak najpiękniej. Może właśnie o to chodzi, by zasłużyć w życiu na to, żeby za tą kotarą było jeszcze piękniej i lepiej. Więc jeśli miałabym odpowiedzieć krótko: po rozmowach z moimi bohaterami zostawiłam sobie nadzieję, że jest coś więcej i że to coś będzie naprawdę dobre.

Czy śmierć może być dobra? Pytam też w kontekście tego, jak ludzie chcą umierać. Czy ci, którzy przychodzili do tarocisty i pytali o swoją śmierć, mówili, jak chcą odejść? Czym jest dla pani dobra śmierć?
Przywołam tu spotkanie z Anją Franczak, założycielką Instytutu Dobrej Śmierci. Sama nazwa tej instytucji wskazuje, że śmierć może być dobra. Wiele oczywiście zależy od kontekstu, od sytuacji, od samego odchodzącego, ale też od tych, którzy pozwalają odejść. Nie da się stworzyć jednej definicji, ale wiem, że ogromnie wiele zależy od atmosfery, w jakiej człowiek odchodzi. To pewnie cholernie trudne pozwolić odejść komuś, kogo się kocha. A jednak można zrobić bardzo dużo, by to odchodzenie było dobre, piękne, spokojne dla wszystkich: i dla tych, którzy żegnają, i dla tych, którzy odchodzą. Oczywiście wtedy, kiedy mamy czas, kiedy śmierć przychodzi po chorobie, a nie nagle. Wtedy możemy pozwolić sobie na to wspólne żegnanie, na konstruowanie ostatnich chwil razem. Tak, wierzę, że śmierć może być dobra. I bardzo bym chciała, żeby kiedyś, oby jak najpóźniej, gdy przyjdzie po mnie lub moich bliskich, potrafiła nas spotkać w spokoju. Żebym znalazła w sobie siłę, by przypomnieć sobie te rozmowy, te twarze, i umiała odejść albo żegnać w dobrostanie, w poczuciu dobra, a nawet, jakkolwiek to zabrzmi, z radością, że odchodzę do lepszego świata.

Pisze pani w książce, że śmierć została wypchnięta z naszej codzienności. Nie mówi się o niej, nie istnieje w mediach, nie ma jej w social mediach. Co tracimy, omijając ten temat?
Tracimy z całą pewnością spokój. Bo wszystko, co jest zamiatane pod dywan, co zostaje wyparte i zamrożone, w nas zostaje. Wraca potem w postaci lęku, napięcia, niepokoju. Jestem przekonana, że niszczy nas to, że nie oswajamy się ze śmiercią w dobry sposób, tylko w jej najbardziej drastycznej formie. Bo jedyne, co dziś kojarzy się ze śmiercią w mediach, to brutalne obrazy: wypadki, morderstwa, katastrofy. Ten przekaz przepełniony jest lękiem. A lęk rodzi jeszcze większy lęk. Naszym naturalnym odruchem staje się wtedy ucieczka od tematu. Zamrażamy się, wycofujemy, udajemy, że śmierci nie ma. Że nie istnieje. A to paradoksalnie tylko pogłębia niepokój. Im bardziej od niej uciekamy, tym bardziej nas dogania.

Ludzie, którzy pomagają umierającym, często mówią, że ta praca pomaga również im samym. W jaki sposób?
Myślę, że rzeczywiście tak jest. To doświadczenie pozwala im uzyskać pewien spokój. Oni mniej boją się własnej śmierci. Oczywiście, kiedy przychodzi moment spotkania z nią twarzą w twarz, nikt z nas nie wie, jak się zachowa. Być może w takiej chwili zapominamy o całym doświadczeniu zawodowym i dopiero wtedy życie pokazuje, jakie emocje naprawdę się w nas odezwą. Ale można żyć w lęku albo w spokoju. Myślę, że ci ludzie, którzy pomagają innym przejść na drugą stronę, żyją w dużo większym spokoju właśnie dlatego, że tego dotykają. Że są przy tym, co najtrudniejsze, a przez to także najbardziej prawdziwe.

A pani? Mniej boi się pani śmierci po napisaniu tej książki?
Nie chciałabym rzucać słów na wiatr i powiedzieć, że boję się zdecydowanie mniej, choć chyba trochę tak. Myślę, że faktycznie czuję odrobinę mniej lęku. To oczywiście nie dotyczy moich bliskich. Sama myśl o ich odejściu napawa mnie przerażeniem i natychmiast wywołuje łzy. Ale jeśli pomyślę o własnej śmierci, to jest już we mnie więcej spokoju. Nie paraliżuje mnie ta myśl. Mam jeszcze wiele planów, wiele rzeczy, które chciałabym zrobić, a przede wszystkim mam małe dziecko. To są jedyne obawy, które przychodzą mi do głowy. Samo odejście przestało mnie jednak przerażać. Łatwiej jest mi o nim myśleć z całą pewnością dzięki sile, energii i światłu, które dały mi te rozmowy. Bo taki właśnie był cel tej książki: światło, a nie mrok.

CV

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Anna Matusiak
Dziennikarka, reportażystka i pisarka, doktor nauk o polityce, wykładowca akademicki. Autorka wielu książek, w tym „Ze śmiercią im (nie) do twarzy. Rozmowy z granicy między światami", jaka ukazała się niedawno nakładem wydawnictwa Wielka Litera.

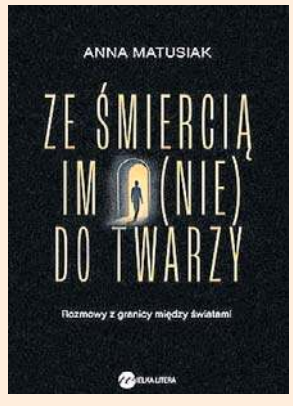

eprasa.pl 70760b85b1

WSPOMNIENIA

Odeszli, ale wciąż o nich pamiętamy

Wspominamy mieszkańców Pomorza i Kujaw, którzy odeszli w okresie od listopada 2024 roku do końca października 2025 roku. Są wśród nich samorządowcy, artyści, dziennikarze, wykładowcy akademiccy, księża, działacze społeczni, ludzie kultury, sportu. Wielu z nich odeszło niespodziewanie, często o wiele za szybko. Na stronie obok wspominamy zmarłych z kraju. W poniedziałek kolejna część wspomnień.

1979-2024

Agnieszka Lenc

Lekkoatletka i działaczka związana z bydgoską Polonią. Miała wielki udział w tworzeniu sekcji lekkoatletycznej im. Klemensa Biniakowskiego Polonii Bydgoszcz, która powstała w 2016 roku. Od chwili formalnej rejestracji klubu w 2019 roku była członkiem jego zarządu. Zmarła 12 listopada po ciężkiej chorobie. Miała 45 lat.

1968-2024

Jarosław Pruss

Fotoreporter, który pracował w „Dzienniku Wieczornym", a także przez wiele lat w „Gazecie Pomorskiej". Autor wystaw indywidualnych i zbiorowych, laureat nagród konkursów fotografii prasowej. Uwieczniał życie zmieniającego się miasta i jego mieszkańców. Potrafił rejestrować chwile poważne, ale i żartobliwe. Zmarł 27 listopada. Miał 56 lat.

1957-2024

Mirosław Kowalski

Fotoreporter, dziennikarz, człowiek z pasją, który przez blisko dwie dekady był związany z „Pomorską". Jego zdjęcia i relacje od lat stanowiły nieodłączny element lokalnych wydarzeń. Ostatnio jego prace można było podziwiać na portalu wloclawek.naszemiasto.pl, gdzie z niezmienną pasją dokumentował życie Radziejowa i okolic. Zmarł 10 grudnia. Miał 67 lat.

1992-2024

Krystian Betliński

Z zawodu był nauczycielem. Fotel burmistrza Piotrkowa Kujawskiego objął po wyborach samorządowych w 2024 roku. Został zapamiętany jako człowiek zawsze uśmiechnięty, bardzo pozytywnie nastawiony do życia. Wraz z ojcem zmarł tragicznie 15 grudnia. Prawdopodobną przyczyną śmierci jest zaczadzenie. Miał 32 lata.

1940-2024

Józef Olszyński

Działacz społeczny do końca swoich dni. Był przewodniczącym Forum Emerytów i Rencistów i szefem Towarzystwa Chorych na Epilepsję w Grudziądzu. Organizował manifestacje, a także był aktywnym uczestnikiem wielu z nich. Zawsze ze swoją tubą, przez którą przemawiał. Ważny był dla niego człowiek. Zmarł 30 grudnia. Miał 84 lata.

1948-2025

Roman Kostrzewski

Sędzia piłkarski. W czasie swojej kariery prowadził blisko 2500 spotkań. Dwa razy prowadził finał Pucharu Polski, a trzykrotnie sędziował w Superpucharze. Dwukrotnie zwyciężał w prestiżowym plebiscycie „Kryształowy Gwizdek" katowickiego „Sportu". Otrzymał też tytuł „Sędziego Roku" w plebiscycie tygodnika „Piłka Nożna". Zmarł 12 stycznia. Miał 77 lat.

1961-2025

Jacek Warczygłowa

Działacz lewicowy z Torunia, współprzewodniczący Kujawsko-Pomorskiej Rady Wojewódzkiej Nowej Lewicy. Zakładał struktury Nowoczesnej w regionie, której był szefem w województwie. Był działaczem społecznym, współtwórcą „Czasu Mieszkańców", zaangażowany w działalność toruńskiego hokeja. Zmarł 1 lutego. Miał 64 lata.

1959-2025

Grzegorz Cukrowski

Wybitny trener i wielokrotny Mistrz Polski w karate. Po zakończeniu kariery zawodniczej z wielkim zaangażowaniem poświęcił się trenowaniu młodych adeptów sztuk walki, którzy pod jego okiem odnosili sukcesy na arenach międzynarodowych. Kochał muzykę, grał na trąbce, osiągając poziom szkoły średniej. Zmarł 2 lutego. Miał 66 lat.

1947-2025

Michał Chorzępa

Współzałożyciel i wieloletni prezes Ludowego Klubu Turystycznego Wyczół Gościeradz, niezwykle zasłużony działacz Polskiego Związku Motorowego. Przyznano mu Złotą Odznakę „Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej". Otrzymał też godność Członka Honorowego Polskiego Związku Motorowego. Zmarł nagle, w nocy z 11 na 12 lutego. Miał 78 lat.

1927-2025

Zdzisław Dziewoński

Podporucznik Wojska Polskiego, żołnierz Armii Krajowej ps. „Jastrząb" z Grudziądza, uczestnik Powstania Warszawskiego. Odznaczony Krzyżem Armii Krajowej (1994), Krzyżem Partyzanckim, Złotym Krzyżem Zasługi, Odznaką Pamiątkową Akcji „Burza", Odznaką Weterana Walk o Niepodległość (1995). Zmarł 16 lutego. Miał 97 lat.

1958-2025

Janusz Ceglewski

Właściciel i twórca Radia Las Vegas, które zasłynęło w całej Polsce, nadając z Ciechocinka. Pełnił także funkcję dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w Raciążku oraz hotelu Amazonka w Ciechocinku. Był współtwórcą Stowarzyszenia Razem dla Ciechocinka, które aktywnie działało na rzecz odzyskania basenu solankowego. Zmarł 23 lutego. Miał 67 lat.

1946-2025

Edward Pasterski

Działacz i samorządowiec, zaangażowany w działania na rzecz rozwoju gminy Szubin. W latach 2003-2006 pełnił funkcję zastępcy burmistrza Szubina. Przez wiele lat pracował w Urzędzie Miasta Bydgoszczy. Był dyrektorem wydziału kultury fizycznej, sportu i turystyki za kadencji Romana Jasiakiewicza. Zmarł 27 lutego. Miał 79 lat.

1953-2025

Andrzej Kokociński

Współzałożyciel i długoletni prezes Szubińskiego Bractwa Kurkowego. Kierował nim 23 lata. Dzięki staraniom bractwa m. in. zbudowana została strzelnica w lasku Wesółka. Przez lata, jako miejscowy przedsiębiorca, wspierał finansowo inicjatywy sportowe w mieście. Był też współzałożycielem stowarzyszenia Powiat Nakielski. Odszedł nagle 1 marca. Miał 72 lata.

1953-2025

Ks. Adam Kątny

Proboszcz parafii św. Brata Alberta Chmielowskiego w Występie (1993-2005) oraz Wniebowzięcia NMP i Świętych Apostołów Szymona i Judy Tadeusza w Więcborku (2005-2017). Mieszkał w Domu Księży Emerytów św. Jana Pawła II w Bydgoszczy. Był Kapelanem Jego Świątobliwości. Zmarł 7 marca po długiej i ciężkiej chorobie. Miał 72 lata.

1938-2025

Ks. Ryszard Kwiatkowski

Wieloletni proboszcz parafii pod wezwaniem św. Mikołaja w Gąsawie. Zabytkowy, drewniany kościół, właśnie za Jego czasów odzyskał dawny blask. Dziś to perła Pałuk. Odszedł na emeryturę z honorami - mieszkańcy nadali mu tytuł „Zasłużony dla Gminy Gąsawa", a miało to miejsce podczas sesji w 2012 roku. Zmarł 8 marca. Miał 87 lat.

1936-2025

Waldemar Bołotowicz

Pułkownik pilot, instruktor spadochronowy. Zasłynął jako rekordzista Polski w skoku z opóźnionym otwarciem spadochronu. Został uhonorowany wieloma odznaczeniami, w tym Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, złotym medalem Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny oraz medalem za Zasługi dla Obronności Kraju. Zmarł 26 marca. Miał 89 lat.

1920-2025

Edmund Bałka

Legenda szubińskiego sportu, zasłużony sportowiec i trener odznaczany wielokrotnie za swoją działalność. Na wniosek działaczy Ludowego Klubu Sportowego Szubinianka wręczono mu w 2016 r. Honorowy Medal Sędziwoja z Szubina. To najwyższe odznaczenie przyznawane osobom zasłużonym przez lokalny samorząd. Zmarł 26 marca. Miał 104 lata.

1927-2025

Eryk Wetzel

Nestor brodnickiego rzemiosła, spadkobierca oraz strażnik rzemieślniczej tradycji, człowiek pracy i zaangażowany społecznie obywatel. Działał w Cechu Rzemiosł Różnych w Brodnicy. Otrzymał m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski oraz Szablę Kilińskiego, najwyższe odznaczenie Polskiego Rzemiosła. Zmarł 6 kwietnia. Miał 97 lat.

1967-2025

Arkadiusz Klucznik

Reżyser i były konsultant artystycznego Teatru Kameralnego im. Wandy Rucińskiej w Bydgoszczy w latach 2019-2023. Brał udział w budowaniu zespołu artystycznego teatru oraz pracował przy tworzeniu repertuaru w pierwszych latach jego działania. Wyreżyserował: „Proszę słonia", „Dziewczynkę z herbacianych pól" i „Dzikie łabędzie". Zmarł 8 kwietnia. Miał 58 lat.

1962-2025

Roman Kitkowski

Przez wiele lat pełnił funkcję prezesa Ochotniczej Straży Pożarnej w Wąsoszu. Zawsze gotowy do pomocy, oddany sprawom lokalnej społeczności, był wzorem strażackiego poświęcenia i odpowiedzialności. W pamięci druhów i mieszkańców pozostanie jako człowiek honoru, pełen życzliwości i zaangażowania. Zmarł 11 kwietnia. Miał 62 lata.

1946-2025

Edmund Obiała

Genialny architekt spod Złotnik Kujawskich. Był projektantem i budowniczym m.in. olimpijskich obiektów sportowych w Australii i Anglii. Zaprojektował park olimpijski w Monachium i nowoczesny stadion w Abu Zabi. Swoją cegiełkę dołożył ponadto do rozbudowy otoczenia przed legendarną Operą House w Sydney. Zmarł 24 kwietnia. Miał 79 lat.

1977-2025

Tomasz Lech

Znany grudziądzki strongman, kulturysta i sędzia IFBB. Uczestniczył w Pucharach Polski Strongmanów w latach 2003-2005. Później trenował kulturystykę. Był dwukrotnym mistrzem Polski i wicemistrzem Europy w kulturystyce. Organizował w Grudziądzu zawody strongmanów, a ostatnio także kulturystyczne. Zmarł 26 kwietnia. Miał 47 lat.

1957-2025

Maciej Borkowski

Z Astorią Bydgoszcz związany był przez ponad 40 lat jako zawodnik, trener i działacz. W najtrudniejszych chwilach był jednym z tych, którzy uratowali klub przed upadkiem. Prowadził zespół do 2010 roku przyczyniając się do jego awansu do I ligi. Dla wielu był mentorem, przyjacielem i wzorem oddania dla koszykówki. Zmarł 27 kwietnia. Miał 68 lat.

eprasa.pl 70760b85b1

WSPOMNIENIA

14.03.1933-3.11.2024

Quincy Jones

Legendarny amerykański kompozytor jazzowy, trębacz, aranżer, producent muzyczny i celebryta. Wyprodukował m.in. płyty „Thriller" i „Bad" Michaela Jacksona. Jones był 70 razy nominowany do Nagrody Grammy – ostatecznie zdobył ją 27 razy. Magazyn „Time" nazwał go „jednym z najbardziej wpływowych jazzmanów XX wieku".

9.03.1962-26.11.2024

Jan Zbigniew Furtok

Futbolista występujący na pozycji napastnika. Uznawany za jednego z najwybitniejszych zawodników w historii GKS Katowice oraz za legendę tego klubu. Z kolei w historii reprezentacji Polski zapisał się m.in. dzięki kontrowersyjnej bramce zdobytej ręką w 1993 r. w meczu z reprezentacją San Marino. Był to jedyny gol w tym meczu.

11.01.1946-1.12.2024

Ryszard Poznakowski

Muzyk, kompozytor i aranżer, w latach 1969-1971 i 1973-2005 członek popularnego zespołu Trubadurzy, z którym występował okazjonalnie również w latach 2010-2023. Po zakończeniu kariery muzycznej działał społecznie – W 2011 r. został wybrany sołtysem wsi Magnuszew Duży na Mazowszu, uzyskując blisko 80 procent poparcia mieszkańców.

17.07.1937-6.12.2024

Stanisław Tym

Człowiek instytucja: aktor teatralny, telewizyjny i filmowy, satyryk, kabareciarz, reżyser, scenarzysta i literat, autor scenariuszy do filmów „Miś", „Rozmowy kontrolowane" i „Ryś". Cytatami z „Misia" do dziś mówi cała Polska: „Lądy i morza przemierzam, kulę ziemską z otwartym czołem. Polski mam paszport na sercu. Skąd, pytam, skąd go wziąłem?".

1.09.1924-29.12.2024

Jimmy Carter

Amerykański polityk, liberał, działacz Partii Demokratycznej, 39. prezydent Stanów Zjednoczonych w latach 1977-1981. Prowadził politykę odprężenia i normalizacji stosunków z ZSRR. W 1979 r. odwiedził Polskę, skąd została nadana pierwsza w historii, transmitowana na żywo w telewizji i niecenzurowana konferencja prasowa.

20.01.1946-15.01.2025

David Lynch

Amerykański reżyser, aktor, producent i scenarzysta filmowy, muzyk, okazjonalnie malarz. Globalną sławę przyniósł mu zrealizowany w 1989 r. serial telewizyjny „Miasteczko Twin Peaks", będący połączeniem wielu gatunków filmowych: serialu detektywistycznego, opery mydlanej, dramatu, horroru, sitcomu, westernu, a także reklamy.

29.12.1946-30.01.2025

Marianne Faithfull

Brytyjska piosenkarka, autorka tekstów i aktorka, ikona popkultury lat 60. i 70. Było o niej głośno z powodu romansu z piosenkarzem Mickiem Jaggerem. Miała w CV wątek polski: 31 sierpnia 2010 r. wzięła udział w koncercie „Solidarność, Twój anioł Wolność ma na imię", zorganizowanym w Gdańsku z okazji 30. rocznicy podpisania Porozumień Sierpniowych.

22.07.1949-1.02.2025

Wojciech S. Trzciński

Kompozytor muzyki rozrywkowej, filmowej i teatralnej, aranżer, pianista i gitarzysta, dyrygent oraz producent muzyczny. Pomysłodawca nagród muzycznych Fryderyków, w latach 1993-1995 dyrektor artystyczny Teatru Muzycznego w Gdyni, zaś w 2003 r. założyciel na warszawskiej Pradze prywatnego Centrum Artystycznego „Fabryka Trzciny".

29.01.1928-8.02.2025

Jadwiga Puzynina

Językoznawczyni, badaczka literatury i nauczyciel akademicki, profesor UW i UKSW. W czasie wojny w Szarych Szeregach, w PRL-u związana z opozycja, potem członkini Rady Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk i przewodnicząca zainicjowanego przez siebie Zespołu Etyki Słowa. Dama Orderu Orła Białego.

23.11.1929-15.02.2025

Katarzyna Herbert

Tłumaczka, i działaczka kulturalna, żona poety Zbigniewa Herberta i popularyzatorka jego twórczości. W latach 60 i 70. pracowała jako lektorka we francuskich wydawnictwach, a także tłumaczyła literaturę francuską na polski, m.in. Jeana d'Ormessona i Valery'ego Larbaud. Została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

26.06.1926-18.02.2025

Marian Turski

Historyk, dziennikarz i działacz społeczny. W czasie okupacji przebywał w getcie łódzkim, potem w KL Auschwitz-Birkenau, przeżył marsz śmierci z Auschwitz do Wodzisławia Śląskiego. W okresie PRL-u działacz organizacji komunistycznych i dziennikarz „Polityki". W latach 2009-2025 przewodniczył Radzie Muzeum Historii Żydów Polskich „Polin".

10.02.1937-24.02.2025

Roberta Flack

Amerykańska gwiazda śpiewająca jazz, soul i folk. Jej przebój „Killing Me Softly", muzyczny punkt obowiązkowy dyskotek lat 70., nagrodzono Grammy (w sumie nagradzano ją pięć razy). W 1976 r. koncertowała w Warszawie i Poznaniu, a w 1999 r. dała specjalny występ dla prezydenta Republiki Południowej Afryki Nelsona Mandeli.

21.01.1963-6.03.2025

Krzysztof Kononowicz

Białostocki działacz polityczny i samorządowy, aktywista i wideobloger. Karierę polityczną rozpoczął w wyborach samorządowych w 2006 r., kandydując z listy KWW Podlasie XXI na urząd prezydenta Białegostoku. Popularność zyskał programem politycznym, w któym głosił m.in. „żeby nie było bandyctwa, żeby nie było złodziejstwa, żeby nie było niczego".

8.01.1959-15.03.2025

Barbara Skrzypek

Wieloletnia sekretarka i współpracownica prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego. Pełniła funkcję szefowej kancelarii oraz dyrektora biura partii. Trzy dni przed śmiercią była przesłuchiwana w charakterze świadka w Prokuraturze Okręgowej w Warszawie w sprawie tzw. dwóch wież, co wedle m.in. Jarosława Kaczyńskiego mogło przyczynić się do jej śmierci.

10.01.1949-21.03.2025

George Ed Foreman

Legendarny amerykański pięściarz: dwukrotny zawodowy mistrz świata wagi ciężkiej oraz mistrz olimpijski z 1968 r. z Meksyku. Poza ringiem był pastorem Kościoła Pana Jezusa Chrystusa w Houston. Miał dziesięcioro dzieci, w tym pięciu synów imieniem George. Był także propagatorem zdrowego żywienia. Reklamował linię grillów do posiłków dietetycznych.

18.11.1943-22.03.2025

Łukasz Andrzej Turski

Profesor nauk fizycznych, teoretyk, popularyzator nauki i publicysta (ponad sto opracowań i książek), specjalista w zakresie fizyki materii skondensowanej i mechaniki statystycznej. Był jednym z pomysłodawców budowy Centrum Nauki Kopernik w Warszawie, pełnił też funkcję przewodniczącego rady programowej tej instytucji.

12.10.1932-24.03.2025

Bożena Wahl

Malarka i scenografka m.in. dla Teatru Telewizji. Jej Galeria Sztuki (prowadziłą ją z Alicją Wahl, siostrą bliźniaczką), mieszcząca się w willi na Starym Żoliborzu, była jedną z pierwszych prywatnych przestrzeni wystawowych w Warszawie. W PRL-u była postacią popularną – zagrała m.in. epizodyczną rolę w filmie „Miłość z listy przebojów".

31.03.1934-29.03.2025

Richard Chamberlain

Ikoniczny amerykański aktor, okazjonalnie filmowy piosenkarz. Jego imponująca filmografia to lista hitów: seriale „Doktor Kildare", „Szogun" i „Ptaki ciernistych krzewów" oraz filmy „Hrabia Monte Christo", „Człowiek w żelaznej masce" czy„Tożsamość Bourne'a". W chwilach gdy nie odbierał kolejnych filmowych laurów, zajmował się malarstwem.

31.12.1959-1.12.2025

Val Edward Kilmer

Amerykański aktor, do którego przylgnęła opinia „uniwersalnego". Grał w dramatach historycznych, dramatach kryminalnych, filmach naukowofantastycznych, fantasy, komediach i westernach. Do jego najsławniejszych filmów należą: „Ściśle tajne", „Top Gun", „The Doors", „Tombstone", ale przede wszystkim „Gorączka" w reż. Michaela Manna z 1995 r.

2.08.1942-10.04.2025

Leo Beenhakker

Holenderski piłkarz, działacz, a także trener. Przez lata był pierwszym asystentem Rinusa Michelsa, trenera Holandii, ale osiągał sukcesy także w Realu Madryt, Ajaksie Amsterdam oraz Feyenoordzie. W 2006 r. objął stanowisko selekcjonera reprezentacji Polski, ale bez oszałamiających rezultatów. Z polskim futbolem rozstał się w 2009 r.

5.07.1937-12.04.2025

Jan Andrzej Kłoczowski

Popularny krakowski dominikanin, w latach 80. XX w. duszpasterz akademickiej „Beczki", teolog i filozof. Od 1990 r. pełnił funkcję regensa Polskiej Prowincji Dominikanów i rektora dominikańskiego Kolegium Filozoficzno-Teologicznego. Słynął z tego, że w każdą niedzielę w południe odprawiał tzw. dwunastkę – mszę św. z „kazaniem filozoficznym".

28.03.1936-13.04.2024

Mario Vargas Llosa

Jego pełne nazwisko brzmiało: Jorge Mario Pedro Vargas Llosa Marqués de Vargas Llosa. Był peruwiańskim pisarzem, dziennikarzem, liberalnym politykiem i laureatem Nagrody Nobla w dziedzinie literatury w 2010 r. Szwedzka Akademia nagrodziła go za „kartografię struktur władzy oraz wyraziste obrazy oporu, buntu i porażek jednostki".

15.02.1951-15.04.2025

Jadwiga Jankowska-Cieślak

Ceniona i popularna aktorka teatralna, filmowa i telewizyjna. Była pierwszą Polką nagrodzoną w Cannes. Było to w 1982 r., a nagroda przypadła jej za główną rolę w filmie „Inne spojrzenie" węgierskiego reżysera Károlya Makka. Prócz tego zagrała m.in. w „Dziewczynie i gołębiach", „Trzeba zabić tę miłość" oraz serialach: „Polskie drogi" i „Jan Serce".

17.12.1936-21.04.2025

Jorge Mario Bergoglio

Argentyński jezuita, który przez 12 lat, od 2013 do 2025 r., był – jako Franciszek – 266. papieżem i 8. suwerenem Państwa Watykańskiego. Statystyka podaje, że jako papież Franciszek zwołał 10 konsystorzy zwyczajnych, podczas których kreował 163 kardynałów, w tym arcybiskupa Roberta Prevosta – obecnego papieża Leona XIV.

eprasa.pl 70760b85b1

Express Bydgoski
Piątek–niedziela, 31.10–2.11.2025

ILE JEST WARTE ŻYCIE PSA I KOTA? ANIMALSI W SĄDACH

Dwa miesiące więzienia - taka kara za celowe zabicie kota w Chełmnie spotkała Sławomira C. Mierzył zwierzęciu w głowę, oddał trzy strzały z wiatrówki i uszkodził mózg. Podobnie, a nawet jeszcze łagodniej, dla sprawców bestialstwa wobec zwierząt kończą się sprawy, w które nie angażują się animalsi

Małgorzata Oberlan

Sprawę zabitego z wiatrówki kota i prawomocnego już wyroku dla sprawcy z Chełmna nasza gazeta upubliczniła na początku października. Do głębi poruszyła czytelników i internautów. „Tylko tyle za zamordowanie zwierzaka?!" - to pytanie padało najczęściej.

A może: aż tyle? Bo sprawy takie jak ta z Chełmna, w które nie angażują się żadne towarzystwa ochrony praw zwierząt, kończą się czasem jeszcze łagodniejszymi wyroki.

- Grzywny za znęcanie się nad zwierzętami, prace społeczne czy pozbawienie wolności, ale w zawieszeniu, za uśmiercenie żywej istoty wcale nie należą do rzadkości w sądach w Kujawsko-Pomorskiem, jak i w kraju - gdy sprawy oczą się po cichu, bez medialnego rozgłosu, bez strony społecznej w charakterze oskarżyciela posiłkowego. Zdecydowanie inaczej wyglądają sprawy i kary dla sprawców wtedy, gdy angażuje się towarzystwo ochrony praw zwierząt czy podobna organizacja, wstępując w rolę wspomnianego posiłkowego oskarżyciela - podkreśla adwokat Anita Engler z Torunia, nazywana w regionie „adwokatem od zwierząt". I podkreśla to z mocą - na podstawie bogatego już własnego doświadczenia. Reprezentując jako prawnik animalsów toruńskich czy radziejowskich walczyła o sprawiedliwe wyroki w różnych sądach województwa. Ma ogląd sytuacji, a w pamięci wiele spraw, których nigdy nie zapomni.

Tu od razu zaznaczmy, że za zabicie zwierzęcia w myśl polskiego prawa grozi do 3 lat więzienia („zwykłe" zabicie, bez np. znęcania się ze szczególnym okrucieństwem).

Jak to było z kotem w Chełmnie?

Do tych bulwersujących wydarzeń doszło na starówce w Chełmnie, przy ul. Wodnej, 1 sierpnia minionego roku. Wtedy to Sławomir C., znajdując się pod wpływem alkoholu, postanowił sobie postrzelać z wiatrówki.

Kim jest ten mężczyzna?

- W krytycznym czasie miał 33 lata (obecnie 34). Był już wielokrotnie karany sądownie i jest osobą dobrze znaną organom ścigania. Ta jego uprzednia karalność zresztą też była dla nas jednym z argumentów w sprawie wysokości kary - nie kryje w rozmowie z nami prokurator Mateusz Wiśniewski z Chełmna.

Za cel strzelania Sławomir C. obrał sobie kota sąsiada. Bez specjalnego powodu. Jak odnotował Sąd Rejonowy w Chełmnie, mężczyzna miał zeznać, że sąsiad i tak już tego kota nie chciał - „chciał się go pozbyć". Strzelając z wiatrówki mężczyzna celował prosto w głowę. Uszkodził zwierzęciu mózg i to była przyczyna śmierci zwierzęcia.

FOT. TORUŃSKIE TOWARZYSTWO OCHRONY PRAW ZWIERZĄ

Zulę, wychłodzoną, wygłodzoną, z krótkim łańcuchem przywiązanym do budy - w takim stanie odebrali ją z posesji w gminie Inowrocław policjanci i animalsi

Nie wiadomo nawet, jak ten kot miał na imię. W sprawie sądowej nie pojawiła się żadna organizacja prozwierzęca. Sąd Rejonowy w Chełmnie uznał mężczyznę za winnego celowego uśmiercenia zwierzęcia i skazał go na 2 miesiące więzienia, 3-letni zakaz posiadania zwierząt i 1500 zł wpłaty na cel społeczny. Nie pomogła apelacja prokuratury, która żądała przynajmniej pół roku więzienia dla sprawcy, dłuższego zakazu i wyższej zapłaty. Rozpatrujący jej odwołanie sędzia Andrzej Walenta z Sądu Okręgowego w Toruniu ani o milimetr kary nie zaostrzył. Wyrok się niedawno uprawomocnił i 30 września br. opublikowany został wraz z uzasadnieniem w Portalu Orzeczeń Sądowych.

- Uznajemy tę karę za rażąco zbyt łagodną. Ale wyczerpaliśmy już ścieżkę odwoławczą - smutno podsumowuje finał sprawy prokurator Mateusz Wiśniewski.

Animalsi w sądach: kary surowsze

Zabity pies Oskar z Ciechocinka, suczka Zula z Inowrocławia, która otarła się o śmierć, i wiele innych - te dramaty adwokat Anita Engler wciąż ma w pamięci. Dla niej i animalisów to nigdy nie są bezimienne zwierzęta. I dzięki nim także ich imiona poznaje potem opinia publiczna.

Kiedy towarzystwo broniące praw zwierząt, choćby takie jak to w Toruniu czy Radziejowie, z którymi torunianka współpracuje najściślej, wkracza do sprawy - to pilnowany jest każdy jej aspekt. A finały oznaczają zdecydowanie surowsze kary niż wtedy, gdy animalsów na sali sądowej brak. Przykłady?

Sierpień bieżącego roku, Sąd Rejonowy we Włocławku wydaje wyrok dla Zbigniewa W. za znęcanie się nad... czternastoma psami! W tym przypadku żadne zwierzę nie zginęło, ale sprawa była bulwersująca. Kara dla starszego mężczyzny z podwłocławskiej wsi: pół roku bezwzględnego więzienia, 10-letni zakaz posiadania zwierząt, przepadek wszystkich 14 psów i 2000 zł nawiązki dla Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w Radziejowie.

- I to był finał nas satysfakcjonujący, bo pierwotnie sprawa skończyła się w sądzie tylko wyrokiem nakazowym i karą 1500 zł grzywny! Wnieśliśmy sprzeciw i wstąpiliśmy w rolę oskarżyciela posiłkowego - podkreśla adwokat Anita Engler.

W takiej samej roli animalsi i prawniczka występowali w głośnej sprawie z Ciechocinka. W 2023 roku Marta Ch. wyrzuciła psa z balkonu z wysokości czwartego piętra. Kundelek Oskar umierał w męczarniach. -Prokuratura żądała dla sprawczyni kary 9 miesięcy lat więzienia, a my - 2 lat. Sąd ostatecznie skazał tę kobietę na półtora roku pozbawienia wolności. Wiem, że ten wyrok odsiedziała. Pilnowaliśmy tej sprawy bardzo - wspomina prawniczka.

Suczka Zula z Inowrocławia ledwo przeżyła. Wychłodzoną i wygłodzoną, chwiejąca się na łapach z wycieńczenia, z krótkim łańcuchem przywiązanym do budy - w takim stanie odebrali ją z posesji w gminie Inowrocław policjanci i przedstawiciel animalsów. Potem było śledztwo, zarzuty za znęcanie się i wyrok nakazowy w sądzie. Kara? Tylko grzywna.

- W przypadku Zuli też wnieśliśmy sprzeciw i teraz jest standardowy proces przed Sądem Rejonowym w Inowrocławiu. Sprawa jest w toku i w tym przypadku także nie odpuścimy - zapowiada adwokat Anita Engler. Gdyby animalsi do niej nie wkroczyli, skończyłoby się tylko na wspomnianej grzywnie za długie cierpienia zwierzęcia i doprowadzenie go na skraj śmierci.

Od Kalisza do Braniewa. Oto Polska właśnie

Czy sądy na Kujawach i Pomorzu są jakieś wyjątkowo łagodne dla sprawców znęcania

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Anita Engler , nazywana „adwokatem od zwierząt"

się czy wręcz uśmiercania zwierząt? Czy tylko w tym regionie prokuratorom często zdarza się nie przychodzić na rozprawy apelacyjne? Czy tylko tu animalsi pilnują spraw i wyroków? Nie, podobnie sprawa nadal wygląda w wielu miejscach kraju.

W sierpniu minionego roku, we wsi Łubna w gminie Czersk gospodarz zabił psa obuchem siekiery. Przed Sądem Rejonowym w Chojnicach tłumaczył swoje zachowanie chorobą zwierzęcia, poprosił o łagodny wymiar kary. Sąd w styczniu tego roku nie wysłał go do więzienia, wskazując m.in., że nie miałby z kim zostawić innych zwierząt.

Zimą ubiegłego roku Stanisław H. zabił psa sztachetą we wsi koło Braniewa. Zapłaciła mu za to 50 zł właścicielka zwierzęcia. Pani Agnieszka stwierdziła, że Pimpek jest dla niej zbyt uciążliwy i czas się rozstać w ten sposób. Obojga miejscowy skazał w pierwszej instancji tylko na prace społeczne. Tutaj apelowała braniewska prokuratura.

W Kaliszu pijany 26-latek zostawił swojego dobermana w nagrzanym samochodzie w upalny dzień. Wiosną tego roku miejscowy sąd uznał go za winnego znęcania się nad psem ze szczególnym okrucieństwem, za co grozi kara do 5 lat pozbawienia wolności. Sąd wydał wyrok w trybie nakazowym, czyli bez rozprawy, karząc tylko 4 tys. zł grzywny, tysiącem nawiązki na cel społeczny i rocznym zakazem posiadania zwierząt. Apelację od razu wniosła Prokuratura Okręgowa w Ostrowie Wielkopolskim, nie godząc się na taki finał.

To tylko kilka historii, medialnie nagłośnionych.

- O wielu opinia społeczna jednak nie wie, podobnie jak o dziesiątkach wyroków w trybie nakazowym, kończących się tylko grzywnami dla sprawców nawet bardzo drastycznych czynów - nie kryje adwokat Anita Engler.©℗

eprasa.pl 70760b85b1

O DWÓCH TAKICH, CO UKRADLI AKTORSTWU JEGO SZTUCZNOŚĆ

George Clooney i Marek Kondrat (by trzymać się kolejności alfabetycznej) jako aktorzy osiągnęli to, co jest uznawane za wyznacznik sukcesu w tym zawodzie – sympatię i wielką popularność. Obaj też wzbogacili działalność artystyczną aktywnością na innych polach. W przeciwstawnych światach

Dariusz Pawłowski

Panowie minęli się niedawno na Igrzyskach Wolności w Łodzi. Mieli spotkania z publicznością, w tej samej sali hali Expo, lecz w różnych terminach. George Clooney był dzień wcześniej, zauważył to Marek Kondrat: - Szkoda, że kolega wyszedł, tak to już jest z tymi hollywoodzkimi aktorami, że jak przechodzimy do poważnych rzeczy, to ich nie ma. A powiedziałbym mu, że mam dłuższą aktorską historię niż on, bo byłem na ekranie już jako dziesięciolatek - stwierdził z uśmiechem. Cóż, Clooney może sobie pozwolić na dorobek mniejszy, ponieważ jego aktorska aktywność obejmuje rynek większy. Amerykańska popkultura rządzi przecież światem.

Łatwo się było o tym przekonać, obserwując reakcje na widok George'a Clooneya zgromadzonych w Łodzi lokalnych i stołecznych celebrytów oraz osobistości różnych branż: od kultury po politykę. Platformy społecznościowe zawrzały, „tu byłem", „stałem blisko, zatem jestem VIP-em" - zostało odnotowane. Amerykański gwiazdor, pobrawszy honorarium, sympatycznie i z uśmiechem wszystkie te „fety i fajerwerki" znosił, bo to jeden ze stałych elementów jego zawodu, bezwzględnie wpisany w funkcjonowanie aktora w przestrzeni publicznej. Clooney zaimponował także czymś, czego w pełni wyreżyserować i wyuczyć się nie da - charyzmą, pozwalającą mu w szybki i naturalny sposób zawładnąć zgromadzonymi na sali uczestnikami spotkania. Również charakterem, dzięki któremu wznosi się ponad jedynie bycie gwiazdą i wykorzystuje swoją popularność oraz związaną z nią pewną sztuczność funkcjonowania do działalności mającej realny wpływ na poprawę losu niemałej grupy ludzi. Życie prawdziwe (jakkolwiek to rozumiemy), dopełniające pochłonięcie aktorstwem - ta potrzeba w znaczący sposób łączy hollywoodzkiego i polskiego aktora.

- Z biegiem lat coraz bardziej zaczęła mi doskwierać właśnie sztuczność wpisana w zawód aktora - przyznał bez ogródek Marek Kondrat, mówiąc o tym, dlaczego z aktorstwa się wycofał, ciesząc się zarazem entuzjastycznym przyjęciem w Łodzi przez publiczność. - Żyłem w niej właściwie od dziecka, bo przecież pochodzę z rodziny aktorskiej i ciągle w naszym domu gościli aktorzy. Jako dziesięciolatek zagrałem w filmie „Historia żółtej ciżemki", który sprawił, że nie byłem już zwykłym chłopakiem, jak moi koledzy, tylko wołano za mną Wawrzek, co kosztowało mnie potem na podwórku sporo potu i krwi... Odarto mnie z baśni przysługującej dziecku, bo zobaczyłem kulisy. I tak zawsze wyprzedzałem życie sztucznością, kostiumem, nierealnością sytuacji. Moja potrzeba tak zwanej normalności zaczęła więc we mnie kiełkować dość wcześnie i narastała z wiekiem. Nie krytykuję przy tym mojego minionego zawodu, bo on mi wiele podarował.

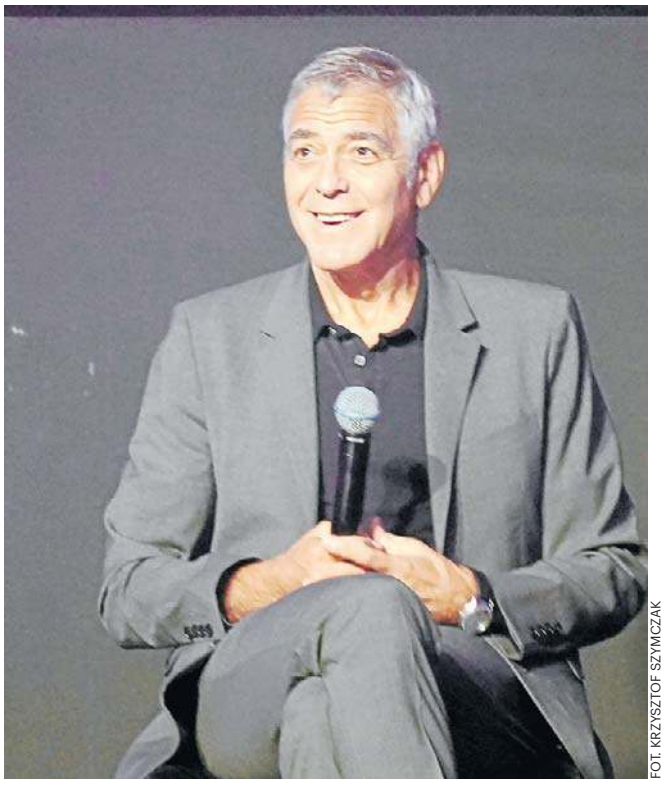

FOT. KRZYSZTOF SZYMCZAK

FOT. KRZYSZTOF SZYMCZAK

George Clooney i Marek Kondrat podczas Igrzysk Wolności w Łodzi. Popularni aktorzy spotkali się z publicznością, odpowiadali na liczne pytania, opowiadali anegdoty, ale przede wszystkim zapewniali, że pozostawanie w zgodzie ze swoimi przekonaniami i wartościami to najlepsza recepta na zadowolenie i spełnione życie

Marek Kondrat wybrał smakowanie życia. Najpierw próbując rozkręcić wraz z Bogusławem Lindą, Zbigniewem Zamachowskim i Wojciechem Malajkatem sieć restauracji (jedna z nich powstała w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej). Później odkrywając świat wina - w stabilizacji zaś pomógł kontrakt reklamowy z jednym z banków, który trwa już 27 lat.

- Pojechałem na kurs winiarski i tam usłyszałem o produkcji wina, która wydała mi się niezwykle pociągająca przez swój związek z naturą, swoją powtarzalność, bliski życia cykl, bez amplitudy nastrojów, których dostarczał mi mój zawód. To mnie bardzo pociągnęło i poczułem, że to może być moje nowe miejsce.

Zamiana sztuczności na życie w pełni jego smaku obfituje też w kolejne decyzje.

- W moim życiu zajmowałem się głównie miłością, kochałem mniej więcej od szesnastego roku - wyznał. - O kolejne tytuły, w których występowałem, zabiegałem mniej, może dlatego ten zawód tak dużo mi dał. Dzisiaj w życiu nie opieram się instynktowi, ufam mu. Staram się postępować uczciwie, być człowiekiem otwartym, ale też nie przedłużam na siłę rzeczy, które nie mają w sobie interesującej mnie żywotności. W związku z tym nie odczuwam szczególnie upływu czasu. Mam siedmioletnią córeczkę, która niedawno zapytała mnie: tatusiu, dlaczego jesteś taki stary? Moja córka ma braci w wieku mniej więcej pięćdziesięciu lat i mają bardzo dobre kontakty. Czasem sobie siadamy wspólnie przy stole i jest wesoło. Ale wydaje mi się, że dopóki poruszam kończynami i komunikują się ze sobą moje komórki mózgowe, to nie widzę powodu, żeby nie uczestniczyć w tym życiu aktywnie.

George Clooney wybrał inną aktywność. Od 2014 roku jego żoną jest Amal Clooney, z domu Alamuddin. Prawniczka, aktywistka, działaczka społeczna. Wspólnie prowadzą fundację Clooney Foundation for Justice, która stawia sobie za cel przeciwdziałanie niesprawiedliwości na salach sądowych, w społecznościach oraz w salach lekcyjnych na całym świecie. Wiele działań małżonkowie podejmują w ogarniętym wojną domową Sudanie.

- Nikt nie myślał o Sudanie, gdzie mordowano setki tysięcy ludzi - wyjaśniał George Clooney w Łodzi. - Nikt nie myślał o prawach kobiet. Jako gwiazda mogłem to wykorzystać, naświetlić, zainteresować innych tą tragedią. Staram się, jak mogę, by pomagać słabszym i stawiać opór ludziom, którzy mają dużo władzy i to wykorzystują. Amal doprowadziła kilku złoczyńców przed trybunał w Hadze. To, z czego jestem bardzo dumny, to liczba dziennikarzy, jakich byliśmy w stanie wyciągnąć z więzienia. To była duża satysfakcja, bo nie zdarza się to zbyt często, a ja mam w tym swój udział. Ale to Amal powinna zostać prezydentem - dodał.

Wielkie problemy świata to jedno, ale sytuacja w krajach ojczystych obu aktorów zajmuje w sposób szczególny. Clooney należy do reprezentantów Hollywood, którzy najostrzej krytykowali poczynania prezydenta Donalda Trumpa.

- Rząd nazywał mnie zdrajcą kraju. Fox News odmawiał mi patriotyzmu. Ale nic nie jest dane na zawsze, to się zmieni wraz z nadejściem wyborów. Właśnie na tym polega demokracja - zaznaczył aktor. - Demokracja, i w Polsce chyba to rozumiecie, jest jak wojna. Musimy ją toczyć. Demokracja nie zdarza się przypadkiem. Musisz przemawiać, występować, musisz protestować, opowiadać się po stronie swoich przekonań i ponosić konsekwencje takiej postawy. I musimy cały czas stawiać wyzwania przed tymi, którzy są u władzy.

Marek Kondrat przez lata również nie krył swoich poglądów i wyraźnie przedstawiał sympatie polityczne.

- Wraz z wiekiem nabieram jednak dystansu do społecznych i politycznych emocji - przyznał. - Mam w sobie więcej tolerancji. Każdy etap życia coś nam odbierając, zarazem nam coś daje. Sztuką jest się z tym pogodzić i z tego korzystać. Co nie znaczy, że to, co się dzieje w moim kraju, staje mi się obojętne. Ale nie mam już potrzeby tak silnego angażowania się jak niegdyś.

Podczas spotkania na Igrzyskach Wolności polityków wspomniał właściwie tylko raz.

- Gdy powstawała w Łodzi „Historia żółtej ciżemki", mieszkałem razem z mamą w Grand Hotelu - przypomniał. - W tym samym czasie mieszkali tam jeszcze inni chłopcy, Jarosław i Lech Kaczyńscy, którzy występowali w filmie „O dwóch takich, co ukradli księżyc". Sporo czasu spędziliśmy wtedy razem. I jedyne, czego dziś żałuję to, że bracia Kaczyńscy nie wybrali aktorstwa.

George'a Clooneya i Marka Kondrata, mimo funkcjonowania w dwóch odmiennych światach, łączy poczucie spełnienia. Zawodowego, finansowego, osobistego. Choć nic nie muszą, starają się pozostać aktywni na różnych polach. I łatwiej niż wcześniej mówią o wartościach.

- Pozostać sobą, ze swoją energią, w zgodzie ze swoimi przekonaniami. W otwartości i zrozumieniu dla drugiego człowieka. W radości z życia - mówił o swoich priorytetach i filozofii Marek Kondrat, ale z pewnością podpisałby się pod tym i George Clooney, mimo iż wcześniej wyszedł i odleciał prywatnym odrzutowcem do Los Angeles, z krótką wizytą w Paryżu.

Sobie i Państwu, celebrującym godziny w miejscach pracy, mogę natomiast tego poczucia serdecznie życzyć.

eprasa.pl 70760b85b1

Express Bydgoski
Piątek–niedziela, 31.10–2.11.2025

BORYS SZYC: MIAŁEM TAKIE POCZUCIE, JAKBY MNIE NAPRAWDĘ URATOWALI Z TONĄCEGO STATKU

5 listopada swoją premierę będzie miał w serwisie Netflix nowy polski serial – „Heweliusz". Jest to fabularyzowana opowieść o najtragiczniejszej katastrofie w historii Polskiej Żeglugi Morskiej. Główną rolę w serialu gra Borys Szyc. Popularny aktor odsłania przed nami kulisy tej wyjątkowej produkcji

Paweł Gzyl

W 1993 roku, kiedy doszło do katastrofy promu Heweliusz, miał pan 15 lat. Dotarły do pana wtedy echa tej tragedii?
Dokładnie pamiętam filmową zajawkę w „Wiadomościach" czy w „Teleexpressie" z kadrem statku odwróconego dnem do góry i pogrążającego się w wodzie. Zrobiło to na mnie gigantyczne wrażenie. Moja wyobraźnia wystrzeliła wtedy w kosmos.

Te wspomnienia wróciły, kiedy trafiła do pana propozycja zagrania roli kapitana promu Heweliusz – Andrzeja Ułasiewicza?
Oczywiście. Kiedy oglądałem jakiś film o katastrofie morskiej, jak „Titanic" czy „Tragedia Posejdona", zawsze wyobrażałem sobie, jakie to musi być straszne, co to trzeba tam przeżyć. Coś jest takiego wyjątkowo przerażającego w tragedii na morzu – pewnie ten ogrom wody sprawia, że ludzki umysł nie umie tego za bardzo ogarnąć. Robiąc ten serial, mogliśmy się zbliżyć do tej tragedii, ale jednocześnie cieszyliśmy się, że my jesteśmy bezpieczni. Trzeba pamiętać, że warunki były wtedy okropne: zima, trzy stopnie na termometrze, wiatr z prędkością 180 km/h, deszcz zacinający praktycznie poziomo. Dlatego to wręcz niewyobrażalne, że ktokolwiek przetrwał tę katastrofę.

Podobno wdowa po kapitanie Ułasiewiczu wskazała pana jako aktora, który powinien zagrać jej męża. To miało dla pana duże znaczenie?
Dowiedziałem się o tym już później. Zorganizowano nam spotkanie z Jolantą Ułasiewicz, która zaproponowała, abyśmy przeszli na ty i powiedziała mi, że kiedy zapytano ją, który aktor mógłby zagrać jej męża, wymieniła między innymi mnie. Było mi więc bardzo miło i czułem swego rodzaju namaszczenie ze strony rodziny kapitana. Ale za tym szło poczucie obowiązku, dlatego tym bardziej chciałem poznać, jaki prywatnie był mąż Joli. Siedzieliśmy, jedliśmy i rozmawialiśmy, a ja słuchałem jej opowieści.

Co panu dało to spotkanie z rodziną kapitana?
Przede wszystkim właśnie to przyzwolenie, że to ja jestem tą właściwą osobą, która ma go zagrać. A od strony aktorskiej była to niezwykła pomoc. Jola sprezentowała nam bowiem Świętego Graala tej produkcji – nagranie na kasecie VHS, które kapitan Ułasiewicz zrobił jeszcze za życia. Pół roku przed śmiercią kupił bowiem kamerę wideo i nagrywał wszystko dokoła, jak każdy, kto pierwszy raz w życiu miał kamerę w ręku. To taki moment zachłyśnięcia się jej możliwościami, kiedy kręci się co popadnie, zbliża, oddala, etc. I on nagrywał nie tylko rodzinę, ale też wszystkich na statku, różne jego pomieszczenia, w tym całą swoją kajutę, łącznie z łazienką. Dlatego ta jego kajuta jest w serialu odwzorowana jeden do jednego, łącznie z przedmiotami na stole i na półkach. Dokładnie tak, jak było na statku.

A jeśli chodzi o samą postać kapitana?
Dzięki temu filmowi mogliśmy zobaczyć, że był bardzo lubianą osobą. Miał poczucie humoru, uwielbiał mocną muzykę rockową i dobrą kuchnię. Był więc bardzo wdzięczną postacią do oddania. U niego zawsze leciało jakieś AC/DC na cały statek. Z różnych wypraw przywoził egzotyczne przyprawy, które pozwalały mu potem gotować ciekawe potrawy. Lubił dobrze zjeść, jego córka Agnieszka wspominała, że „tata zawsze był na diecie", co znaczyło, że ciągle się odchudzał. To mi było bardzo bliskie. Uznaliśmy, że muszę przybrać na wadze do tej roli, więc w serialu widać moją zmianę fizyczną, bo miałem 15 kg więcej niż mam teraz. Do tego dorobiliśmy jego specyficzną łysinkę na głowie. W związku z tym, że kapitan oraz jego rodzina to jedyne prawdziwe osoby, które pojawiają się w serialu, chciałem, aby moja postać była bliska prawdziwego człowieka. W serialu oglądamy fragmenty z życia kapitana, on nie jest cały czas obecny na ekranie, staraliśmy się więc oddać w tych sekwencjach jakąś prawdę o nim. Jest tam taka scena, w której bliscy kapitana oglądają nagrania z tej kasety VHS. To było właśnie dosłownie przełożone z opowieści jego córki Agnieszki. Widać tam, jaką mieli ze sobą ciepłą relację, to, że kazał się jej uczyć angielskiego, to, że specyficznie mówił takie przedłużone „kurrrrrczę". Z tych małych śladów i okruchów wspomnień, jakie pozostały po człowieku, staraliśmy się go ożywić na ekranie. Dlatego to spotkanie z rodziną kapitana dało mi niezwykle dużo.

Bardzo wzruszająca jest ta sekwencja, w której kapitan nagrywa przez telefon wiadomość dla żony przed wyruszeniem w morze. To kilka zdań – a pięknie charakteryzują tę postać od prywatnej strony. To był autentyczny monolog?
Autentyczne jest to, że Ułasiewiczowie nie mieli w domu telefonu i kapitan zawsze przed wypłynięciem w morze nagrywał się na automatyczną sekretarkę u wujostwa swej córki. Potem jego żona i córka odsłuchiwały sobie te wiadomości. Ostatnie takie nagranie zostało zarejestrowane właśnie przed jego śmiercią.

Żona i córka kapitana widziały już serial?
Tak. Jola i Agnieszka otrzymały serial i widziały całość. Dostałem od nich potem niezwykle wzruszające wiadomości, które pokazują, jak to mocno na nie zadziałało. Że nie spodziewały się, iż po 30 latach związane z tym emocje będą tak silne, zwłaszcza u Joli. To dla mnie niezwykle ważne w tej całej układance, którą stworzyliśmy, że oddaję swą rolą hołd tej osobie, która poszła na dno razem ze swym statkiem.

Czuł pan na sobie wyjątkową odpowiedzialność za takie pokazanie kapitana, żeby to była filmowo pełnokrwista postać, a jednocześnie jego żona i córka zobaczyły na ekranie swego męża i ojca?
Starałem się zrobić to, jak najlepiej potrafiłem, zwłaszcza mając na uwadze to, że ostatecznie nasz serial jest fabularny, jedynie inspirowany prawdziwymi wydarzeniami. Po zakończeniu zdjęć Agnieszka spytała mnie, czy myślę, że to właśnie tak było w jego ostatnich chwilach, jak pokazaliśmy w serialu. Oczywiście miało to retoryczny ton, ale było świadectwem tego, że ona wypierała to tyle czasu i nie dopuszczała do siebie myśli, jak to mogło wyglądać, a teraz zobaczyła to na ekranie. To musiało zrobić na niej ogromne wrażenie. Zresztą podobnie było ze mną. Kiedy oglądałem scenę śmierci kapitana na monitorze, to miałem po prostu łzy w oczach. Kiedy bowiem człowiek wyobrazi sobie, jak to mogło być, to jest potwornie wzruszające.

Nie miał pan łatwego zadania, bo tak jak pan wspomniał, w scenariuszu Kaspra Bajona kapitan Ułasiewicz to główny bohater serialu, ale tak naprawdę pojawia się w niewielu scenach. Spodobało się panu takie przedstawienie tej postaci?
Rozmawiałem z Kasprem i wiedziałem, jaki jest jego zamysł. Uznałem, że to będzie ciekawe: skupić się na postaci, która jest poboczna i nagle okazuje się być pierwszoplanową. Mam tu na myśli bohatera, którego gra Konrad Eleryk. Tymczasem główna postać, czyli kapitan Ułasiewicz, jest obecny duchem w każdym odcinku, ale na ekranie oglądamy go tylko na początku i na końcu. Zacząłem przygotowania do zagrania tej postaci od odsłuchania nagrania audio ze statku, w którym kapitan wzywa pomocy. Są tam liczne zakłócenia, jest ten sztorm, ale słychać, jak ludzki głos przedziera się przez nie i woła: „Mayday! Mayday!". To coś poruszającego. Słuchając tego, miałem zaciśnięte gardło. Wyobraziłem sobie, jak musiał się czuć kapitan, wiedząc, że nie ma wyjścia i musi nadać taki komunikat. Pokazujemy to w naszym serialu – i te sceny z kapitanem mają tak ogromny ładunek emocjonalny, że wystarczyło ich kilka, aby ułożył się z nich jego wyrazisty portret.

Jakim doświadczeniem było dla pana zagranie sceny śmierci kapitana, kiedy naprawdę woda podchodziła panu do ust?
To było ciężkie przeżycie od strony emocjonalnej i fizycznej. Wchodziłem do gigantycznej scenografii odwróconego już statku, która zjeżdżała 9 metrów w dół i była prawie cała zanurzana w wodzie. I w tym momencie, kiedy jestem uwięziony na mostku i woda mi się powoli zbliża do głowy, wyobraziłem sobie, jak musiał się czuć kapitan, wiedząc, że za chwilę złapie ostatni oddech i dalej nie będzie już nic. To było coś przerażającego i poruszającego. Nikomu tego nie życzę. Nakręcenie tego było bardzo trudne.

Oglądając w filmie takie historie, zawsze zadajemy sobie pytanie: „Co ja bym zrobił na jego miejscu?". Pan też tak miał?
Oczywiście. Ale to zupełnie abstrakcyjna myśl i można sobie tylko tak gdybać. Nie chciałbym tego nigdy sprawdzać w prawdziwym życiu.

„Heweliusz" został zrealizowany z ogromnym rozmachem, dzięki temu, że zajął się tym Netflix. Ta dbałość o realia pomogła panu wejść w rolę?
Absolutnie. To była produkcja o największym rozmachu, w jakiej brałem udział. Już myślałem, że naprawdę niewiele rzeczy mnie zaskoczy na filmowym planie, a tutaj spotkałem się z czymś wyjątkowym – zwłaszcza w tych scenach wodnych. I to we wszystkich wymiarach: organizacyjnie, ale też od strony scenografii i efektów specjalnych. Skala tego przedsięwzięcia była absolutnie niepowtarzalna. Myślę, że nic podobnego może mi się jeszcze długo nie przydarzyć.

Jak powstawały te efektowne sceny kręcone na tonącym promie?
Pierwsze zdjęcia, kiedy statek zaczyna się powoli przechylać, kręciliśmy na hali w Warszawie. To były te sekwencje, w których ten przechył miał jakieś 30 stopni. Potem, kiedy miał sięgać 75 i 90 stopni, pojechaliśmy pracować w hali w Belgii, gdzie stworzono gigantyczny basen, w którym ogromne dźwigi uzyskiwały ten efekt. Do tego trzeba było pokazać ten potworny sztorm: my, aktorzy, siedzieliśmy w środku, a w szyby waliły tony wody, do tego dookoła zbudowane były ekrany ledowe, na których pokazywano nagranie wychodzenia promu z portu w nocy. Mózg był więc atakowany ze wszystkich stron i absolutnie oszukany. Zanim zaczęliśmy zdjęcia, byłem na prawdziwym promie płynącym ze Szczecina do Ystad i przyglądałem się na mostku, jak wygląda wychodzenie z portu. Nagrałem sobie wszystko – i kiedy musiałem to odtworzyć na planie, nie było w tym żadnej różnicy dla mojej głowy. Miałem poczucie, że jestem na promie, on rusza, skręca i płynie. Iluzja była niezwykła.

Jak pan sobie radził z tym przechyłem, wodą i z wiatrem?
Byliśmy tym wykończeni. Po 12 godzinach kręcenia w takim przechyle, w ogromnej wilgoci i gigantycznym hałasie, bo wszystko było napędzane wielkimi wiatrakami i pompami, miało się wszystkiego dość. Zanim weszliśmy na plan, mieliśmy treningi w Mszczonowie na najgłębszym basenie do nurkowania w Polsce, który ma ponad 45 m w dół. I dla mnie najtrudniejszy fizycznie do przejścia był moment utonięcia kapitana Ułasiewicza i opadania ciała bez wydychania tlenu. Nie mogłem wypuszczać z nosa bąbelków, tylko opadać na całkowitym bezdechu. Musiałem więc nauczyć się mieć w płucach tyle powietrza, żeby wytrzymać kilkanaście sekund, ale na tyle mało, aby

eprasa.pl 70760b85b1

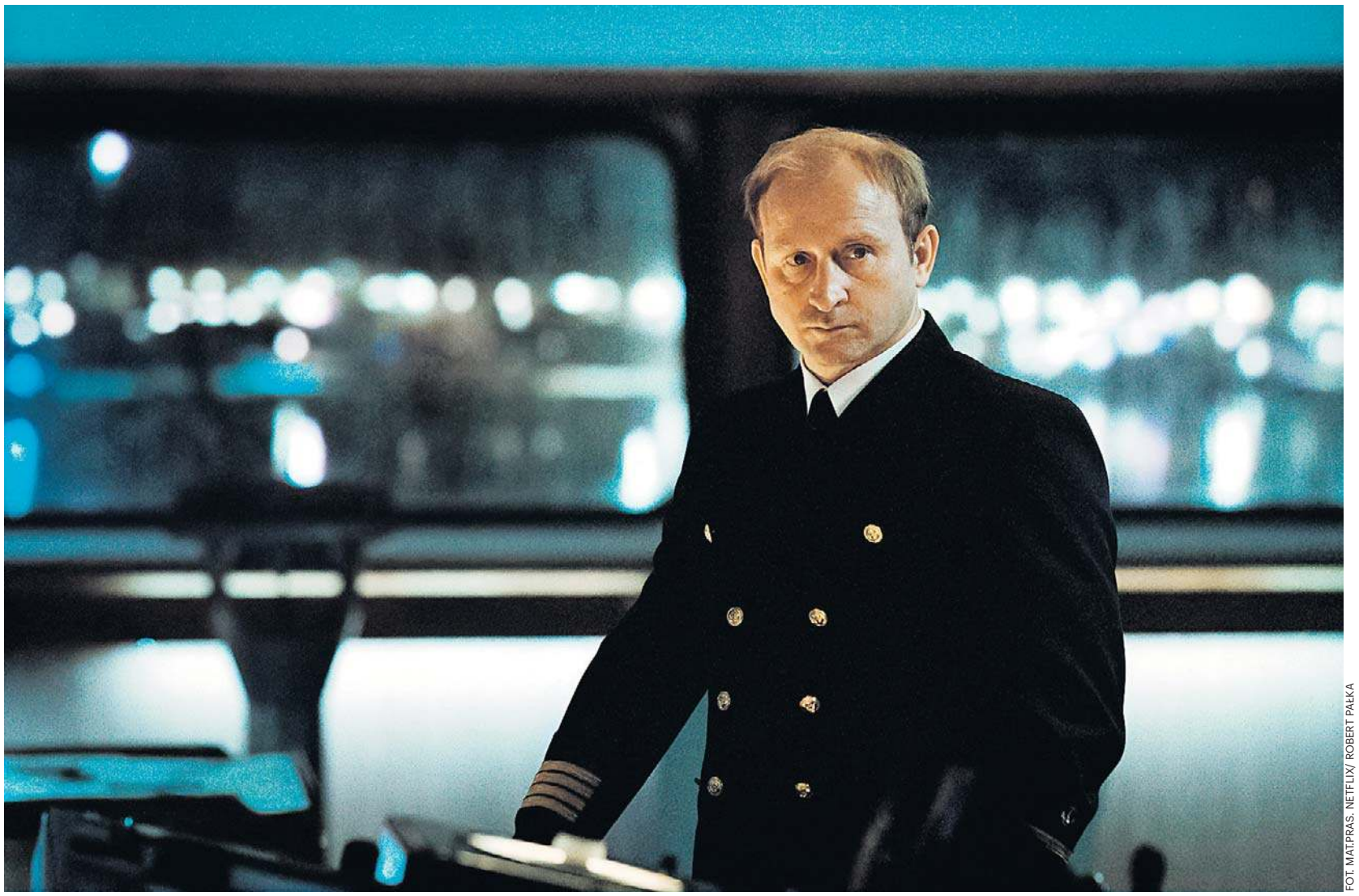

FOT. MAT.PRAS. NETFLIX/ ROBERT PAŁKA

Borys Szyc: W związku z tym, że kapitan oraz jego rodzina to jedyne prawdziwe osoby, które pojawiają się w serialu, chciałem, aby moja postać była bliska prawdziwego człowieka. Staraliśmy się więc oddać w tych sekwencjach jakąś prawdę o nim

swobodnie opadać w dół jakieś 7 metrów, będąc lekko obciążonym.

Myślałem, że to kaskader gra.
Nie. Ja to wszystko robiłem sam.

To dlatego powiedział pan: „Pokonałem przy tym serialu wiele swoich strachów"?
Tak. Kiedy byłem małym chłopcem, topiłem się, lęk przed wodą był więc jednym z moich największych w życiu. Pokonałem go już częściowo wcześniej, biorąc udział w Iron Manie, gdzie musiałem płynąć w zatoce w Gdyni. Nurkowanie w wodzie zawsze jednak wiązało się u mnie ze strachem. Za każdym razem przewijały mi się wtedy w głowie kadry z tych różnych filmów katastroficznych. A tutaj musiałem tego na żywo doświadczyć i przeżyć. Pomogły mi to przełamać zajęcia z nurkami i kaskaderami. Ćwiczyliśmy nawet w Belgii na dzień przed kręceniem tej sceny z użyciem liny, która była przypięta 9 metrów w dół. Dlatego kiedy potem grałem to na planie, czułem się już pewnie.

Zagrał pan kapitana Ułasiewicza na 200 procent. Trudno było panu otrząsnąć się po tej roli po zakończeniu zdjęć?
Po prostu byłem szczęśliwy, że udało mi się dotrwać do końca. Miałem takie poczucie, jakby mnie naprawdę uratowali z tonącego statku. (śmiech) Jest taki film z końca zdjęć, na którym widać, jak mnie wiozą na takiej tratwie, wszyscy mi klaszczą, a Janek Holoubek oblewa mnie jeszcze z góry wodą ze szlaucha. To był bardzo wzruszający moment. Bardzo jestem wdzięczny Maćkowi Maciejewskiemu, czyli szefowi kaskaderów, który osobiście mnie nadzorował i pilnował w czasie tych wszystkich scen, żebym to bezpiecznie przetrwał. Bo to były naprawdę bardzo trudne fizycznie zdjęcia. Te chwile, kiedy trzeba było grać, kiedy od dołu cała scenografia powoli się topiła – to było dla mnie wcześniej coś nie do wyobrażenia. Mieliśmy oczywiście ochraniających nas nurków, ale wykonanie tego kosztowało mnie wiele siły i emocji. Dlatego bardzo cieszyłem się, że to się szczęśliwie skończyło. Druga porcja silnych emocji czekała mnie w moim bezpiecznym domu, kiedy oglądając ten serial, byłem niezwykle poruszony. Podobnie moja żona. Trudno jej było to nawet momentami oglądać.

Mówimy tu o żywiole morza, a niedawno miał pan okazję zetknąć się również z żywiołem gór – za sprawą kryminalnego serialu „Forst". To prawda, że wszedł pan w ten projekt ze względu na swą miłość do Tatr?
Jak najbardziej. Kocham Tatry, uwielbiam Zakopane, górali, ich muzykę i kulturę. Jestem też smakoszem tamtejszej kuchni. Mam na Podhalu wielu przyjaciół i często ich odwiedzam. Bardzo się więc ucieszyłem, że możemy tę historię zbrodni w górskich plenerach z powieści Remigiusza Mroza przenieść na ekran. Dla mnie tym bardziej było to duże wydarzenie, że był to pierwszy projekt filmowy, który również produkowałem. Miałem więc okazję razem z moją agentką i wspólniczką Martą Barańską i naszą firmą BoMa Films zająć się realizacją serialu również od tej strony. Prześledziłem uważnie cały ten proces produkcyjny, dużym wydarzeniem była też nasza współpraca z Netflixem. Ale również wielka odpowiedzialność. To był bardzo intensywny czas – w sumie siedzieliśmy w górach aż 3 miesiące. Było to od strony organizacyjnej dosyć trudne, bo musieliśmy z całą ekipą dzień po dniu wchodzić na Giewont. Zaczynaliśmy ten spacer o 5 rano w asyście goprowców i „nosiczy", którzy targali tony sprzętu na górę.

Jak to było kręcić o świcie na Giewoncie?
Robiło to gigantyczne wrażenie. Zaczynaliśmy wchodzić w kompletnej ciemności z latarkami na głowach. Towarzyszyła nam kompletna cisza, słychać było tylko nasze oddechy, gdzieniegdzie jedynie szemranie strumyków, które płynęły po bokach. Dzień budził się powoli ze snu i dopiero potem rozbrzmiewały głosy zwierząt. Kiedy zaczynaliśmy kręcić, była połowa października, tak że na szczęście nie było jeszcze pełnej zimy. Nam się wtedy wydawało, że fajnie by było, gdyby był śnieg, ale zrozumieliśmy po tych 2-3 dniach, że gdyby on naprawdę pokrył Giewont, to nigdy byśmy tam z tym całym naszym majdanem nie weszli. Pogoda była więc po naszej stronie. Szczególnie piękne wrażenia mieliśmy, kiedy kręcąc u podnóża Giewontu, pojawiało się słońce.

A skąd u pana ta miłość do Tatr?
Jeździłem tam jako dziecko na wakacje, potem kiedy chodziłem do liceum, to każdy sylwester spędzałem w Zakopanem. Było to zawsze bardzo wesołe wydarzenie. (śmiech) Myślę, że wzięło się to najpierw z literatury, potem pokochałem góralską muzykę. Moi rodzice studiowali w Krakowie na Akademii Sztuk Pięknych i w naszym domu zawsze dużo było tych opowieści o górach. Dlatego ta podhalańska nuta drgała w moim sercu. Kiedy byłem w Akademii Teatralnej, zdawałem egzamin z „Na szkle malowane", miałem więc okazję wykonywać krakowskie i góralskie piosenki. Ten repertuar jest mi więc bardzo bliski. A moją ukochaną kolędą jest „Oj, Maluśki". (śmiech) Zawsze mnie ciągnęło w góry.

Serial w Tatrach był dla pana trochę sentymentalną wyprawą?
To prawda. Odwiedziłem Martę Krzeptowską, która zarządza schroniskiem w Dolinie Pięciu Stawów. Ci wszyscy górale tam to też przyjaciele Janka Młynarskiego, który wychował się w Tatrach i zrobił całą oprawę muzyczną do tej produkcji. Spędziliśmy tam więc cudowne chwile – łącznie z niezwykłym koncertem z okazji urodzin Janka, kiedy to najpierw wozem, a potem kolejką, przywieziono do Doliny Pięciu Stawów pianino, na którym zagrał potem Marcin Masecki. Z gór przyszli chłopcy ze swoimi instrumentami i wspólnie zrobili niesamowite jam session. Było to przeżycie jedno na milion. Ludzie, którzy akurat wtedy byli w schronisku, wygrali po prostu los na loterii. (śmiech)

Skoro w „Forście" zagrał pan, ponieważ kocha Tatry, to w „Vinci 2" ze względu na miłość do Krakowa?
W „Vinci 2" zdecydowałem się zagrać, bo grałem w „Vinci". W „Vinci" z kolei zagrałem przede wszystkim, bo reżyserował Julek Machulski, a że działo się to w Krakowie, było to dla mnie najpiękniejszą wisienką na torcie. W ten sposób spełniło się bowiem moje marzenie, aby nakręcić coś w tym mieście. Tym bardziej, że pracowaliśmy wokół Akademii Sztuk Pięknych, w której studiowała moja mama, a ja żyłem jej opowieściami od dziecka. Miałem więc wrażenie, że los sprawia mi cudowny prezent, będący jakąś kodą czasową w moim życiu. A teraz wrócić do Krakowa po 21 latach było równie przyjemnie.

Bardzo się Kraków zmienił z pana perspektywy?
Unowocześnił się i zmienił, ale nie na złe, jak niektóre miasta. Nadal jest piękny, pełen sztuki, niezwykłego zapachu, dobrego jedzenia. Jest ciągle taką mieszanką kultur, którą uwielbiam.

Skoro jesteśmy przy Krakowie – to bardzo czekaliśmy tutaj na „Kantora". Jakie są losy tego filmu?
Trzeba się dobijać do producentów. Ja już trochę na to nie mam siły. Walczę o ten film i walczę, nawet obejrzałem go w tym roku w całości. Są wokół niego jednak ciągle problemy natury organizacyjnej i produkcyjnej. W 2022 roku zmarł jego reżyser Janek Hryniak – i to nie ułatwia sprawy. Ale myślę, że film nawet w takiej formie, w jakiej jest teraz, byłby absolutnie bardzo ciekawy. Mam nadzieję, że kiedyś ujrzy on salę kinową.

Ci, którzy widzieli fragmenty, pisali, że Tadeusz Kantor to może być pana „rola życia". Rzeczywiście tak mocno wszedł pan w tę postać?
Tak. Kiedy obejrzałem film w zeszłym roku, to zrobił na mnie wielkie wrażenie. Odwzorowaliśmy tam spory kawałek spektaklu „Umarła klasa", który dzieje się na różnych scenach. Zaczynamy w Krzysztoforach, potem jesteśmy w Starym Teatrze i Teatrze Słowackiego, potem wychodzi to za granicę aż do Nowego Jorku. Są to więc też momenty ściskające za gardło. Tadeusz Kantor to postać, która zasługuje na niejeden film, a my nie możemy jednego skończyć.

To chyba też bliska dla pana postać ze względów rodzinnych.
To prawda. Słyszałem o nim od mamy od dziecka. Mama miała taką relikwię – legitymację do Krzysztoforów, podpisaną przez Kantora. Jej opowieści były więc dla mnie wspaniałym wstępem do zagrania tej roli. A jej zagranie – kolejną kodą czasową w mym życiu.

eprasa.pl 70760b85b1

Polskie samoloty znów zostały poderwane w powietrze z powodu aktywności Rosji

Beata Kulicka
Warszawa

Polskie myśliwce MiG-29 przechwyciły rosyjski samolot rozpoznawczy Ił-20 nad Morzem Bałtyckim. Zamknięto też dwa porty lotnicze w kraju.

Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych (DORSZ) poinformowało w czwartek nad ranem o uruchomieniu „wszystkich dostępnych sił i środków pozostających w jego dyspozycji" w związku z rosyjskimi atakami na cele w Ukrainie.

Jak napisano, poderwane zostały dyżurne pary myśliwskie i samolot wczesnego ostrzegania, a naziemne systemy obrony powietrznej oraz rozpoznania radiolokacyjnego osiągnęły stan najwyższej gotowości. O zakończeniu operowania sił powietrznych w polskiej przestrzeni powietrznej DORSZ poinformowało po godz. 10.

Przebywający w Kartuzach wicepremier i minister obrony Władysław Kosiniak-Kamysz poinformował w czwartek o przechwyceniu przez polskie myśliwce MiG-29 rosyjskiego samolotu rozpoznawczego nad Morzem Bałtyckim. – Dzisiaj MiG-i-29 przechwyciły rosyjski samolot rozpoznawczy nad Morzem Bałtyckim, tak jak wczoraj – powiedział szef MON.

Kosiniak-Kamysz podkreślił, że zagrożenie dla Polski jest ze wschodu, ze strony Federacji Rosyjskiej. – Kto dzisiaj prowadzi retorykę antyniemiecką, antyukraińską, budząc takie nastroje, działa wbrew interesowi państwa polskiego – mówił szef MON.

– Trzeba kompletnych dyletantów po drugiej stronie mieć albo cynicznych polityków wykorzystujących emocje, albo budujących takie emocje – dodał wicepremier.

W środę Dowództwo Operacyjne informowało o przechwyceniu we wtorek przez dyżurną parę polskich myśliwców MiG-29 rosyjskiego samolotu Ił-20 realizującego nad Morzem Bałtyckim misję rozpoznawczą w międzynarodowej przestrzeni powietrznej bez złożonego planu lotu i z wyłączonym transponderem.

Jak podkreślono, nie odnotowano naruszenia polskiej przestrzeni powietrznej.

Równolegle polskie wojsko reagowało na działania rosyjskie na terenie Ukrainy. Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych przekazało w czwartek wczesnym rankiem na platformie X, że w związku z atakiem Federacji Rosyjskiej na obiekty znajdujące się na terytorium Ukrainy, trwa operowanie polskiego i sojuszniczego lotnictwa w naszej przestrzeni powietrznej. Działania te, jak wskazywano, miały charakter prewencyjny i były ukierunkowane na zabezpieczenie przestrzeni powietrznej i jej ochronę, zwłaszcza w rejonach przyległych do zagrożonych obszarów.

FOT. MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE DORSZ

Rosyjski samolot rozpoznawczy Ił-20 został przechwycone przez polskie MIG-29 nad Bałtykiem

Z kolei Polska Agencja Żeglugi Powietrznej PAŻP) informowała zaś, że z powodu konieczności zapewnienia swobody operowania lotnictwa wojskowego lotniska w Radomiu i Lublinie zostały zamknięte na czas działań.

Lotniska zostały ponownie otwarte w czwartek po godz. 10 rano.

Władze ukraińskie poinformowały, że celem przeprowadzonych przez wojska rosyjskie z użyciem rakiet i ciężkich dronów uderzeniowych były obiekty energetyczne, głównie w zachodniej części kraju. Położonym najbliżej Polski obiektem infrastruktury energetycznej Ukrainy, który ostatniej nocy znalazł się pod zmasowanym atakiem Rosji, była elektrociepłownia w mieście Dobrotwór, ok. 60 km na wschód od granicy.

Wojska rosyjskie zaatakowały także elektrownie w Kałuszu, który znajduje się niewiele ponad 100 km na wschód od polskiej granicy, oraz w Bursztynie (ok. 150 km od Polski); obie te miejscowości położone są w obwodzie iwano-frankowskim. PAP

Express BYDGOSKI
www.express.bydgoski.pl
Redaktor naczelna **Alicja Polewska**
Prezes Makroregionu **Marek Ciesielski**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Agnieszka Perlińska**
Dyrektor marketingu oddziału **Katarzyna Jabłońska**
Redakcja, ul. Zamoyskiego 2, 85-063 Bydgoszcz
tel. 52 32 63 100
redakcja@express.bydgoski.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229
POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Karol Wlazło**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.expressbydgoski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

REKLAMA 0011421472

eprasa.pl 70760b85b1

REKLAMA 0011421499

premio
Auto - Serwis

AUTO-SERWIS
OPONY
AUTO-SZYBY

Parking podziemny
P
LEROY MERLIN
Toruńska 101
tel. 52-372-22-22

REKLAMA 0011421083

UNIWERSYTET
MIKOŁAJA KOPERNIKA
W TORUNIU
Collegium Medicum
im. Ludwika Rydygiera w Bydgoszczy

WYDZIAŁ LEKARSKI
kierunek lekarski
kierunek lekarsko-dentystyczny
biotechnologia medyczna
optyka okularowa z elementami optometrii
optometria

WYDZIAŁ FARMACEUTYCZNY
farmacja
analityka medyczna
kosmetologia

WYDZIAŁ NAUK O ZDROWIU
audiofonologia
fizjoterapia
pielęgniarstwo
dietetyka
ratownictwo medyczne
położnictwo
terapia zajęciowa
elektroradiologia
zdrowie publiczne

Informacji udziela:
Dział Rekrutacji i Spraw Studenckich CM
tel. +48 52 585 38 00
Dział Promocji i Komunikacji CM
tel. +48 52 585 38 19

DROBNE

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

FORD Fiesta, 1,4 TDi, rok prod.2006, przebieg 61 000 km, cena 4300 zł, sprwny technicznie, tel. 608 143 336

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KREDYT bez zdolności 781026832

Praca

ZATRUDNIĘ

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Bydgoszcz tel. 604 630 556

SERWIS sprzątający z gr. niepełnosprawności Bydgoszcz tel. 604 630 556

ZATRUDNIMY drogowców oraz budowlańców do pracy w Niemczech. Tel. 506 820 639, 691 170 156, 00 49 171 687 66 95

Zdrowie

LABORATORIA

DR n.med. Maciej Świtoński-chirurg choroby jelita grubego, choroba hemoroidalna, 602298213, 60-229-82-13, 602-298-213, Bydgoszcz

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

ZDUN 508-918-006

INSTALACYJNE

E Elektroawaria 24h 793555537 instalacje pomiary, ekspres, tanio!

MONTAŻOWE

NAPRAWA okien drzwi tel. 602720927

ROLETY ATRAKCYJNE CENY. Producent „GARDA" tel. 52/372-04-04

PORZĄDKOWE

DYWANY, tapicerki, okna. Czyszczenie "Kärcher" 697-628-925

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Różne

BAPTYŚCI, Adentyści, Świadkowie = FAŁSZYWE DROGI; tel. 506980305

SKUP KSIĄŻEK, 668-571-329

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągnik, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

Towarzyskie

POZNAM Panią 60+, tel. 537-217-727

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń. **Bez wychodzenia z domu.**

ibo.polskapress.pl

AUTOPROMOCJA

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń, bez wychodzenia z domu

Tutaj zlecisz ogłoszenie

ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011407828

Zieleń Miejska
Zakład Pogrzebowy
UL. CZARTORYSKIEGO 13
24h / 7 - 52 324 99 99
WŁASNE KREMATORIUM

REKLAMA 0011396030

Firma SPRZEDA

lokal użytkowy w Bydgoszczy
(udział w nieruchomości).

znajdujący się na szóstym piętrze budynku usługowo-biurowego (budynek Sanitasu). Biurowiec położony tuż przy dworcu PKP.

Tel. 510 026 836

0011425194

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 28.10.2025 r. odeszła w Bogu
nasza kochana Mama, Teściowa, Babcia i Prababcia

ś†p

Krystyna Suszkiewicz

lat 85

Pogrzeb poprzedzony mszą św. żałobną odbędzie się dnia 3.11.2025 r. o godz. 13.30 na cmentarzu parafialnym przy Al. Kardynała Stefana Wyszyńskiego - Bielawki. Modlitwa różańcowa rozpocznie się o godz. 13.00.
W smutku pogrążeni

Synowie z Rodzinami

0011425059

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 29 października 2025 r. zasnął w Bogu
kochany Mąż i Wujek

ś†p

Jerzy Springer

lat 94

Pogrzeb poprzedzony mszą św. odbędzie się w poniedziałek 3 listopada 2025 r. o godz. 10.30 na cmentarzu parafii św. Wincentego à Paulo, Bielawki przy al. kard. Wyszyńskiego 56 w Bydgoszczy.

Pogrążona w smutku
Żona z Rodziną

AUTOPROMOCJA 0310733296

Zleć nekrologi, ogłoszenia drobne, życzenia

Biuro ogłoszeń Expressu Bydgoskiego:

Bydgoszcz, czynne: pn.-pt. 8-16,
ul. Zamoyskiego 2,
tel. 519 503 513,
e-mail: magdalena.welka@polskapress.pl

Express Bydgoski | Gazeta Pomorska | Nowości Dziennik Toruński

0011424707

„Nie umiera ten, kto pozostaje w sercach bliskich"

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 24 października 2025 r. odeszła od nas
Nasza Kochana Babcia, Teściowa i Ciocia

ś†p

Irena Zych

lat 88

Ceremonia pogrzebowa poprzedzona mszą świętą odprawiona zostanie w dniu 4 listopada 2025 r. (wtorek) o godzinie 14.00 (różaniec 13.30) na cmentarzu parafialnym Siernieczko przy ul. Kaplicznej w Bydgoszczy.

Pogrążona w smutku
Rodzina

0011424806

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 28 października 2025 roku odeszła od nas
nasza kochana Żona, Mama, Teściowa i Babcia

ś†p

Alicja Hulaj

lat 76

Msza św. żałobna odprawiona zostanie 4 listopada 2025 roku (wtorek) w kościele pw. Niepokalanego Poczęcia NMP o godzinie 10.00 przy ul. Saperów 63 w Bydgoszczy. Pogrzeb po mszy św. o godz. 11.00 na cmentarzu komunalnym przy ul. Ludwikowo w Bydgoszczy.

W smutku pogrążona
Rodzina

0011424904

Wyrazy szczerego współczucia

Joannie Lewickiej

z powodu śmierci

Syna

składają

Właściciele oraz Pracownicy F.W.C. „JAGO"

0011424568

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 27 października 2025 r. zmarł
nasz ukochany Tata, Brat, Wujek i Kuzyn

ś†p

Waldemar Grodzicki

lat 60

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się dnia 4 listopada 2025 r. o godz. 10:00 w Kaplicy na cmentarzu komunalnym przy ulicy Wiślanej w Bydgoszczy.
W smutku pogrążona

Rodzina

eprasa.pl 70760b85b1

Gdy brakuje czasu

Brak czasu to najpopularniejsza wymówka, którą usprawiedliwiamy nasz brak ruchu. I czasem naprawdę jest tak, że ktoś z nas nie ma go w ogóle, bo każdy dzień ma rozplanowany od rana do nocy. Warto wtedy poszukać aktywności niecelowej. Np. jak często stoimy w korkach, możemy spróbować przesiąść się na rower, by je ominąć. Lub wysiąść z autobusu dwa przystanki wcześniej i pokonać tak najwolniejszy odcinek. Gdy mieszkamy na 10 piętrze, wysiądźmy na 9 lub 8 i pokonajmy te kilka schodów o własnych siłach. To też jest jakaś aktywność, która przełoży się na naszą kondycję i zdrowie.

FOT.: GETTY IMAGES

Z profesjonalnych sportowców możemy czerpać inspirację, ale nie powinniśmy wymagać od siebie takich samych osiągów, bo tylko się zniechęcimy

Nie rezygnujmy z ruchu

▸▸ Jak zmotywować się do ćwiczeń, gdy nie widać efektów

Tomasz Skory

Na początku każdego roku siłownie i sale treningowe zapełniają się po brzegi, ale z miesiąca na miesiąc słabnie motywacja, a wraz z nią frekwencja. Z jakich powodów najczęściej odpuszczamy treningi i co można na to zaradzić?

Znalezienie motywacji do uprawiania sportu to już połowa sukcesu, ale z motywacją jest też tak, że bywa ulotna i znajdujemy sobie wymówki, dla których przestajemy ćwiczyć. Porównujemy się na przykład do osób, które trenują już od lat i zamiast czerpać z nich inspirację, dochodzimy do wniosku, że nigdy nie osiągniemy takiego poziomu. Albo stwierdzamy, że skoro coś nam nie wychodzi, to nie ma sensu tego kontynuować.

Zapominamy jednak, że osoby, do których się porównujemy, też kiedyś zaczynały tak jak my i nie wszystko im od razu wychodziło. Oczywiście, nikt z nach nie lubi udowadniać sobie, jaki jest w czymś kiepski, dlatego jeśli wymyśliliśmy sobie, że zaczniemy grać w koszykówkę, a okazało się, że ciągle nie trafiamy do kosza, mamy prawo się zniechęcić. Tylko w takiej sytuacji, zamiast zaprzestawać jakiejkolwiek aktywności, lepiej poszukać innej, która będzie sprawiać więcej przyjemności niż zawodu. Możliwości jest mnóstwo, a na poziomie amatorskim wyniki mają raczej niewielkie znaczenie.

Kolejna pułapka, w którą często wpadamy planując aktywność fizyczną, to myślenie „i tak nie zdążę zrobić formy do lata". Zapisaliśmy się na siłownię, ale w poniedziałek nie mogliśmy iść, w środę nam coś wypadło, więc w piątek „już się nie opłaca". To tak nie działa! Potknięcia się zdarzają, ale nie powinno nas to zniechęcać do podejmowania dalszych prób. Opuściliśmy dwa treningi? To idźmy na trzeci. Może nie zdążymy zrobić formy w terminie, odciągnie to w czasie nasz cel, ale przynajmniej całkiem nam on nie ucieknie. W ten sposób unikniemy efektu ,,wszystko albo nic".

Osoby, które nastawiają się na konkretny cel, często zderzają się też z kolejnym problemem - ćwiczą, ale nie widzą efektów tych ćwiczeń. Zwykle dotyczy to osób, które próbują zrzucić wagę i kiedy stoi ona w miejscu lub spada wolniej niż oczekują, zniechęcają się do wysiłku. Jeżeli założymy, że w tydzień zrzucimy 5 kg, to faktycznie możemy być rozczarowani. Dlatego nasze cele muszą być realne. Wtedy, po osiągnięciu jednego, będziemy mieć ochotę wyznaczać sobie kolejne i w ten sposób się rozwijać.

Kolejna wymówka to stwierdzenie „jak mam zrobić byle jaki trening, to już lepiej nie robić wcale". Jeśli bylejakość rozumiemy jako wykonywanie ćwiczeń w sposób, który może wyrządzić nam krzywdę, to faktycznie lepiej odpuścić. Natomiast jeśli polega na tym, że zrobimy mniej powtórzeń, czy odpuścimy jakieś ćwiczenie, to lepszy „byle jaki" trening, niż taki, którego wcale nie zrobimy. Jak nie chce nam się robić 20 pompek, to 10 wciąż będzie lepsze niż zero.

REKLAMA 0011407216
REHABILITACJA
TERAPIA KRĘGOSŁUPA
KOCIŃSKI
Leczenie schorzeń kręgosłupa i stawów
tel. 52 334 21 41, 601 985 300
www.kocinski-kregosłup.pl

AUTOREKLAMA
strefa EDUKACJI
Edukacja w najwyższym stopniu
stronaedukacji.pl

AUTOPROMOCJA 009500638
Strefa Biznesu
NAJWIĘKSZY REGIONALIZOWANY SERWIS GOSPODARCZY W POLSCE
- Sprawdzone informacje gospodarcze ze świata, z Polski i z Twojego regionu
- Porady dla małych i średnich przedsiębiorstw
- Baza komunikatów i przetargów

www.strefabiznesu.pl

AUTOREKLAMA
Polecamy →
strona zdrowia
Czytaj dla zdrowia
stronazdrowia.pl

REKLAMA 0011416555
FLANDRIA
SKLEPY MEDYCZNE
Inowrocław
UL. ANDRZEJA 15 - TEL. 52 353-22-15
UL. POZNAŃSKA 97 (SZPITAL) - TEL. 52 354-53-94
Bydgoszcz
UL. KONOPNA 22 - TEL. 52 345-43-97
REALIZUJEMY WNIOSKI NFZ
Toruń
UL. FAŁATA 92 - TEL. 56 661-69-16
UL. ANDERSA 72 - TEL. 56 475-60-55
Zapraszamy
SCE „Flandria" Spółdzielnia Europejska z o.o. WWW.SKLEP.FLANDRIA.PL

eprasa.pl 70760b85b1

archipelag na krańcu Ameryki Południowej
śnieżny pagórek
sposób, taktyka
klient urzędu
duch panujący w wojsku
drapieżna ryba z Amazonki
pięciarstwo
np. domino
biblijny prorok
... Michałkow, reżyser
sportowa drużyna
zasłona w boksie
model Kia
ubiega się o urząd
stragan
górski strumień
marka papierosów
drzewo z orzeszkami
małpa wąskonosa
kontroler
środek represyjny
król z polskiej legendy
jedzie na sygnale
Polak dla Polaka
biuro fabryki
kotara, zasłona
owoc tarniny
ojciec Kaina
część dramatu
mebel z oparciem
karciana wziątka
palce jelenia
dokładny do przesady
indyjski obyczaj pogrzebowy
kozacki oficer
paciorek do nanizania
krzew ozdobny, dzięgława
wagon kolejowy
awantura
autor powieści
faworyty
niedostatek, ubóstwo
świątynia w Mekce
przełożony, szef
noworodek, bobas
arystokrata
grzyb jadalny
interpunkcyjny
ojczyzna Edypa
struś z Australii
spada na cztery łapy
... „King" Cole
głos kozy
zator na szosie
„... do radości"
perła Krakowa
miasto na północy Włoch
drwina, sarkazm
wyrób z Tuły
dziewczyna ratownika
grecka litera
szósta litera po alfie
mocny argument
puszysty ogon
rozdział Koranu
drapieżny kot z Ameryki
ustalony termin
bachantka
jadło, pokarm
szermiercza broń
narządy oddechowe ryb
stolica z Koloseum
grecka kraina
odmiana chalcedonu
lichy utwór literacki
stolica Ghany
podwładny retmana
druch Aramisa
hazardowa gra
źródło dla poety
poziome drzewce masztu
płynie przez Pińczów
model Poloneza
... Aznavour, piosenkarz
drapieżnik z sawanny
dyskiem lub oszczepem
fale radiowe
arabskie księstwo
chroni od deszczu
kulszowa dolegliwość
płowy ptak
rzymska Selene
Louis, aktor z Francji
sztormowa na morzu
na koszulce piłkarza
duży garnek
sylwestrowy trunek
domena szatana
„niemy" aktor
niski głos kobiecy
amerykańskie krokodyle
muzyka improwizowana
prawie kumpel
dobry okres w życiu
zwiewna tkanina
charakter człowieka
czeska ciężarówka
głębinowa strefa mórz
główny port Kenii
przodek kury domowej
zasada wiary
rzeźbi w metalu
waluta Gruzji
kopalny głowonóg
dryf statku
miły zapach
metalowa listwa u drzwi
pełzak z nibynóżkami
odmiana piaskowca
sejmik czarownic
materiał opatrunkowy
strzał z wielu dział
port w Algierii
Indianie Ameryki Północnej
gruby koc
dawny przecinek
chroni metal przed rdzą
w portfelu Chińczyka
ludowa nazwa koźlarza czerwonego
Mirosław, aktor z filmu „Reich"
azjatycki trunek
pan w kontuszu
po sylurze
kraj w Afryce z Lome
ścisk w tramwaju
kuzyn drozda
nagły rozkwit gospodarki
produkt z młyna
powieść Lema
strażacka baza
miara złota
rakiety świetlne
np. „Słoneczniki"
płynie przez Zagrzeb
izotop wodoru
forsa, mamona
żeruje w kuchni, karaluch

AUTOPROMOCJA 0010990299

Express BYDGOSKI
w prenumeracie z Tele Magazynem
52 511 94 64

SŁOWNIK: ARKOZA, BANKIWA, MENADA, MOMBASA.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 24 utworzą rozwiązanie – przysłowie angielskie.

ROZWIĄZANIE: SMUTNE GODZINY TRWAJĄ DŁUGO.

eprasa.pl 70760b85b1

SKOKI PREZES PZN NIE BĘDZIE NAMAWIAŁ STOCHA DO DALSZEGO SKAKANIA

Adam Małysz liczy na olimpijski medal we Włoszech. „Tak podpowiada serce i głowa”

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

Rozmowa z Adamem Małyszem, prezesem Polskiego Związku Narciarskiego, byłym medalistą igrzysk olimpijskich i mistrzostw świata, a także 4-krotnych triumfatorem Pucharu Świata.

Wydarzeniem ostatniego weekendu był występ w Letniej Grand Prix Kacpra Tomasiaka. 18-letni debiutant z LKS Klimczoka Bystra spisał się najlepiej z Polaków i jako jedyny zajął w Klingenthal miejsce w pierwszej dziesiątce.
Kacper to zawodnik nieprzeciętny. Popatrzmy nie tylko na wyniki, ale też jego reakcje na skoczni. Dzisiaj psychika ma duży wpływ na zawodnika, a on sobie poradził w debiucie w LGP. Miejmy nadzieję, że równie dobrze jak w Klingenthal będzie spisywał się zimą w Pucharze Świata. Takich perełek jak Tomasiak mamy jednak w polskich skokach kilka. Czekaliśmy na nie długo po sukcesach moich, a później Kamila Stocha, Dawida Kubackiego czy Piotrka Żyły i mam nadzieję, że pokażą się z dobrej strony.

Najważniejszą imprezą sezonu są igrzyska olimpijskie w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo. Z jakimi nadziejami pojadą polscy narciarze do Włoch?
Po tych wszystkich latach z medalami przywożonymi z igrzysk nie wyobrażam sobie, żeby tych krążków w przyszłym roku nie było. Nie chcę nadmuchiwać balonika, ale nasze oczekiwania związane z tą imprezą są bardzo duże. Tak mówi mi nie tylko serce, ale i głowa. Współpracujemy z prof. Michałem Wilkiem z AWF Katowice, który nie tylko prowadzi badania skoczków, ale też ich trening siłowy, i myślę, że możemy być spokojni, bo pod tym względem poszli mocno do przodu. Atmosfera w kadrze też jest zdecydowanie lepsza. Już to lato pokazało, że do wysokiej formy zaczyna wracać Kamil. Dawid skacze jeszcze w kratkę, Piotrek też, ale myślę, że trzeba dać im trochę czasu. Teraz pojawił się młody Tomasiak. Do rozpoczęcia sezonu zimowego jeszcze mamy kilka tygodni i jesteśmy pełni nadziei, że to wszystko zaskoczy. Zmiany sprzętu nie ułatwiły życia Pawłowi Wąskowi, który w poprzednim sezonie był najlepszym z naszych zawodników. On ciągle nie może się odnaleźć w tym wszystkim, ale też ma już przebłyski, więc nadzieje na dobry start na igrzyskach trzeba mieć.

Kamil Stoch zapowiedział, że to będzie jego ostatni sezon. Nie będzie go pan namawiał do zmiany decyzji?
Nie, bo to jest przede wszystkim jego decyzja i nikt nie może wywierać na niego żadnych nacisków. Sam do zakończenia kariery przygotowywałem się dwa lata. Myślę, że to była przemyślana decyzja Kamila i do niej po prostu dojrzał. Jak ją już ogłosił to widać, że psychika się troszkę uwolniła i mówiąc kolokwialnie go „puściło. Skacze teraz bardziej swobodnie.

Dobrze byłoby, żeby na swoich ostatnich igrzyskach Kamil znów stanął na podium i sięgnął po piąty olimpijski medal w karierze…
Oczywiście, że tak, ale nikt nie będzie wywierał na nim presji. Znając Kamila wiem jednak, że będzie mierzył na tych swoich ostatnich igrzyskach bardzo wysoko.

Puchar Świata ruszy 21 listopada w Lillehammer, ale polscy kibice już czekają na zawody w Wiśle. Szykujecie jakieś niespodzianki na skoczni im. Adama Małysza?
Miejmy nadzieję, że będzie śnieg i nie trzeba będzie robić zawodów hybrydowych, a kibice obejrzą ciekawe konkursy. Po raz drugi będziemy organizować zawody w Mikołajki i to jest okazja, by stworzyć w Wiśle zupełnie inny Puchar Świata niż w listopadowym prologu. To 2-3 tygodnie więcej na przyjście zimy i zgromadzenie śniegu, a i atmosfera tego dnia jest szczególna.

FOT. JACEK SROKA

Adam Małysz chce współpracować z AWF Katowice

Na początku 2024 roku gościliśmy najlepszych skoczków świata nie tylko w Wiśle i Zakopanem, ale także Szczyrku. Czy powrót do organizacji PolSKIego Turnieju jest możliwy?
Na dziś nie ma takiej możliwości, ale cały czas o tym myślimy, bo takie turnieje mają rację bytu. Zawodnicy nie muszą wówczas tyle podróżować, lecz skaczą w miejscowościach położonych blisko siebie. Wcześniej był pomysł, by zorganizować taką imprezę z Czechami, ale teraz ich skoki przeżywają ciężkie chwile i mają duży problem, żeby się z tego dołka podnieść. Na razie cieszymy się, że Wisła i Zakopane są na stałe w kalendarzu Pucharu Świata i zawsze chcemy zorganizować konkursy w Polsce jak najlepiej.

Myśli pan nie tylko o najbliższej zimie, ale też kolejnych i chce zreformować szkolenie trenerów narciarskich. Jak zamierza się pan do tego zabrać?
Dużą krzywdą było uwolnienie tego zawodu. Teraz w zasadzie każdy może być trenerem i nie jest wymagany do tego jakikolwiek papier. Byli zawodnicy chcą szkolić następców, ale nie chodzą na żadne kursy. My dwa lata temu wprowadziliśmy wymóg uczestniczenia w takich szkoleniach jeśli ktoś chciał dostać licencję PZN. Trzeba było zaliczyć odpowiednią liczbę godzin takich zajęć, żeby ta licencja została odnowiona. Spotkało się to na początku z dużą krytyką, bo jak mówiłem nie wszyscy chcą się szkolić, ale też z dużym zainteresowaniem, bo była grupa, która chciała poszerzać swoje umiejętności.

W tej reformie ma wam pomóc Akademia Wychowania Fizycznego w Katowicach, z którą nawiązaliście właśnie współpracę.
Mam nadzieję, że kursy i szkolenia organizowane wspólnie z katowickim AWF-em będą się cieszyć dużą popularnością wśród trenerów i doczekamy się nowych szkoleniowców, bo tego narybku trenerskiego jest w polskim narciarstwie bardzo mało. Prawdziwych fachowców też jest zresztą niewielu. W takich skokach narciarskich trenerów z papierami, którzy są po AWF-ie i mają opanowaną nie tylko praktykę, ale i teorię oraz potrafią pisać plany szkoleniowe, jest może 3-4. Oni są w stanie kształcić swoich następców i musimy to wykorzystać. Wybór katowickiej AWF nie był przypadkowy, bo ta uczelnia prowadzi takie kursy od lat i chyba jako jedyna zajmuje się sportami zimowymi mając przy tym odpowiednie zaplecze naukowe.

Po ilu latach spodziewa się pan owoców tej reformy?
Pewnie trzeba będzie trochę poczekać na efekty, ale mam nadzieję, że za 5-6 lat nie będzie już w Polsce problemów z trenerami. Coraz mniej dzieci chce uprawiać u nas sport, ale mam nadzieję, że gdy ich prowadzeniem zajmą się odpowiednio wyszkoleni fachowcy, to tych dzieciaków zacznie przybywać. ©℗

Wypłaty w WTA Finals 2025. Takiej kasy jeszcze w historii tenisa nie było

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

TENIS. **Meczem z Amerykanką Madison Keys (sobota, nie przed godz. 16) Iga Świątek zainauguruje udział w prestiżowym turnieju tenisowym WTA Finals 2025, którego gospodarzem jest Rijad.**

Nasza tenisistka trafiła do Grupy Sereny Williams. Oprócz Madison Keys w tej fazie turnieju zagra jeszcze z inną Amerykanką Amandą Anisimovą i Rosjanką z paszportem Kazachstanu- Jeleną Rybakiną.

Z kolei w Grupie Steffi Graf wystąpią: liderka rankingu światowego, Białorusinka Aryna Sabalenka, Amerykanki Coco Gauff i Jessica Pegula oraz Włoszka Jasmine Paolini.

Do półfinałów awansują po dwie najlepsze zawodniczki z każdej z grup. Turniej w „King Saud University Indoor Arena” zakończy się 8 listopada.

Bilans Igi Świątek z Madison Keys to 5-2. Szczególnie bolesną porażkę Polka poniosła w styczniu tego roku w półfinale Australian Open.

Z kolei z Amandą Anisimovą to 1-1. Oba mecze panie rozegrały w tym roku i najpierw Polka rozgromiła rywalkę 6:0, 6:0 w finale Wimbledonu, a następnie Amerykanka zrewanżowała się w ćwierćfinale US Open, wygrywając 6:4, 6:3.

Z Jeleną Rybakiną: 6-4. W tym roku tenisistki spot-kały się czterokrotnie i za każdym razem lepsza była Polka.

Już w ubiegłym roku triumfatorka turnieju kończącego sezon w wykonaniu tenisistek, Coco Gauff, zarobiła w siedem dni oszałamiające 4 805 000 dolarów! To największa premia finansowa w historii kobiecych rozgrywek tenisowych. Nagroda byłaby wyższa o kolejne 350 000 dolarów, gdyby Amerykanka nie przegrała jednego meczu w fazie grupowej (z Czeszką Barborą Krejčíkovą, co oznaczało wyeliminowanie… Igi Świątek).

Zatem w ubiegłym roku Coco Gauff mogła za zwycięstwo odebrać czek nawet na 5 155 000 dolarów (335 000 dol. za sam udział w turnieju + 1 050 000 za trzy zwycięstwa grupowe - każde „warte” 350 000 + 1 270 000 dolarów za zwycięski półfinał + 2 500 000 dolarów za zwycięski finał)!

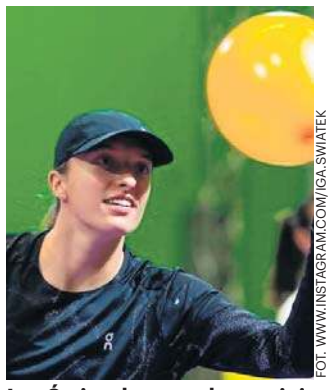
FOT. WWW.INSTAGRAM.COM/IGA.SWIATEK

Iga Świątek wygrała turniej WTA Finals w 2023 roku w Cancún. Na korcie zarobiła dotychczas 42 945 490 $

Ubiegłoroczna pula nagród wynosiła 15 250 000 USD. W tym roku jest większa o 250 000.

4 805 000 dolarów Amerykanki Coco Gauff to najwyższa jednorazowa wypłata w historii kobiecego tenisa.

Wcześniej rekordzistą był Serb Novak Djoković, wygrywając w hali „Pala Alpitour” w Turynie męski Masters w 2022 roku - zainkasował wówczas 4 740 000 dolarów.

Wśród kobiet największa premia - 4 420 000 dolarów - przypadła Australijce Ashleigh Barty po zwycięstwie w WTA Finals w Shenzhen w 2019 roku.

Jakie pieniądze można zarobić w tym roku? Pula nagród wzrosła do 15 500 000 dolarów, z czego singlistki mają do podziału 12 400 000 „zielonych”, a deblistki 3 100 000 dolarów.

Tenisistka, która wygra WTA Finals 2025, będąc niepokonaną w imprezie, może liczyć na rekordową wypłatę 5 235 000 dolarów!

Oto składowe tej premii:
- 340 000 dol. za sam udział;
- 355 000 dol. za każdą wygraną grupową (w sumie 1 065 000 dol.);
- 1 290 000 dol. za wygrany półfinał,
- 2 540 000 dol. za wygrany finał.

W przypadku wygrania zawodów, ale z jedną porażką grupową, najlepsza tenisistka zainkasuje 4 880 000 dolarów…

REKLAMA 0011424129

eprasa.pl 70760b85b1

SPORT

www.sportowy24.pl

ŻUŻEL
Film o Perze Jonssonie na festiwalu w Kanadzie
„Per Forever" został zakwalifikowany do Toronto Global Film Festival, który odbędzie się w dniach 20–22 grudnia. Zrealizowany przez One Sport dokument opowiada o karierze i życiu po trafficznym wypadku na torze żużlowca Pera Jonssona. To będzie już piąty festiwal, na którym zostanie zaprezentowany film twórców Tomasza Gezeli i Łukasz Śliwy. Dzięki produkcji udało się zebrać 220 tysięcy złotych na rehabilitację byłego mistrza świata.

FOT. GRZEGOSZ OLKOWSKI

ŻUŻEL
Stal zostanie w elicie?
- Dzięki zaangażowaniu udziałowców, miasta i społeczności kibiców, klub spełnił decydujące wymogi licencyjne PZM - przekazała Stal Gorzów. Klub zaciągnął kredyt, by spłacić niezbędne zaległości.

Olimpia i Zawisza zagrają o odzyskanie foteli liderów, derby Tłuchowia - Wda!

Marcin Kozłowski
marcin.kozlowski@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Wyjątkowo długi dla fanów futbolu w regionie będzie najbliższy weekend. Pierwsze emocje już w piątek o godzinie 13, zaś ostatnie dopiero w niedzielę późnym wieczorem. I właśnie spotkania z 2 listopada będą o najwyższą stawkę.**

W Betclic 2. Lidze Olimpia Grudziądz podejmować będzie Sandecję Nowy Sącz. Biało-zieloni we wtorek odpadli - po porażce 0:1 ze Śląskiem Wrocław - z STS Pucharu Polski i mogą skoncentrować się wyłącznie na ligowych rozgrywkach. Zespół trenera Artura Kosznickiego przed tygodniem zremisował 2:2 z Rekordem Bielsko-Biała i z dorobkiem 28 punktów jest wiceliderem tabeli. Rewelacyjnemu beniaminkowi ze Skierniewic ustępuje jednak tylko gorszym bilansem bramkowym (zaledwie o gola). Powrót na pierwsze miejsce może zagwarantować wysokie zwycięstwo nad Sandecją bez względu na wynik Unii. Beniaminek z Małopolski po dobrym początku ostatnio gra słabo i w trzech spotkaniach zdobył tylko 2 pkt. Mając na koncie 20 pkt. zajmuje 9. lokatę. Początek meczu w niedzielę o 19.30.

W Bydgoszczy (niedziela, godz. 16) odbędzie się hit II grupy Betclic 3. Ligi. Drugi w tabeli Zawisza gościć będzie lidera z Poznania. Niebiesko-czarni w sobotę wygrali 1:0 derby w Świeciu z Wdą. We wtorek podbudowali się zwycięstwem 3:0 z GKS Wikielec w STS Pucharze Polski. Podopieczni Adriana Stawskiego do rezerw mistrzów Polski tracą tylko „oczko" i w przypadku kolejnej wygranej ponowne zasiądą w fotelu lidera. Rywal spisuje się ostatnio znakomicie i zwyciężył w sześciu kolejnych spotkaniach.

Do kolejnych derbów regionu w piątek (godz.13) w Tłuchowie. Rywalem Tłuchowii będzie Wda Świecie. Przed tygodniem beniaminek uległ tylko 1:2 na wyjeździe Lechowi II, zaś świecianie przegrali 0:1 u siebie z Zawiszą, ale pokazali się z dobrej strony. Gospodarze wywalczyli dotychczas zaledwie 11 pkt. (16. miejsce), a goście o sześć więcej (10. lokata).

Elana w minionej kolejce przegrała 1:2 na własnym boisku z Pogonią II Szczecin. Była to pierwsza porażka torunian od dziesięciu meczów (od 22 sierpnia). W piątek (godz. 13) żółto niebiescy kolejnych punktów szukać będą w Swarzędzu. Na razie maja ich 24 i zajmują 7. pozycję w tabeli. Unia jest dopiero 13. (16 pkt.).

14. kolejka 4. Ligi Kujawsko-Pomorskiej: niedziela - Łokietek Brześć Kujawski - Cuiavia Inowrocław (godz. 10), Mustang Ostaszewo - Orlęta Aleksandrów Kujawski (11), Noteć Łabiszyn - Sparta Brodnica (11), Victoria Czernikowo - Piast Kołodziejewo (11), Lech Rypin - Wisła Dobrzyń nad Wisłą (12), Chemik Bydgoszcz - Unia Wąbrzeźno (12), Start Pruszcz - Pogoń Mogilno (12), Kujawiak Kowal - Unia Solec Kujawski (13), GLKS Dobrcz - Unia Gniewkowo (14). ©℗

FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Zawisza Bydgoszcz pokonał GKS Wikielec w Pucharze Polski, a teraz liczy na powrót na czoło III ligi

KRÓTKO

FOT. AGNIESZKA BIELECKA

HOKEJ
Puchar albo psikus
W niedzielę dowiemy się, czy hokeiści KH Energa Toruń zagrają pod koniec roku w turnieju finałowym Pucharu Polski w Krynicy. Nie wszystko zależy już od nich. W swoich rękach mają jedynie 3 punkty w piątkowym meczu z Unią Oświęcim (godz 18.30). Jeśli KH Energa dziś wygra, awansuje na trzecie miejsce. Wtedy musi liczyć na zwycięstwo Zagłębia Sosnowiec z GKS Katowice i awans do finału PP będzie przypieczętowany, bo przewaga nad GKS wzrośnie do 4 pkt. To jedyna opcja, bo w niedzielę torunianie pauzują. Katowiczanie podejmą ostatni w tabeli STS Sanok, a Unia słabszą Cracovię i trudno się spodziewać, że w tych meczach rywale stracą punkty. Dzisiejszy mecz w Toruniu to już trzecia odsłona „Wygrana albo psikus", czyli meczu halloweenowego na Tor-Torze. Klub przygotował dodatkowe niespodzianki dla fanów. **(jp)**

SIATKÓWKA
O ligowe punkty
Po zamknięciu wydania zakończyły się czwartkowe derby siatkarzy: CUK Anioły Toruń - BKS Bydgoszcz w Kujawsko - Pomorskiej Arenie Toruń, a także domowy mecz siatkarek Sokoła Mogilno z Uni Opole. Swój mecz w sobotę rozegra Metalkas Pałac. Bydgoskie siatkarki powalczą na wyjeździe ze Stalą Mielec (g. 12.30, Polsat Sport1). **(m)**

LOTTO
ŚRODA, 29.10
Multi Multi, godz. 22.00
3, 5, [7], 8, 10, 26, 28, 32, 34, 37, 42, 43, 59, 61, 65, 68, 70, 71, 72, 74
Kaskada, godz. 22.00
3, 5, 6, 7, 9, 14, 16, 18, 19, 21, 22, 23
Mini Lotto 9, 15, 18, 27, 39
Ekstra Pensja 8, 17, 18, 26, 30 - 4
Ekstra Premia 6, 16, 23, 29, 33 - 2
CZWARTEK, 30.10
Multi Multi, godz. 14.00
1, 7, 16, 17, 19, 22, 24, [27], 29, 45, 54, 55, 56, 58, 62, 63, 64, 70, 71, 73
Kaskada, godz. 14.00
3, 4, 6, 7, 15, 16, 18, 19, 20, 21, 22, 23

Anwil w hali mistrza, Czarni Słupsk w Toruniu

FOT. OLIWIA NOWAK

Anwil Włocławek wygrał pierwszy mecz w FIBA Europe Cup, ale szanse na awans do kolejnego etapu rozgrywek ma już niewielkie

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. **Anwil z pierwszym zwycięstwem w FIBA Europe Cup, a w sobotę sprawdzi się z najlepszą obecnie drużyną Orlen Basket Ligi. Arriva Lotto podejmie Czarnych Słupsk.**

BC TREPCA - ANWIL WŁOCŁAWEK 87:97 (23:32, 18:12, 16:27, 30:26)
BC Trepca: Payne 17, Amzil 17 (1), Russell 7 (1), Brown 5, Tuna 3 (1) oraz Jones 13 (2), Arslanagić 8 (1), Hajrizi 8, Kapiti 7 (1), Tmusić 2
Anwil: Michalak 21 (2), Mucius 13, Fridriksson 11 (1), Vucić 6, Lockett 5 (1) oraz Slaughter 15 (1), Słupiński 12, Kołodziej 7 (1), Pearson 3 (1), Furmanavicius 2, Borowski 2

Dla obu drużyn ten mecz był ostatnią szansą, aby zachować jeszcze cień szans na awans do drugie rundy FIBA Europe Cup. Anwil zaczął od niezłych zachować w defensywie i 9 punktów z rzędu Michała Michalaka. Włocławianie prowadzili od początku meczu, w 1. kwarcie już różnicą sześciu punktów. Byli skuteczni w rzutach z dystansu, świetnie na atakowanej tablicy zbierał Mate Vucić.

Potem pojawiło się zbyt wiele indywidualnych zagrać po stronie goście. 18. minucie - po kolejnej dobrej akcji coraz aktywniejszego Shawna Jonesa który cztery lata temu poprowadził Anwil do Pucharu Polski - to gospodarze prowadzili już 41:40.

Po przerwie Anwil zaczął mozolnie odbudowywać przewagę, po „trójce" niezawodnego tego dnia Michalaka prowadził 53:46. Dobre minuty zaliczył z ławki Dawid Słupiński, autor nie tylko 10 punktów w tej kwarcie, ale i skuteczny obrońca przeciwko Chadowi Brownowi, byłemu środkowemu Kinga Szczecin.

Było już+16, ale włocławianie znowu zafundowali sobie nerwy w końcówce, znowu zgubili gdzieś energię i po serii błędów zrobiło się zaledwie 86:90 w ostatniej minucie. Dopiero „trójka" na niespełna pół minuty przed końcem meczu AJ Slaughtera uspokoiła sytuację.

Anwil z bilansem 1-2 jest trzeci w grupie F. Złe wieści nadeszły z Brunszwiku, gdzie gospodarze pokonali PAOK Saloniki 88:79. Włocławianie kolejny mecz rozegra 4 listopada u siebie z niepokonanym do tej pory Brunszwikiem.

Jest zwycięstwo, ale czy jest lepszy Anwil? O tym dopiero przekonamy się na tle Legii w Warszawie w sobotę (20.15). To będzie wielki hit Orlen Basket Ligi choć w roli zdecydowanie faworyta Legia. W tym meczu Anwil będzie miał szanse tylko wtedy, jeśli utrzyma odpowiednią energię i poziom defensywy przez cały mecz. To miał być sztandarowy produkt ekipy Grzegorza Kożana, tymczasem, w czterech pierwszych kolejkach tylko pięć drużyn w PLK straciło więcej punktów. Wśród 40 drużyn w FIBA Europe Cup włocławianie są 35. miejscu pod tym względem.

W Toruniu nadzieje na drugie zwycięstwo w sezonie. Arriva Lotto w niedzielę o godz. 17.30 podejmie Czarnych Słupsk. Klub z tej okazji wraca we wspomnieniach do meczu sprzed dwóch lat, gdy Twarde Pierniki pokonały tego rywala, choć w 33. minucie przegrywały 20 punktami. Wtedy najskuteczniejszym koszykarzem Arrivy Lotto był Arik Smith. Dziś to raczej w ekipie gości należy upatrywać faworyta, choć to na razie władcy własnej hali: 101:76 z Kingiem Szczecin i 98:72 ze Startem Lublin. Na wyjazdach porażki w Dąbrowie Górniczej i Warszawie z Legią.

W I lidze jako pierwsi wybiegną na parkiet koszykarze Qemetica Noteci Inowrocław, którzy dziś o godz. 19.00 spróbują zaskoczyć lidera w Starogardzie Gdańskim. Fulimpex po sześciu pierwszych zwycięstwach w ostatniej kolejce przegrał w Warszawie z Polonią. Niepokonana wciąż Enea Abramczyk Astoria w niedzielę o godz. 20.00 podejmie ŁKS Łódź (8. miejsce, bilans 4-2).

W Orlen Basket Lidze podbudowane pierwszym zwycięstwem w sezonie koszykarki Artego Bydgoszcz zmierzą się na wyjeździe z MOSiR Bochnia. Wzmocniony beniaminek wygrał trzy z czterech pierwszych meczów. Energa Toruń po czterech starciach z faworytami do podium wreszcie z realniejszą szansą na wygraną - w niedzielę o 18.00 podejmie Polonię Warszawa. ©℗

eprasa.pl 70760b85b1